

Alison Roberts

Bratnie dusze

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego samochodu nie powinno tam być. Mógłby stać na małym parkingu przed oddziałem ratownictwa szpitala Ocean View. Albo nawet na miejscu zarezerwowanym dla karetki, jeśli doszło do jakiegoś tragicznego wypadku.

Ale żeby tarasować wejście do recepcji, poczekalni i izby przyjęć? To wręcz oburzające!

Zdumienie Elizabeth Dawson przerodziło się w niepokój. Samochód wydałby jej się dość podejrzany, nawet gdyby stał zaparkowany na dozwolonym miejscu. Był to stary, rdzewiejący, ogromny pojazd z ośmiocylindrowym silnikiem. Atrybut statusu społecznego charakterystyczny dla ludzi lekceważących wszelkie reguły, także przewidziane przez prawo, a ograniczające tryb ich życia.

Mężczyzna, który z niego wysiadł, był nie mniej przerażający. Miał na sobie wytarty skórzany kombinezon z emblematem gangu na plecach. Liczne tatuaże i groźny wygląd przstraszyłyby nawet najbardziej odważnych pracowników oddziału ratownictwa.

A Beth Dawson z pewnością do nich nie należała. Przynajmniej nie w tej chwili. Zaledwie kilka godzin wcześniej podjęła pracę w nowym miejscu, gdzie wszystko było dla niej obce.

Nie. Nie wszystko. Agresję emanującą z członka gangu знаła aż nazbyt dobrze. Niespodziewany przyływ złości zagłuszył jej lęk. Właśnie przez tego typu zdarzenia całkiem niedawno zrezygnowała z pracy w dużym szpitalu w Auckland. Miała powyżej uszu agresywnych, niekomunikatywnych pacjentów, którzy znajdowali przyjemność w demonstracyjnym podważaniu jej kwalifikacji.

Złość nie trwała jednak na tyle długo, by dodać jej odwagi. Choćby ze względu na to, że jest tu sama. O godzinie pierwszej w nocy w podmiejskiej okolicy nie należy spodziewać się pełnej poczekalni. Jedyne go pacjenta, który przyszedł po północy, skarżąc się na bóle w klatce piersiowej, badano właśnie w jednej z dwóch sal reanimacyjnych.

Przycisnęła mocno guzik, wzywając pomoc. Gdy zauważyła, że z samochodu wysiadają dwa kolejne typy, z wrażenia zaschło jej w ustach. Wyciągnęli z tylnego siedzenia ostatniego pasażera, który był nieprzytomny, a kiedy wlekli go w stronę izby przyjęć, jego stopy zostawiały na jasnej podłodze wyraźne smugi krwi.

Niebawem zjawiły się dwie pielęgniarki, a za nimi wszedł Mike Harris, jedyny lekarz, który miał tej nocy dyżur. Wszyscy troje gwałtownie się zatrzymali na widok samochodu zaparkowanego niemal wewnątrz budynku. Beth odruchowo się cofnęła, widząc, że członek gangu, który wysiadł zza kierownicy, rusza w ich kierunku.

– Szakal został postrzelony – oznajmił.

Beth zauważyła, że jest szczerbaty, a kiedy mówi, czuć od niego odór alkoholu.

– Lepiej zacznijcie działać – dodał groźnym tonem. Nie miała wątpliwości, że gangsterzy są uzbrojeni.

Z pewnością ukryli noże w wysokich wojskowych butach. Zauważyła, że jeden z nich ma na palcach kastet. Była absolutnie pewna, że schowali w samochodzie kilka obrzydków.

Co za ironia losu, pomyślała, z trudem tłumiąc śmiech. Zrezygnowałam z posady w dużym miejskim szpitalu, w którym pracownicy ochrony wspaniale dawali sobie radę w takich przypadkach i natychmiast zjawiali się na miejscu zajścia, a po kilku minutach dołączała do nich drużyna świetnie wyszkolonych policjantów. Ale nawet takie wsparcie nie wystarczyło, by powstrzymać jej najlepszą przyjaciółkę, Neroli, od porzucenia zawodu pielęgniarki. W czasie ataku na ich oddział jeden z gangsterów przyłożył jej nóż do gardła, grożąc śmiercią.

Beth przeniosła się do małego podmiejskiego szpitala położonego na najbardziej wysuniętym końcu południowej wyspy należącej do Nowej Zelandii, chcąc zamieszkać w spokojnej okolicy i zacząć życie od nowa. Już podczas pierwszego nocnego dyżuru na tym niewielkim oddziale stanęła w obliczu jednego z najgorszych koszmarów.

Czy szpital Ocean View w ogóle ma ochronę? A jak daleko stąd mieści się posterunek? O ile mi wiadomo najbliższe duże miasto, Nelson, znajduje się o co najmniej półtorej godziny jazdy samochodem.

Jej napięcie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy herszt gangu zbliżył się do Mike'a Harrisa. Był zgarbiony, a palce jednej dłoni zacisnął w pięść.

– Natychmiast! – wrzasnął.

Zrób, co ci każe, Mike, zachęcała go w myślach. Błagam cię! Ale doktor Harris nawet nie drgnął.

– Oczywiście – odparł obojętnym tonem.

Był tak spokojny, że Beth nagle poczuła się nieco bardziej pewna siebie. Doktor Harris miał ponad pięćdziesiąt lat i jako doświadczony lekarz tego oddziału zapewne nieraz musiał stawić czoła podobnym sytuacjom.

– Ale uprzedzam, że nie zamierzam tolerować złego traktowania i zastraszania personelu, ani nikogo innego.

Zapadła cisza, którą przerwał głośny jęk rannego członka gangu.

– Co się stało? – spytał Mike.

– Człowieku, przecież mówiłem, że go postrzelono.

– Tak, ale gdzie do tego doszło? I jak dawno? Czy stracił dużo krwi? – Mike powoli podszedł do ofiary. Beth spojrzała na koleżanki, zastanawiając się, czy podążą za nim. Chelsea wydała jej się nie mniej zdenerwowana niż ona sama, a Maureen miała bardzo posępną minę.

– Chelsea, idź z Beth po nosze, dobrze? – powiedziała, odwracając się plecami do członków gangu. – Wezwijcie policję – dodała, ledwo poruszając ustami. – Szybko.

Gdy Chelsea otrzymała zadanie do wykonania, wyraźnie się uspokoiła. Nawet uśmiechnęła się do Beth, kiedy pospiesznie opuszczały poczekalnię.

– No proszę – mruknęła. – Znów to samo! Beth poczuła nagły skurcz serca.

– Czyżby tego rodzaju incydenty były tutaj na porządku dziennym? – spytała.

– Od czasu do czasu miewamy kłopoty z gangami. Weszły do głównej części oddziału. Chelsea zatrzymała się przy wiszącym na ścianie telefonie.

– Chyba jesteś do tego przyzwyczajona. Słyszałam, że pracowałaś w południowej

dzielnicy Auckland – powiedziała.

– Owszem, ale nie spodziewałam się, że... – Beth urwała, ponieważ Chelsea uzyskała połączenie z posterunkiem.

– Zgłaszam żółty alert na oddziale ratownictwa szpitala Ocean View – rzekła energicznym tonem, a potem przez chwilę słuchała. – Dobrze... dziękuję – dodała i odłożyła słuchawkę.

Chwyciły nosze i ruszyły z powrotem w kierunku poczekalni.

– Co oznacza ten „żółty alert”?

– Kłopoty z gangiem.

Dobry Boże! – jęknęła w duchu Beth. Więc zdarza się to na tyle często, że mają własny szyfr?

– Co się dzieje, kiedy zgłosicie żółty alert?

– Najpierw zjawia się tu Sid, nasz dyżurny sanitariusz, a zarazem ochroniarz. Potem przyjeżdża miejscowy policjant, który mieszka niedaleko szpitala – wyjaśniła Chelsea z przejęciem. – Jeśli uzna za konieczne, zawiadamia Nelson, a wtedy oni przysyłają do nas helikopter z brygadą antyterrorystyczną.

– Ale przecież mamy tylko jednego pacjenta!

– Jak dotąd – mruknęła Chelsea, a potem spojrzała na Beth pytająco. – To nie daje ci spokoju, prawda?

– Wszystko w porządku. – Beth nie miała zamiaru zdradzać swoich słabości już na pierwszym dyżurze.

– Tak jak mówiłaś, jestem do tego przyzwyczajona.

Może nawet za bardzo. Nie tak dawno gangster przyłożył mojej przyjaciółce nóż do gardła, grożąc, że ją zabije.

– Czy coś jej się stało? Czy ją zranił? – spytała Chelsea z przerażeniem.

– Fizycznie nie, natomiast wyrządził jej ogromną krzywdę psychiczną. Po tym incydencie rzuciła zawód, wyjechała do Melbourne i podjęła pracę w barze siostry.

– Czy dlatego postanowiłaś się przenieść?

– No, po części – odrzekła z goryczą w głosie. – Miałam nadzieję, że jeśli przeprowadzę się, ucieknę od tego rodzaju przygód z gangsterami.

Chelsea spojrzała na nią ze zrozumieniem.

Kiedy weszły z powrotem do poczekalni, okazało się, że nosze nie są już potrzebne. Koledzy rannego zanieśli go do wolnej sali reanimacyjnej i położyli na łóżku.

– Człowieku, przecież mówiłem, żebyś nie rozcinał jego skórzanego kombinezonu!

– Musimy zdjąć kurtkę, żeby móc ocenić stan dróg oddechowych – oznajmił Mike, nadal zachowując spokój. Jednakże Beth zauważyła, że rysy jego twarzy się zaostrzyły.

Maureen wzięła maskę podłączoną do aparatu tlenowego.

– Teraz założę to panu na twarz – uprzedziła pacjenta.

W odpowiedzi usłyszała potok ordynarnych słów.

– Drogi oddechowe wydają się drożne – stwierdziła, odwracając się do Mike’a, a potem zrobiła krok do tyłu, ponieważ dwaj milczący członkowie gangu zaczęli bezceremonialnie

ściągać z ramion jęczącego kolegi skórzaną kurtkę. W tym momencie do sali weszły jej dwie młodsze koleżanki.

– Przygotujcie sąsiednią salę reanimacyjną, dobrze? – poleciła, patrząc na nie znacząco. Ona i Mike najwyraźniej mieli wprawę w podtrzymywaniu swobodnej atmosfery w krytycznych sytuacjach. Jednakże Beth bez trudu odczytała podtekst ukryty w jej słowach.

Pospiesznie ruszyły do sali reanimacyjnej numer dwa. Leżący w niej pacjent oraz jego żona byli przerażeni. Na szczęście badania wykazały, że przyczyną bólu w klatce piersiowej, na który mężczyzna się skarżył, jest dusznica. W przypadku zawału serca, niepokój i strach wywołane zaistniałą sytuacją mogłyby wpłynąć bardzo niekorzystnie na stan jego zdrowia. Choć nie trzeba było zatrzymywać tego chorego w szpitalu, z pewnością należało przenieść go do innej sali.

Pielęgniarki sprawnie odłączyły elektrody elektrokardiografu oraz aparaturę monitorującą czynności życiowe pacjenta, a potem wypchnęły jego łóżko na korytarz. Beth zajrzała do sali reanimacyjnej numer jeden i stwierdziła, że członkowie gangu znikli, zostawiając kolegę w rękach lekarza dyżurnego. Po chwili rozległ się głośny ryk uruchamianego silnika samochodu.

– W pierwszej kolejności musimy wywieźć wszystkich pacjentów z oddziału, Beth – oznajmiła Chelsea, kiedy pchały łóżko korytarzem oddzielającym oddział ratownictwa od reszty szpitala. – Nie będziemy też przyjmować chorych, których może zbadać lekarz rodzinny. – Potrząsnęła głową. – Podobno kilka lat temu wtargnęli tu gangsterzy. Jeden z nich wpadł do poczekalni i pchnął nożem siedzącego tam pacjenta. Wtedy właśnie wprowadzono „żółty alert”.

Żona chorego, którego przewoziły na inny oddział, szła obok łóżka, kurczowo ściskając w dłoniach swoją torebkę.

– Czy siostry słyszały, jak oni mówili, że rozprawią się z tym, który strzelał do ich kolegi? – spytała drżącym głosem. – Mój Boże, czy to się nigdy nie skończy?

– Przed chwilą opuścili nasz oddział. Mam nadzieję, że prędko tu nie wrócą i że policja zdąży przygotować się na ich spotkanie – powiedziała Chelsea.

Kiedy Beth i Chelsea wróciły na oddział, panowała tam dziwna cisza. Mike robił USG, przesuwając aparaturę po pokrytym tatuażami brzuchu pacjenta, a Maureen przygotowywała nowy worek z płynem, który podawano mu dożylnie. Z jednej strony łóżka stał barczysty sanitariusz, a z drugiej mocno zbudowany umundurowany policjant. Obaj spojrzeli na Beth z zaciekawieniem.

– Dzień dobry – powitał ją sanitariusz. – Pani musi być tu nowa, prawda?

– To jest Beth – przedstawiła ją Chelsea. – Dziś ma pierwszy dyżur. Nie można powiedzieć, żeby szczęśliwie zaczęła pracę. Beth, to są Sid i Dennis.

Obaj mężczyźni skinęli głowami i serdecznie się uśmiechnęli, jakby obiecując, że zadbają o jej bezpieczeństwo. Beth odwzajemniła ich uśmiechy. Nagle ujrzała całą sytuację w bardziej korzystnym świetle. W jej poprzednim miejscu pracy stosunki między członkami personelu nie były tak przyjazne.

Być może w tym niewielkim szpitalu będzie zupełnie inaczej. Lepiej.

- Który chirurg ma dzisiaj dyżur pod telefonem? – spytał Mike.
- Luke – odparła Maureen.
- To dobrze. On nie będzie miał nam za złe, że budzimy go w środku nocy.
- Chelsea, czy możesz do niego zadzwonić? – poprosiła Maureen.
- Oczywiście.

Beth patrzyła, jak Chelsea zmierza w kierunku wiszącego na ścianie telefonu. Wiedziała, że w szpitalu Ocean View pracuje pięciu chirurgów: trzech ogólni i dwaj ortopedzi.

Cóż za dziwny zbieg okoliczności, że jeden z nich ma akurat na imię Luke! – pomyślała ze zdumieniem. Ciekawe, ile jeszcze rzeczy zaskoczy mnie dzisiejszej nocy, przypominając, że tak naprawdę nie można uciec od przeszłości i zacząć wszystkiego od nowa.

Po chwili otrząsnęła się ze wspomnień i wróciła do rzeczywistości. Pochyliła się i zaczęła zbierać leżące na podłodze opakowania po opatrunkach.

Na litość boską, przecież od tamtej pory minęło sześć lat, upomniała się w duchu. Jakież to żalosne, że dźwięk tego imienia wciąż ma na mnie wpływ. Dziś ten wpływ był chyba silniejszy niż kiedykolwiek dotąd. Może dlatego, że zmieniałam miejsce pracy oraz zamieszkania, a ponieważ czuję się w nowym otoczeniu nieco zagubiona, szukam punktu zaczepienia w przeszłości.

- Już jest w drodze – oznajmiła Chelsea. – Czy mam wezwać personel operacyjny?
- Tak, dziękuję, Chels – odrzekł Mike, nie odrywając wzroku od monitora USG. – Uważam, że Szakal jak nazywają go koledzy, będzie potrzebował dokładniejszych oględzin.
- Nie ma mowy! – warknął opryskliwie Szakal.
- Człowieku, nie będziecie mnie cięli! Zaraz stąd wychodzę.
- Tylko spokojnie! – zawołali jednocześnie Sid i Dennis, ale mimo to Szakal niespodziewanie wyrwał z ręki wenflon i próbował usiąść, energicznie machając nogami.

Kiedy dwaj stojący przy łóżku mężczyźni chwycili go za ramiona, natychmiast się uspokoił. Nagle zrobił się zielony, a potem, ku obrzydzeniu Sida, zwymiotował. W pozycji siedzącej krew przestała dopływać do mózgu Szakala i poziom jego świadomości gwałtownie się obniżył.

- Połóżcie go – polecił Mike zmęczonym głosem.
- Sid, uważaj na ciśnienie krwi. – Sanitariusz miał na dłoniach rękawice, ale miejsce, z którego Szakal wyrwał kroplówkę, silnie krwawiło.

– Posłuchaj, stary. Jesteś ranny i wymiotujesz – powiedział Sid. – Kula przeszła ci przez brzuch. Masz szczęście, że nie zginąłeś na miejscu, ale i tak poważnie uszkodziła ci śledzionę. Tracisz dużo krwi. Jeśli będziesz teraz podskakiwać, będzie z tobą jeszcze gorzej.

Odpowiedź pacjenta była bełkotliwa, ale Sid rozszyfrował kolejny potok nieprzyzwoitych wyzwisk. Mimo to nie zareagował na te słowa, tylko wyprostował się i sięgnął po czyste rękawice.

- Ponownie podłączę mu kroplówkę. Nie sądę, żeby próbował się bronić, mając tak niskie ciśnienie.

Beth zerknęła na monitor i odczytała zapis: osiemdziesiąt pięć na czterdzieści. Szakal musiał stracić bardzo dużo krwi. Podała Mike'owi rurkę, a sama czekała w pogotowiu,

trzymając w rękach tampon.

– Czy były jakieś wiadomości od Sally? – spytał Mike.

– Przepraszam, ale nie znam Sally – odparła Beth, potrząsając przecząco głową.

– To nasza ratowniczką – wyjaśniła Maureen. – Karetka została wezwana niedługo po wyjściu kolegów Szakala z oddziału – ciągnęła z uśmiechem. – W tym samym czasie policja wysłała do nas posiłki.

Beth kiwnęła głową. Przeplukała wenflon niewielką ilością roztworu soli, by upewnić się, czy kroplówka jest drożna. W tym momencie zatrzeszczało radio.

– Tu ambulans do ratownictwa. Czy mnie słyszycie?

– Mam odebrać? – spytała Chelsea.

– Nie, dziękuję. Sam to zrobię – odrzekł Mike, ściągając rękawice. – Proszę podłączyć więcej płynów, dobrze? – polecił, spoglądając na Beth.

– Oczywiście.

Mike podszedł do biurka i wziął leżący obok radioodbiornika mikrofon.

– Sally, tu Mike. O co chodzi?

– Mamy ciężko rannego pacjenta. Samochód potrącił pieszego.

– Przyjąłem – odrzekł, wyjmując pióro z kieszeni koszuli.

Wszyscy wiedzieli, jak mało jest prawdopodobne, żeby był to zwykły wypadek.

– Objawy czynności życiowych?

– Częstość akcji serca: sto trzydzieści. Częstość oddechów: trzydzieści sześć. Nasylenie tlenem niskie, a ciśnienie krwi spadło do tego stopnia, że aparat go nie rejestruje. Osiem w skali Glasgow. Rany głowy i klatki piersiowej. Wieloodłamowe złamania.

Sid i Dennis wymienili spojrzenia. Nie trzeba było mieć przygotowania medycznego, by wiedzieć, że stan tego człowieka jest poważny. A Sally nie musiała potwierdzać, że jest on kolejnym pacjentem „żółtego alertu”.

Karetka miała przyjechać za kilkanaście minut, więc panujący na oddziale spokój natychmiast zniknął. Wszyscy zaczęli się nerwowo krzątać. Zjawili się też dodatkowi członkowie personelu, a Beth i Chelsea miały przygotować kabinę reanimacyjną na przyjazd nowego pacjenta.

– Będzie nam potrzebny wózek z zestawem do intubacji – oznajmił Mike – i zestaw do nakłucia klatki piersiowej.

– Co robicie z pacjentami, którzy doznali ciężkich urazów klatki? – spytała Beth, ściągając z łóżka pomięte prześcieradło. – O ile wiem, nie ma tu kardiotorakochirurga, prawda?

Chelsea potrząsnęła przecząco głową.

– Stabilizujemy ich, a potem odsyłamy sanitarnym śmigłowcem do Wellingtonu – wyjaśniła, rozkładając na materacu czyste prześcieradło. – Tak samo postępujemy w przypadkach urazów głowy, bo nie mamy również neurochirurga.

Na oddziale pojawiali się coraz to nowi pracownicy szpitala. Chelsea tłumaczyła Beth, czym się zajmują.

– To jest Kelly, laborantka z pracowni radiologicznej. Seth, chirurg stażysta, dyżuruje pod

telefonem. Widzę, że Rowena też przyszła nam pomóc. Ona jest położną.

Beth nie była w stanie pamiętać imion wszystkich nowych kolegów.

– A oto i Luke.

Na dźwięk znajomego imienia Beth gwałtownie odwróciła głowę, ale nowo przybyłego lekarza zasłaniał potężnie zbudowany funkcjonariusz policji, Dennis.

– Karetka już przyjechała – oznajmił. – Dowiem się, czy nie potrzebują pomocy.

Dwaj inni policjanci towarzyszyli obsłudze karetki, choć ratownikom ze strony rannego nic nie groziło.

– Brak odgłosów oddechowych z lewej strony – oznajmiła jasnowłosa kobieta w bluzce z dużym dekoltem, który częściowo zakrywały wiszące na jej szyi elektrody do EKG oraz stetoskop. – Wskaźnik w skali Glasgow powoli opada. Odbarczyłam już prawą stronę.

– Zanieście go od razu do dwójki – polecił Mike, a Beth cofnęła się, gdy ratownicy ruszyli z noszami we wskazanym przez niego kierunku. Potem pomogła w przenoszeniu pacjenta na łóżko. – Uwaga! Na trzy!

– ciągnął, wsuwając dłonie pod głowę i szyję rannego, któremu wcześniej założono kołnierz usztywniający.

– Raz... dwa... trzy!

– Podejrzewamy, że uderzył go samochód jadący co najmniej sześćdziesiąt kilometrów na godzinę – poinformował jeden z ratowników. – Musiał przelecieć w powietrzu ze dwadzieścia do trzydziestu metrów.

– Zajmij się jego ubraniem, Beth – poleciła Maureen, wręczając jej nożyce.

– Odma wentylowa z lewej strony – stwierdził Mike. – Niech ktoś mi poda zestaw do odbarczania!

– Ja to zrobię.

Choć spokojny męski głos powinien był złagodzić panujące w sali napięcie, Beth nie mogła opanować drżenia rąk, a nożyce, które trzymała w dłoniach, nagle głośno się złożyły. Nerwowo odwróciła głowę i spojrzała w kierunku mężczyzny. Na ułamek sekundy zapomniała, co ma robić. Luke!

Niemożliwe. A jednak to on. Luke Savage. W szpitalu Ocean View? Gdyby próbowała ułożyć listę miejsc, w których mogłaby znów go spotkać, ten prowincjonalny szpital znalazłby się na samym jej końcu, pomyślała. Przegrałby nawet z celą więzienną... choć tylko nieznacznie.

Luke jej nie zauważył, bo w skupieniu wbijał igłę między żebra ofiary, by wypuścić nagromadzone w klatce piersiowej powietrze, które uniemożliwiało sprawne funkcjonowanie płuc.

– Miednica jest niestabilna – stwierdził Mike, dokonując oględzin pacjenta.

Słowa Mike'a sprowadziły Beth na ziemię. Na szczęście nikt nie zauważył jej chwilowego rozkojarzenia. Sprawnie rozcięła skórzane spodnie pacjenta, odsłaniając uraz na prawym udzie.

– Otwarte złamanie kości udowej – stwierdziła.

– Zakryj je – polecił Mike. – W tej chwili nie możemy się nim zająć.

Beth sięgnęła po duży opatrunek z gazy i zwilżyła go w roztworze soli fizjologicznej. Potem uniosła głowę i zerknęła ukradkiem na Luke'a.

Była ciekawa, czy rozpoznał jej głos, ale patrząc na niego, doszła do wniosku, że nic na to nie wskazuje, bo nawet nie oderwał wzroku od monitora nad łóżkiem chorego.

– Saturacja nie wzrasta – oznajmił. – Będziemy musieli go zaintubować.

– Podłączę jeszcze jedną kroplówkę – powiedział Mike. – Trzeba przyspieszyć proces reanimacji płynami.

– Luke? Właśnie dzwonili, że sala operacyjna jest już gotowa – oznajmiła pielęgniarzka, wsuwając głowę przez uchylone drzwi.

– Dziękuję. Niedługo przyjdę.

– Czy mogłabyś pomóc Sidowi przetransportować Szakala na górę? – spytał Mike, biorąc od Beth rurkę.

– Oczywiście – odparła z ulgą, ponieważ perspektywa opuszczenia sali wydała jej się pociągająca.

Czy Luke nie zwracał na nią uwagi, gdyż jako prawdziwy zawodowiec był całkowicie pochłonięty stanem pacjenta, który wymagał jego natychmiastowej pomocy? A może po prostu jej nie poznał? Istniała też możliwość, że ona w ogóle go nie interesuje.

Ale dlaczego, na litość boską, miałyby się tym tak bardzo przejmować? Odwróciła się do niego plecami, zamierzając opuścić salę. W tym momencie rozległ się odgłos tłuczonego szkła. Wszyscy zastygli w bezruchu.

– Co to, do diabła, było? – zawołał Mike.

– Kiedy tu wchodziliśmy, zamknęliśmy za sobą wszystkie drzwi – rzekł ratownik. – Wygląda na to, że ktoś naprawdę chce się tu dostać.

– Przewidywany czas przybycia helikoptera to tylko dwie minuty – oznajmił policjant. – W tej chwili bandyci tłuką się na parkingu przed szpitalem.

Usłyszeli wyraźnie wystrzał z broni palnej. W tym momencie rozległ się też sygnał alarmowy dobiegający z monitora podłączonego do pacjenta.

– Zatrzymanie akcji serca – stwierdził Luke. Mike zdążył już sięgnąć po defibrylator.

– Niech wszyscy się odsuną – polecił.

– Nikomu nie wolno stąd wychodzić, dopóki nie dostaniemy wsparcia – zarządził funkcjonariusz policji.

– Proszę się odsunąć – powtórzył Mike.

Wszyscy obserwowali, jak Maureen pompuje powietrze do płuc pacjenta, a Mike przykładła elektrody defibrylatora do jego klatki piersiowej i włącza prąd.

Beth zamknęła oczy. Ta sytuacja jest tak dziwna, że aż śmieszna, pomyślała. Zupełnie jakby los spletał mi jakiegoś niesamowitego figła. A ten, który tym pokierował, na pewno teraz się ze mnie śmieje.

Przyjechała tutaj, by uciec od stresów, które wywoływała w niej przemoc, a teraz tkwi po uszy w najgroźniejszej sytuacji, z jaką kiedykolwiek się zetknęła.

Drugim powodem wyjazdu na prowincję była chęć wyzwolenia się od wpływu, jaki wywarł na jej życie Luke Savage. Tuż przedtem zerwała swój krótkotrwały związek z

Brentem, gdyż zdała sobie sprawę, że pociągają ją w nim tylko te zalety, które przypominają jej Luke'a.

Perspektywa spotkania dręczyła ją znacznie bardziej niż obawa przed znalezieniem się w równie koszmarnym położeniu, jak nie gdy Neroli. Dlatego właśnie przyjazd do tak małego miasteczka jak Hereford wydawał jej się najlepszym sposobem ucieczki od prześladowającego ją ducha.

A obecnie stoi w odległości najwyżej dwóch metrów od tego mężczyzny i czuje się tak, jakby widziała go po raz pierwszy. Był bardzo atrakcyjny, ale nie tylko jego wygląd przyciągnął kiedyś jej uwagę. Zainteresowała ją jego silna osobowość. Odniosła wrażenie, że ten mężczyzna byłby w stanie wybrnąć z każdej sytuacji. Teraz miała podobne odczucia. Po prostu Luke wydał jej się... taki sam jak dawniej. Poczła skurcz żołądka.

Mój Boże, może powinnam przyjąć zaproszenie Neroli i pojechać z nią do Australii, pomyślała posepnie. Miło byłoby zamieszkać w Melbourne, a siostra Neroli na pewno zatrudniłaby mnie w swoim barze.

Po trzecim wstrząsie z ekranu monitora zniknęły zakłócenia, a po kilku sekundach pojawiła się regularna sinusoida, wskazująca na rytm zatokowy.

Kiedy ciszę przerwał odgłos zbliżającego się helikoptera, członkowie personelu odetchnęli z ulgą. Wtedy właśnie Luke zauważył Beth, a ona dostrzegła, że jego ciemnoszare oczy nagle wyraźnie się rozszerzyły. Wówczas zdała sobie sprawę, że wcześniej nie zignorował jej obecności. Po prostu nie zwrócił na nią uwagi.

Nie mógłby być teraz tak bardzo zdumiony jej widokiem, gdyby wiedział, że ona przez cały czas jest tuż obok. Jej obecność była dla niego zaskoczeniem. W dodatku niezbyt przyjemnym. Nie powinno sprawić jej to przykrości, a jednak... Wszelkie rojenia o tym, że kiedyś znów spojrzy mu w oczy i dostrzeże w nich dawną miłość, w jednej chwili się ulotniły. Teraz marzyła tylko o tym, żeby uciec, zniknąć. Była więc wdzięczna Mike'owi, gdy ponownie poprosił ją, aby pomogła Sidowi przetransportować Szakala do sali operacyjnej.

Kiedy jednak zamierzali już wyjść na korytarz, okazało się to niemożliwe.

Ubrani na czarno, w kaskach na głowach i uzbrojeni bandyci wtargnęli na oddział, a wraz z nimi ich przeciwnicy, z którymi wcześniej toczyli bój przed budynkiem szpitala. Jeden z kolegów Szakala stał z nożem w ręku przed salą reanimacyjną numer jeden, a członek wrogiego gangu zaczął biec w jego kierunku.

Beth przez nieuwagę znalazła się między nimi. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby przyjść jej z pomocą. Jednakże nie czuła strachu, który w tak przerażającym momencie powinien ją sparaliżować.

– Nawet o tym nie myśl! – warknęła.

Choć miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu, dumnie się wyprostowała. W tej chwili jednak jej wzrost nie był istotny, ponieważ przygnębiecie z powodu osobistego niepowodzenia, do którego sama się przyczyniła, przyjeżdżając do tego prowincjonalnego miasteczka, ustąpiło miejsca prawdziwej wściekłości.

– Hej, ty! – wrzasnęła, stukając palcem w skórzaną kurtkę bandyty, który mierzył co najmniej metr osiemdziesiąt, a rana na jego zarośniętej, pokrytej tatuażami twarzy silnie

krwawiła. – Siadaj i zachowuj się jak należy.

Widząc tę scenę, policjanci, którzy ruszyli jej na pomoc, mimowolnie zwolnili.

– Rzuć ten nóż! – rozkazała. Kiedy bandyci zrobili krok do przodu, wrzasnęła z wściekłością: – Do cholery, róbcie, co wam każę! Nie jestem w nastroju do żartów!

Ku zaskoczeniu obecnych bandyci znieruchomieli. Nóż upadł z hałasem na podłogę. W tym momencie podbiegli do nich policjanci i wyprowadzili ich z oddziału.

– No, no! – zawołała Chelsea. – Dzielna jesteś!

Świadkowie tego zajścia spoglądali na Beth z uznaniem. Kiedy zerknęła na Luke'a, stwierdziła, że on również na nią patrzy. Nie wydawał się już zaskoczony jej obecnością. Sprawiał wrażenie człowieka, dla którego Beth była osobą obcą. Godną podziwu nieznajomą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dobry Boże! – pomyślał Luke, z niedowierzaniem potrząsając głową, gdy w dziesięć minut później szorował ręce, przygotowując się do operacji laparotomii. Co za niewiarygodne spotkanie. Nigdy w życiu nie spodziewałby się, że jeszcze kiedyś ją zobaczy. I to po tylu latach. W dodatku zaskoczyła go swoim bohaterskim zachowaniem.

Beth była jedyną kobietą, wobec której miał niezwykle poważne zamiary. Rozważał nawet możliwość małżeństwa. Była też jedyną kobietą, która go rzuciła.

Wystarczyło, że spojrzał w jej lśniące błękitne oczy, i uczucie do niej powróciło. Wiedział jednak, że nigdy nie sprostą jej oczekiwaniom. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie jest wart tej kobiety, niezależnie od tego, jak wiele miłości miałby jej do zaoferowania.

– Co ona robi akurat w Hereford? – mruknął pod nosem, sięgając po sterylny ręcznik. – Pewnie przyjechała tu, żeby jej dzieci mogły wychowywać się w zdrowej, wiejskiej atmosferze – dodał z nutką zazdrości w głosie na myśl o szczęśliwym ojcu tych dzieci.

Nadal jest atrakcyjną kobietą, ale co z tego? Przez te lata nieco dojrzała i nauczyła się stawiać czoła sprawom, którym jest przeciwna. No i co? Miał na głowie zbyt wiele problemów i nie zamierzał komplikować sobie życia, próbując odnowić związek z Beth. Nie chciał też rozgrzebywać starych, zabliznionych już ran.

Wiedział, że musi myśleć racjonalnie. Że powinien przejść nad tym wszystkim do porządku dziennego.

– No, to do roboty! – rzekł do siebie.

Skrzyżował ręce przed klatką piersiową, pchnął ramieniem drzwi wahadłowe i wszedł do sali operacyjnej.

We wtorek o trzeciej nad ranem w poczekalni nie było ani jednego wolnego miejsca. Wszystkie łóżka w salach były zajęte przez rannych gangsterów, którzy wcześniej uczestniczyli w bijatyce na szpitalnym parkingu. Wśród oczekujących na prześwietlenie połamanych kości lub założenie szwów na rany szarpane znajdowały się również bardzo hałaśliwe, niesympatyczne młode kobiety. Były niechlujne, rozczochrane, nietrzeźwe i posługiwały się rynsztokowym językiem. Miały dużo tatuaży oraz sporo różnych ozdób w przekłutych uszach oraz nosach. Chętnie wszczęłyby jakąś awanturę, ale nie pozwalała im na to obecność policjantów.

Beth kilkakrotnie biegała do magazynu po nowe opatrunki. Teraz udała się tam ponownie, ponieważ Mike poprosił ją, by sprawdziła w lodówce stan zapasów krwi grupy zero minus. Wzięła z półki pudełko z największymi tamponami, które miały posłużyć do zatamowania krwotoku tętniczego z rany ciętej. Z kolei w sali reanimacyjnej numer dwa potrzebny był nowy zestaw do intubacji.

Kiedy weszła do jedyńki, zaskoczył ją widok Luke'a, który stał przy łóżku rannego pacjenta. Sądziła, że przez resztę nocy będzie zajęty w sali operacyjnej. Pospiesznie odwróciła głowę, chcąc umknąć kontaktowi wzrokowego. Jednakże ten gest okazał się

zbyteczny, ponieważ Luke słuchał Mike'a w takim skupieniu, że nawet jej nie zauważył.

– Tętno udowa, krwotok trzeciego stopnia – mówił Mike. – Stracił około dwóch litrów krwi, ale w końcu udało nam się zatamować jej upływ przy pomocy opaski uciskowej.

– Ciśnienie?

– Wzrosło, dziewięćdziesiąt pięć na pięćdziesiąt. Podaliśmy mu dwa litry roztworu soli fizjologicznej. Czekam na wyniki badania krwi.

Beth stała za plecami Luke'a. Nie mogła oprzeć się pokusie i ukradkiem na niego spojrzała. Kędzierzawe czarne włosy Luke'a były nieco dłuższe niż dawniej. Dostrzegła na jego skroniach srebrne pasemka. Doszła do wniosku, że w wieku trzydziestu sześciu lat nie powinien jeszcze siwieć. Nagle przypomniała sobie, że choć jest od niego o dwa lata młodsza, zauważyła u siebie kilka siwych włosów. Twarz Luke'a była bardziej śniada i znacznie szczuplejsza niż kiedyś, co nadawało mu nieco poważniejszy wygląd. Ręce oraz górna część klatki piersiowej, której nie zakrywał fartuch, świadczyły o tym, że reszta jego ciała jest również bardziej śniada i znacznie szczuplejsza niż dawniej. Beth wzięła głęboki oddech. Musi przyznać, że Luke jest równie przystojny i pociągający jak dziesięć lat temu. A może nawet bardziej... Do diabła!

– Beth?

– Przepraszam, czy mówiłeś do mnie?

– Chciałem cię spytać, jak wyglądają zapasy krwi grupy zero minus.

– W lodówce są dwie jednostki oraz kilka opakowań masy krwinkowej – odparła, wkładając opatrunki do szuflady stolika na kółkach.

Mike kiwnął głową, a Luke uważnie popatrzył na pacjenta.

– Jak się pan czuje? – spytał. Członek gangu tylko cicho jęknął.

– Będziemy musieli przewieźć pana do sali operacyjnej, żeby doprowadzić do porządku tę paskudnie rozciętą nogę – wyjaśnił Luke. – Czy w ciągu ostatnich czterech godzin coś pan jadł lub pił?

– Tak, trochę sobie podjadłem.

– Jak dawno temu?

– Nie wiem.

– I pił pan, tak?

To pytanie było zupełnie niepotrzebne, ponieważ nad pacjentem unosiły się opary alkoholu.

– Jasne, stary. Obaliłem kilka piw – odrzekł z uśmiechem gangster. – Mówisz, że naprawicie moją nogę?

Luke odwrócił się do Mike'a.

– Jest na tyle stabilny, że można zabrać go do operacyjnej. Sądzę, że będziemy gotowi za jakieś dwadzieścia minut. A co z... ?

Beth nie usłyszała końca pytania, ponieważ wyszła na korytarz, na którym panował straszny hałas. Zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wezwać pomocy, ale po chwili zauważyła policjanta, który trzymał przy uchu słuchawkę.

– Jest nas za mało! Potrzebujemy dodatkowych ludzi!

Ruszyła szybkim krokiem w kierunku recepcji. Nagle dostrzegła leżącą na podłodze poczekalni kobietę. Jej koleżanka usiłowała uwolnić się z rąk policjanta, który mocno trzymał ją za ramię.

– Mówiłam, że Stella źle się czuje! – krzyczała – ale ty, bydlaku, nie słuchałeś! – Kopnęła w nogę policjanta, który skrzywił się z bólu, ale nie rozluźnił uścisku.

Beth przykucnęła obok nieprzytomnej kobiety i lekko nią potrząsnęła.

– Stella? Czy pani mnie słyszy? – Nie uzyskawszy odpowiedzi, uszczypnęła ją w ucho. – Proszę otworzyć oczy.

Kobieta jęknęła i zaczęła kręcić głową. Beth zauważyła, że jej klatka piersiowa powoli się unosi. Pomruki, które wydawała, były dość głośne, co świadczyło o tym, że jej drogi oddechowe są drożne. Chwyła ją za nadgarstek, chcąc zbadać tętno. W tym momencie podszedł do nich Luke.

– Co się stało? – spytał.

– Zemdlała albo może zasłabła – wyjaśnił policjant. – Siedziała na krześle, a potem upadła nagle na podłogę.

– To dlatego, że Stella jest poważnie ranna! – wrzasnęła jej koleżanka. – Cholernie źle się czuła, ale nikt nie chciał nas słuchać! – Swoją wypowiedź zakończyła potokiem wyzwisk skierowanych pod adresem personelu.

Luke zmarszczył czoło. Przykucnął obok Beth, po czym położył palce na szyi nieprzytomnej kobiety.

– Tętno na tętnicy promieniowej jest niewyczuwalne – rzekła Beth półgłosem.

Luke w milczeniu kiwnął głową. To oznacza, że ciśnienie krwi jest bardzo niskie.

– Czy ktoś może nam powiedzieć, co jej się stało?

– spytał, zerkając na stojących obok gapiów.

– Dostała w klatkę piersiową kijem bejsbolowym. Ot, co się stało, do jasnej cholery!

– Kiedy?

Rozwścieczona koleżanka Stelli zignorowała pytanie Luke'a.

– Uderzyła ją ta parszywa suka, co tam siedzi. Nie zostawię tego tak. Już ja jej pokażę!

Na szczęście zjawili się dwaj nowi policjanci i obezwładnili rozszalałą kobietę.

– To musiało się wydarzyć na parkingu w czasie tej bijatyki – rzekł policjant. – Dobrze ponad godzinę temu.

– Dziękuję – mruknął Luke, biorąc kobietę na ręce.

– Chodźmy – zwrócił się do Beth. – Która sala jest wolna?

– Dwójka – odrzekła. Z ulgą opuszczała poczekalnię, w której napięcie wzrastało coraz bardziej z powodu wrzasków przyjaciółki ich nowej pacjentki.

– Puśćcie mnie! Dokąd ją zabieracie? Do diabła, czy ona umarła?

Stella żyła, ale jej stan był kiepski. Kiedy Luke delikatnie położył ją na łóżku, do sali wszedł Mike.

– Co jej jest? – spytał.

– Zapaść – odrzekł zwięźle Luke. – Zapewne tępy uraz klatki piersiowej spowodowany uderzeniem kijem bejsbolowym ponad godzinę temu.

Beth założyła na twarz pacjentki maskę tlenową i ustawiła prędkość przepływu na dziesięć litrów na minutę, a potem zaczęła rozpinąć jej bluzkę. Następnie chwyciła nożyce i rozcięła górę jej koszulki.

– Częstoskurcz – oznajmił Luke. – Ma wyraźnie rozszerzoną żyłę szyjną.

– Słuczenie ściany klatki piersiowej – stwierdziła Beth, spoglądając na wyniki EKG.

Pacjentka głośno jęknęła, a potem zakłęła i próbowała się poruszyć, ale Mike położył dłonie na pokrytej sińcami lewej stronie jej klatki piersiowej.

– Wszystko w porządku – zapewnił kobietę. – Tylko panią badamy. – Uniósł głowę i spojrzał na Beth.

– Czy wiadomo, jak ma na imię? – spytał.

– Stella.

– Wiem, że to boli, Stello. Proszę jeszcze trochę wytrzymać. – Ponownie uniósł głowę. – Złamane żebra, ale oddycha prawidłowo.

Luke założył mankiet ciśnieniomierza tuż poniżej tatuażu na ramieniu Stelli.

– Niedociśnienie – stwierdził. – Skurczowe wynosi zaledwie osiemdziesiąt. Trzeba podać kroplówkę.

– Lepiej dwie – uznał Mike. – Beth, czy możesz podłączyć jedną z twojej strony?

– Oczywiście. – Położyła ostatnią elektrodę EKG na miejscu i sięgnęła po opaskę uciskową.

– Częstoskurcz zatokowy – oznajmił Mike, uważnie obserwując ekran monitora.

– Tak podejrzewałem. Ostra tamponada osierdzia – stwierdził Luke.

Beth również spojrzała na ekran. Wiedziała, że w takim przypadku należy jak najszybciej podać dożylnie roztwór soli. Pospiesznie podłączyła rurkę o dużym przekroju, którą płyn zaczął spływać, zwiększając wydajność serca.

– Dobra robota – przyznał Mike, przykładając słuchawkę stetoskopu do piersi Stelli.

– Tony serca dość przytłumione.

– Żyły szyjne są teraz bardziej rozszerzone.

– Stella! – powiedział Mike podniesionym głosem.

– Otwórz oczy!

Niestety, pacjentka nie zareagowała na jego polecenie. Mike uszczypnął ją w ucho, ale poziom jej świadomości był na tyle niski, że nie odczuwała bólu.

– Punkty w skali Glasgow spadają – uprzedził Mike.

– Triada objawów Becka – stwierdziła Beth, nie zdając sobie sprawy, że mówi głośno, dopóki nie napotkała spojrzenia Mike'a.

– Znasz się na rzeczy, Beth – przyznał. – Co powinniśmy zrobić w takim przypadku?

– Nakłuć osierdzie – odrzekła, wiedząc, że Luke uważnie jej się przygląda. Kiedy przed laty pracowali razem, ona dopiero co ukończyła szkołę pielęgniarstwa.

Czy on również docenia poziom jej wiedzy oraz umiejętności, jakie zdobyła od tamtej pory?

– Usunięcie zaledwie dwudziestu mililitrów krwi może znacznie poprawić pojemność minutową serca oraz stan pacjentki – dodała.

– Znakomicie. – Mike z uznaniem pokiwał głową.

– Komplet narzędzi znajduje się na półce powyżej zestawów do kroplówek.

Luke znieczulił pacjentkę miejscowo, a Beth przemyła tamponem skórę na jej klatce piersiowej. Mike wkłuł piętnastocentymetrową specjalną igłę, chcąc dotrzeć do podstawy serca. Wszyscy uważnie obserwowali ekran monitora, czekając na zmiany w zapisie elektrokardiogramu. Po chwili odetchnęli z ulgą, widząc, że strzykawka wypełnia się krwią.

– No proszę – mruknął Mike. – Pięć mililitrów... dziesięć... piętnaście...

Potem krew przestała wypływać. Wydawało się, że taka jej ilość wystarczy, ale stan Stelli nie uległ poprawie. W istocie nawet się pogorszył. Pacjentka nie poruszała się i przestała jęczeć. W tym momencie do sali weszła Chelsea.

– Mike? Nasz pacjent znów zaczął krwawić – powiedziała. – Nie mogę znaleźć właściwego miejsca, żeby zastosować ręczny ucisk. Czy powinnam zdjąć bandaż?

– Już idę – odparł Mike, a potem spojrzał na Luke'a i spytał: – Czy dacie sobie radę?

– Oczywiście – odrzekł Luke, sprawdzając tętno na arterii szyjnej Stelli. – Nadal jest niewyczuwalne – stwierdził. – Mike? – zawołał za wychodzącym z sali kolegą. – Będę musiał otworzyć jej klatkę piersiową.

– W porządku. Zaraz wracam i ją zaintubuję.

– Beth, znajdziesz zestaw do torakotomii w magazynie – powiedział Luke, uważnie na nią patrząc.

Beth była zadowolona, że może na chwilę opuścić salę.

– Wiem, gdzie to jest – odparła, wychodząc. Ostatecznie Luke jest chirurgiem i bez wątplenia ma doświadczenie w otwieraniu klatek piersiowych. Zdawała sobie sprawę, że w tej sytuacji jest to zapewne jedyny zabieg, który może uratować Stelli życie, ale w kilka minut później z przerażeniem obserwowała, jak Luke przepiłowuje jej mostek.

Przecież nieraz asystowałam przy operacjach, pomyślała, podając Luke'owi instrumenty i serwety do osuszania ran. Tak właśnie się poznaliśmy. On wtedy robił specjalizację z chirurgii, a ja zaczynałam pracę jako instrumentariuszka.

A teraz znów się spotkali. Mimo obecności Mike'a miała dziwne wrażenie, że ona i Luke są sami. Stała tak blisko niego, że... Kiedy podawała mu narzędzia chirurgiczne, ich ręce ciągle się stykały.

– Wiesz, Mike – zaczął Luke – to jeszcze nie koniec. Załóżmy opatrunki, owińmy ją sterylnymi serwetami i prześcieradłami, przewieźmy do operacyjnej i tam dokończmy dzieła.

Spojrzał na Beth, a ona tym razem nie dostrzegła w jego oczach cienia niechęci czy niezadowolenia, lecz wyraz serdecznego ciepła i czułości.

– Dziękuję, Beth – rzekł łagodnym tonem. – Byłaś znakomita.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie mogła zapomnieć wyrazu serdecznego ciepła, jaki dostrzegła w oczach Luke'a. Nadal czuła na sobie jego czułe spojrzenie, kiedy w kilka godzin później poszła z Chelsea do pokoju dla personelu, gdzie Maureen przygotowywała herbatę.

Wciąż powtarzała sobie w myślach, że w każdej chwili może porzucić nową pracę i wyjechać z Hereford. Jednakże z drugiej strony doskonale wiedziała, że odejście stąd byłoby dla niej trudne. Rezygnacja z tej posady wydawała jej się wprost niemożliwa ze względu na... obecność Luke'a. A wszystko przez ten jeden błysk serdeczności w jego szarych oczach i ton głosu, którym powiedział jej, że była znakomita. Znakomita!

Na to wspomnienie znów ogarnęło ją dziwne uczucie ciepła, a serce zaczęło bić w przyspieszonym rytmie.

– Wyglądasz na szczęśliwą, Beth – stwierdziła Maureen, stawiając przed nią na stole kubek z herbatą. – Cukier?

– Nie, dziękuję.

– Przypuszczam, że kiedy cała ta afera się skończyła, Beth po prostu odetchnęła z ulgą – oznajmiła Chelsea, sięgając po cukiernicę. – Co za koszmarna noc!

– Z pewnością jej nie zapomnę – mruknęła Beth z cierpkim uśmiechem. – Zapamiętam ją jako najdziwniejszy pierwszy dyżur w mojej karierze zawodowej.

I to nie tylko z powodu poważnego i niebezpiecznego zajścia z członkami gangu, dodała w myślach.

– Wszystkich zaskoczyłaś swoją odwagą wobec tych gangsterów – przyznała Maureen, przesuwając w jej stronę talerz z czekoladowymi ciasteczkami. – Dobra robota.

– Tak, to prawda... – przytaknęła Chelsea, zerkając na Beth z wyraźnym zaciekawieniem. – Byłaś znakomita.

Po raz ostatni Beth czerwieniła się tak bardzo, kiedy była nastolatką. Sięgnęła po ciastko, chcąc ukryć zażenowanie. Gdy uniosła wzrok, stwierdziła, że Chelsea nadal uważnie na nią patrzy. Tak jakby postanowiła czytać w jej myślach. Maureen również.

– O co chodzi? – spytała Beth, unosząc brwi. – Czyżbym miała na nosie rozmazaną czekoladę?

– Po prostu jesteśmy ciekawe – wyjaśniła Maureen.

– Czy to dotyczy torakotomii? Chelsea wybuchnęła śmiechem.

– Skądże znowu. Jesteśmy ciekawe, czy zadasz nam to pytanie, czy nie.

Beth nie była w stanie pojąć, o co im chodzi.

– Jakie pytanie?

– Takie, które zadaje tutaj każda nowa pracownica. A więc dotyczy ono zapewne jakiegoś mężczyzny, pomyślała Beth, uświadamiając sobie, o kogo chodzi. Mogła od razu zakończyć tę rozmowę. Zmienić temat. Udać, że musi pójść do łazienki. Ale zamiast tego bezwiednie się uśmiechnęła.

– To znaczy?

Chelsea i Maureen ponownie wymieniły spojrzenia.

– Czy Luke Savage jest żonaty, czy nie.

Choć Beth spodziewała się takiej odpowiedzi, jej serce na chwilę zamarło. Roześmiała się i potrząsnęła głową, udając obojętność. Chwyciła swój kubek i wypła łyk herbaty. Brak reakcji z jej strony bynajmniej nie speszył Chelsea, ale wyraźnie ją zaintrygował.

– No cóż, to zdarza się po raz pierwszy.

– Co? Że jakaś kobieta nie rzuca się na Luke'a?

– Tak.

Beth nie mogła udawać, że jest zaskoczona. Doskonale pamiętała wrażenie, jakie Luke na niej wywarł, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Z pewnością niezliczona ilość pracowników tego szpitala uważała go – podobnie jak ona – za niezwykle atrakcyjnego mężczyznę. Dziwiło ją tylko to, że nadal jest kawalerem.

– Ale do tej pory żadnej nie udało się go uwieść – dodała Chelsea na tyle pośpiesznie, że Beth zaczęła się zastanawiać, czy nie była ona jedną z tych nieszczęsnych kobiet. – Maureen i ja stale zakładamy się, po jakim czasie każda zda sobie w końcu sprawę, że on nie jest nią zainteresowany.

To tłumaczy ich znaczące spojrzenia, ale nadal pozostawia wiele niewyjaśnionych spraw. Na przykład, dlaczego Luke'a nie interesują kobiety, które jawnie pragną go zdobyć? Dlaczego pracuje w tym prowincjonalnym szpitalu? I dlaczego to wszystko tak bardzo ją ciekawi?

Odczuła silną potrzebę ucieczki.

– Zbliży się koniec dyżuru. Pora iść do domu – oznajmiła z wyraźną ulgą. – Czy powinnam coś zrobić, zanim zjawi się dzienna zmiana?

– Nie – odparła Maureen z uśmiechem. – Idź do domu i się prześpij. Dość już zrobiłaś jak na pierwszy nocny dyżur. My zajmiemy się papierkami i przekazaniem raportu personelowi z następnej zmiany. – Kiedy Beth chciała zaproponować, Maureen machnęła ręką. – Idź do domu. A jeśli zobaczysz gdzieś Mike'a, powiedz mu, że herbata stygnie. Nie mam pojęcia, dlaczego jeszcze tu nie przyszedł.

Beth niebawem odkryła, co zatrzymało Mike'a. On i Luke stali na korytarzu opustoszałego już oddziału, pochłonięci rozmową. Obaj wyglądali na wyczerpanych, ale byli wyraźnie usatysfakcjonowani.

– Jak czuje się Stella? – spytała Beth.

– Jest stabilna – odrzekł Luke. – Niebawem przewieziemy ją do Wellingtonu.

– Dzięki wam uniknęła śmierci – oznajmił Mike. – Tworzycie zgrany zespół.

Beth zacisnęła zęby. Miała wrażenie, że słowa Mike'a otworzyły stare zabliznione rany.

– U niej to rodzinne, Mike – powiedział Luke. – Czy wiedziałeś, że jej ojcem jest Nigel Dawson?

Beth z trudem stłumiła pomruk niezadowolenia. Oczywiście, że Mike nie wie. To jest ostatnia rzecz, o której powiedziałyby nowemu koledze.

– Ale nie ten sławny Nigel Dawson, specjalista od przeszczepów serca.

– Właśnie on.

Mike spojrział na Beth z nieskrywanym zainteresowaniem, a potem odwrócił się do Luke'a.

– Ale skąd ty o tym wiesz? – spytał.

– 7akiś czas temu pracowałem z Beth – odparł.

– Zdobywała wówczas doświadczenie jako instrumentariuszka.

– Stella miała prawdziwe szczęście – stwierdził Mike, serdecznie uśmiechając się do Beth, która zachowała posępny wyraz twarzy.

Luke nie tylko zbagatelizował ich dawny związek, uważając, że nie warto o nim wspominać, lecz również ujawnił fragment prywatnego życia Beth, będący drugą ważną częścią jej przeszłości, którą chciała zostawić za sobą. Miarka się przebrała. Przez niego przestała widzieć przed sobą przyszłość, którą miała nadzieję tu odnaleźć.

– Lepiej już pójde – powiedziała.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponował Luke.

– Nie trzeba, dziękuję. Przyszłam na piechotę.

– Tak czy owak, wyjdę z tobą. Muszę wziąć z auta przybory do golenia. Poza tym do tej pory nie przywitaliśmy się jak należy.

Beth zignorowała dziwne spojrzenie Mike'a. Z rezygnacją lekko zgarbiła plecy i odwróciła się, zamierzając odejść. Doskonale zdawała sobie sprawę, że jej sławny ojciec stanie się tematem wielu rozmów. Poza tym wyobraziła sobie miny Chelsea i Maureen na wieść o tym, że Luke uparł się, aby wyszła ze szpitala w jego towarzystwie.

Pierwszy jej dyżur w szpitalu Ocean View kończył się tak samo fatalnie, jak się zaczął.

– Co u ciebie? Jak się czujesz? – spytał Luke.

– Czułabym się znacznie lepiej, gdybyś nie powiedział Mike'owi, kim jest mój ojciec.

Był wyraźnie zaskoczony jej ostrym tonem.

– O co ci chodzi? Przecież on jest twoim ojcem. Beth nie mogła zaprzeczyć, choć bardzo chciała.

– Przyjechałam do Hereford, żeby zacząć wszystko od nowa – wyjaśniła szorstkim tonem. – Moja rodzina to jeden z powodów tej decyzji. Byłam szczęśliwa, mogąc się od niej uwolnić. A teraz wszyscy koledzy z pracy będą zadrećcać mnie pytaniami...

– No cóż, przepraszam – przerwał jej. – Ale powiedz mi, co jest nie w porządku z twoją rodziną. Gdyby on był moim ojcem, chodziłbym dumny jak paw i chwaliłbym się jego medycznymi osiągnięciami.

– Jasne, że tak.

– Co to ma znaczyć?

Beth spojrziała na niego. Wygląda na bardzo zmęczonego, pomyślała. W dodatku jest zirytowany. I zdziwiony.

– Zawsze miałeś o moim ojcu lepsze zdanie niż ja.

– Spotkałem go tylko raz. Jeśli sobie przypominasz, trzymałaś mnie z dala od swojej rodziny tak długo, że zacząłem podejrzewać, że jesteś sierotą. – Potrząsnął głową. – Na litość boską, Beth, od kiedy nie lubisz swojego ojca?

– To nie o to chodzi – odparła z rozdrażnieniem. – Oni są dla nas jak obcy ludzie. My byliśmy tylko pozycjami w życiorysach naszych rodziców. Nasz syn, kardiolog. Nasza córka, pediatra. Och, jeszcze Beth. Jej jedynym osiągnięciem naprawdę przez nas docenianym jest zdobycie Luke’a Savage’a, naszego potencjalnego zięcia.

Luke gwałtownie się zatrzymał i obrzucił Beth zdumionym wzrokiem. Otworzył usta, zamierzając coś powiedzieć, ale Beth nie dała mu szansy.

– Chciałam uciec od bzdurnych stwierdzeń typu „ona nie podtrzymuje rodzinnych tradycji”. A teraz, przez ciebie, nie będzie to możliwe.

Luke zmrużył oczy.

– Czy tylko przed tym chciałaś uciec?

– Słucham?

– Czy jest jeszcze coś, o czym powinienem wiedzieć, żeby nie popełnić kolejnej gafy i nie utrudnić ci nowego startu? – spytał, ale ton jego głosu nie wskazywał wcale na to, że chce jej pomóc, ponieważ pobrzmiwała w nim nutka sarkazmu. – Może rzuciłaś też chłopaka? Albo męża?

– Narzeczonego, jeśli już koniecznie chcesz wiedzieć – odparła z przekąsem, a reakcja Luke’a na tę odpowiedź sprawiła jej dużą przyjemność i satysfakcję.

Otworzył usta, potem je zamknął, a dopiero po dłuższej chwili był w stanie wydobyć z siebie głos.

– Więc jesteś... zaręczona? – wyjąkał.

– Już nie.

– Kto zakończył wasz związek? Ty... czy on?

– Ja – odparła.

– Nie był dla ciebie wystarczająco dobry, tak? Ciekawe, co powiedziałbyś, gdybyś wiedział, że mój naręczony, Brent, nie spełnił moich oczekiwań, ponieważ bez przerwy porównywałam go z tobą, a on nie dorastał ci do pięt. To było tak, jakbym znalazła się na jakiejś innej emocjonalnej planecie. Poczula, że jej złość powoli mija.

– Może powinienem założyć klub – mruknął Luke, odwracając się od niej i ruszając w kierunku czarnego jeepa. Po chwili znów się zatrzymał. Wyglądał na wyczerpanego i... bardzo czymś zmartwionego. – Zmieniłaś się, Beth. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabyś stawić czoło bandytom. Albo znieubić własną rodzinę. Lub porzucać naręczonych. Po prostu cię nie poznaję.

Miał tak smutną minę, że Beth poczuła napływające do oczu łzy. Pospiesznie odwróciła głowę, chcąc je ukryć.

– Nigdy mnie nie znałeś, Luke – powiedziała półgłosem. – Na tym polegał cały problem, nie sądzisz?

Spacer do motelu, w którym szpital wynajął dla Beth tymczasowo pokój, był jednak zbyt krótki, by uspokoić kłębiące się w jej głowie myśli. Wiedziała też, że mimo skrajnego wyczerpania nie będzie w stanie zasnąć. Postanowiła więc pójść na pobliską plażę.

Musiała przyznać, że ponowne spotkanie z Lukiem było dla niej prawdziwym wstrząsem,

lecz jakoś sobie z tym poradziła. Ale czy na pewno?

To przykre, że ta rozmowa na parkingu zakończyła się tak jak niegdyś sprzeczki, które przesądziły o rozpadzie naszego związku, pomyślała. Na dobrą sprawę nic się nie zmieniło. A może jednak nie? Bo Luke wydał jej się jakiś inny. Uświadomiła sobie, że jeśli nie zostanie w Hereford, nie dowie się, dlaczego Luke osiadł w tym prowincjonalnym mieście. Nagle zatęskniła za pieszczotami Luke'a. Nic nie miało dla niej znaczenia, kiedy była w jego ramionach. Świat mógł przestać się obracać. Pewnie nawet by tego nie zauważyła.

Jeśli moje ciało oraz serce wystąpią przeciwko rozumowi i okaże się, że nadal go pragnę, będę zupełnie bezbronna, pomyślała. Znow mogą narazić się na ból.

Taka perspektywa ją przerażała, a zarazem podniecała. Powiedział, że jest znakomita. Przez ułamek sekundy patrzył na nią z uznaniem. A nawet z dumą. To dało jej powód do prawdziwej radości, która zawsze ją ogarniała, kiedy był z niej dumny.

Leżąc na piasku, zwróciła twarz do słońca, zamknęła oczy i westchnęła. Dawno już nie czuła się tak szczęśliwa. Tak czy owak, szansa ponownego doznania tego uczucia była minimalna, bo Luke ją znieubił. Stała się dla niego kimś obcym. Złą nieznajomą, która stawia czoło gangsterom i nie znosi własnej rodziny. Był wyraźnie rozgoryczony ich przeszłością. Czy istotnie uważał, że kończyła swoje związki, ponieważ jej partnerzy „nie byli dla niej wystarczająco dobrzy”? A ilu to narzeczonych miała jego zdaniem w ciągu tych minionych lat?

Nie potrafiła podjąć żadnej decyzji. Wiedziała tylko jedno: że musi się przespać, jeśli wieczorem chce być w dobrej formie podczas kolejnej nocnej zmiany.

Decyzja dotycząca najbliższej przyszłości nagle okazała się dziecinnie łatwa. Postanowiła, że na razie nie wyjedzie z Hereford. Jeśli nie potrafi poradzić sobie z powrotem do przeszłości, to jak może zabierać się do układania planów na przyszłość?

Poza tym, jeśli tu zostanie, znajdzie odpowiedzi na pytania, które wydawały jej się zadziwiająco ważne. Natomiast jeśli pozostaną one bez odpowiedzi, mogą prześladować ją do końca życia. A im bardziej oddali się od Luke'a, tym trudniej jej będzie je znaleźć.

Sława bohaterki, którą Beth zyskała podczas swojej inauguracyjnej nocy, przeminęła pod koniec jej czwartego dyżuru. Jednakże później, kiedy po trzech wolnych dniach przyszła na pierwszą dzienną zmianę, stwierdziła, że wszystko zaczyna się od nowa.

– Mam na imię Roz – przedstawiła się rudowłosa pielęgniarka, wchodząc do szatni dla personelu. – Ty na pewno jesteś Beth, prawda? Dużo o tobie słyszałam.

– Och, nie! – jęknęła Beth, krzywiąc się niechętnie.

– Ten rozdział jest zamknięty. Nie szukam kłopotów... Zwłaszcza z członkami gangu. Wręcz przeciwnie.

– Prawdę mówiąc, chodziło mi o torakotomię – wyjaśniła Roz. – Czy wcześniej robiłaś coś takiego?

– Bardzo rzadko. Nieczęsto otwiera się klatkę piersiową na oddziale ratownictwa, nawet w dużych szpitalach.

– Tutaj na pewno zdarzyło się to po raz pierwszy – oznajmiła Roz. – A nie doszłoby do tego zabiegu, gdyby nie Luke. On jest niezwykły, prawda?

– Tak, to dobry chirurg – przyznała Beth z rezerwą, zdejmując bluzę sportową i chowając ją w szafce. – Słyszałam, że tę dziewczynę wypisano już ze szpitala w Wellingtonie.

Roz kiwnęła potakująco głową.

– Podobno zerwała z gangiem i wróciła do domu. Kiedy była w szpitalu, jej matka zobaczyła ją po raz pierwszy od wielu lat.

– Można powiedzieć, że to prawdziwy happy end. Ta dziewczyna miała szczęście, że mogła zacząć od nowa.

– Dzięki Luke’owi. – Roz czekała, aż Beth zasznurowuje adidasy, które nosiła w pracy. – Teraz mógłby już być torakokardiochirurgiem, gdyby pracował na przykład w klinice Mayo.

– Naprawdę? – Beth uniosła brwi. – Więc dlaczego przyjechał do Hereford?

– To ma jakiś związek z jego rodziną. Słyszałam, że kilka lat temu zmarła jego siostra bliźniaczka.

– Och? – Beth była autentycznie zaskoczona.

– No i tu dorastał.

O tym nie wiedziała. Luke wspominał, że spędził dzieciństwo w Nelson, które było znacznie większe niż Hereford, ale nie widział w nim przyszłości. Marzył tylko o tym, by się stamtąd wyrwać... i nie wrócić, a podjąć pracę w tak ekskluzywnym szpitalu jak na przykład klinika Mayo i rozpocząć błyskotliwą karierę zawodową.

Beth zamknęła szafkę i czekała na Roz, która stanęła przed lustrem, by na nowo związać koński ogon, bo wysunęły się z niego niesforne kosmyki jej długich włosów.

Strata jedynej siostry – w dodatku bliźniaczki – musiała być dla Luke’a okropnym przeżyciem. Ale czy jest to wystarczający powód, by tak ambitny człowiek jak on zmienił plany? Zwłaszcza że nigdy nie opowiadał jej zbyt wiele o swojej rodzinie. Czyżby był aż tak związany z siostrą?

Beth zarzucała mu, że niewiele o niej wie i to właśnie jest powodem rozpadu ich związku. A jak dobrze ona знаła jego? Z pewnością na tyle dobrze, aby domyślić się, że śmierć członka rodziny nie mogła być wyłączną przyczyną tak diametralnej zmiany jego planów. Na decyzję Luke’a musiały wpłynąć jeszcze jakieś inne sprawy, ale Beth nie chciała okazywać zbyt wielkiego zainteresowania jego losem, toteż chętnie podjęła rozmowę na inny temat.

– Jak ci się podoba nowa praca? – spytała Roz, kiedy o godzinie szóstej czterdzieści pięć rano wchodziły na oddział, żeby zacząć dyżur.

– Bardzo.

– Czy poznałaś już wszystkie tutejsze zakamarki?

– Na ratownictwie trafię wszędzie, ale poza nim dość szybko się gubię.

– Dzisiaj ja mam się tobą opiekować – oznajmiła Roz z uśmiechem, wyraźnie zadowolona ze swojej misji. – Jeśli znajdziemy wolną chwilę, oprowadzę cię po szpitalu.

Niestety, przez cały ranek obie były bardzo zajęte. Beth monitorowała osiemdziesięcioletnią kobietę z miejscowego domu spokojnej starości, która od dawna chorowała na serce, a teraz nabawiła się jeszcze zapalenia płuc. Należało zrobić jej badanie krwi i prześwietlenie, podać płyny oraz antybiotyki. Dochodziła dziewiąta, kiedy przewieziono ją na oddział ogólny.

– Beth, czy mogłabyś zająć się dzieckiem w trójce? – poprosiła Roz. – Ten maluch wymiotował przez całą noc, a ja nie chciałabym zawlec do domu jakiegoś wirusa i zarazić nim moich chłopaków.

– Oczywiście – rzekła Beth, biorąc od niej skierowanie wystawione przez lekarza rodzinnego. – A ilu masz tych chłopaków?

– Pięciu, a sześciu, jeśli liczyć mojego męża, Gerry’ego.

– Chyba żartujesz!

– Czasami bardzo bym chciała, żeby to były żarty.

– Jak u licha znajdujesz czas na pracę?

– Dopóki mój najmłodszy syn, Toby, nie poszedł w zeszłym roku do szkoły, brałam tylko jeden nocny dyżur na tydzień. Geny bardzo mi pomagają.

– Pięcioro dzieci! – Beth potrząsnęła głową z niedowierzaniem. – Na dzisiejsze czasy to naprawdę strasznie duża rodzina.

– Pierwsze nie było zaplanowane – oznajmiła Roz z uśmiechem – ale pomyśleliśmy, że skoro już zaczęliśmy, to możemy równie dobrze kontynuować. Ciągłe mieliśmy nadzieję, że w końcu urodzi się dziewczynka.

– Ale nie... – zaczęła Beth, a potem urwała, zdając sobie sprawę, że jej pytanie byłoby dość osobiste.

Roz wybuchnęła śmiechem, rozumiejąc ją bez słów.

– Nie. Już się nie staramy. Czy jesteś w stanie wyobrazić sobie życie z sześcioma facetami? Na dobrą sprawę mogłabym przybić deskę sedesową do ściany. – Gestem ręki wskazała wózek z aparaturą do kroplówki. – Będzie ci potrzebny. Tego chłopca przywieziono do nas, ponieważ lekarz rodzinny stwierdził odwodnienie. Poproszę któregoś z naszych lekarzy, żeby do was wpadł.

Beth wciąż uśmiechała się w duchu na myśl o Roz i jej desce sedesowej, kiedy pomagała lekarzowi stażystce podłączyć kroplówkę dziesięciomiesięcznemu Barry’emu.

– Wszystko będzie dobrze – uspokajała zdenerwowaną matkę chłopca. – Najgorsze mamy już za sobą. Musimy go tylko uważnie obserwować i podawać mu płyny.

– Serce mi pęka, kiedy widzę, jak on cierpi – rzekła ze łzami w oczach matka małego pacjenta. – To okropne!

– Wszystko będzie dobrze – powtórzyła Beth. – Ojej! Może trochę potrwać, zanim przestanie wymiotować. Przyniosę ręcznik, żeby mogła się pani umyć.

Kiedy wyszła na korytarz i zobaczyła Roz, od razu pomyślała o jej synach. Sama ma już za mało czasu na więcej niż jedno, może dwoje dzieci. Liczne potomstwo nie wchodzi w rachubę, choć zawsze marzyła o dużej rodzinie. Zdecydowała jednak, że się nie podda. W końcu ma zaledwie trzydzieści cztery lata i przyjechała tu, żeby zacząć nowe życie.

Kiedy postanowiła zostać w Hereford, zaczęła przygotowywać się psychicznie do kolejnego spotkania z Lukiem. W skrytości ducha była pewna, że tym razem unikną nieporozumień. Z każdym mijającym dniem była coraz bardziej zadowolona, że nie wyjechała. Dlaczego więc poczuła ucisk w żołądku, kiedy chirurgiem, którego wezwano na konsultację do pacjentki, okazał się Luke?

Dziewczynka, którą przywiózł ze szkoły ambulans, była bardzo blada i skarżyła się na silne bóle brzucha. Lekarz stażysta postawił wstępną diagnozę: zapalenie wyrostka robaczkowego, i przekazał ją w ręce chirurga.

– To jest doktor Luke Savage – przedstawiła go Beth matce małej pacjentki.

– Co się stało, Beth? – spytał Luke, serdecznie się do niej uśmiechając.

– Od dwunastu godzin Kąty odczuwa tępy ból w prawej dolnej części brzucha – wyjaśniła. – Nie ma mdłości, ale wystąpił brak apetytu. Rano tak bardzo źle się czuła, że nie była w stanie zostać w szkole.

Objawy czynności życiowych w granicach normy, ale ma lekko podwyższoną temperaturę, trzydzieści siedem i cztery.

– Czy znamy już poziom leukocytozy?

– Jeszcze nie, ale przekazano próbkę krwi do laboratorium. Niebawem powinniśmy dostać wyniki.

– No więc, Kąty – zaczął Luke, uśmiechając się serdeczniej niż do Beth – trochę boli cię brzuszek, tak?

– Teraz czuję się lepiej.

– Czy mimo wszystko mogę cię zbadać?

– Mhm.

Luke położył dłoń na lewej części jej brzucha i lekko nacisnął.

– Ojej!

– Gdzie cię boli?

– Tutaj – wyjąkała Kąty, wskazując prawą część brzucha, daleko od miejsca ucisku.

Luke spojrzał na Beth.

– Czy wiesz, co jej dolega? – spytał.

– Objaw otrzewnowy. Ma związek z odbiciem wrażliwości. Nagły ból przy cofnięciu ręki uciskającej odległą część jelit.

Luke zmarszczył brwi.

– Znasz się na rzeczy. Nic dziwnego, że wywarłaś na Mike’u tak duże wrażenie.

Czyżby w ciągu ostatnich kilku dni konsultant oddziału ratownictwa rozmawiał z nim o niej? – spytała się w duchu. Ciekawe, czy na Luke’u również wywarłam wrażenie?

– Doktorze, o czym wy mówicie? – Matka Kąty była wyraźnie zaniepokojona. – Jaki objaw? Czy Kąty ma chory wyrostek robaczkowy?

– To niewykluczone. Ale istnieją też inne możliwości, więc musimy przeprowadzić kilka dodatkowych badań, takich jak USG czy tomografia komputerowa. Beth, sprawdź, czy tomograf jest teraz wolny, dobrze?

– Oczywiście.

– Czy to boli? – spytała dziewczynka drżącym z przerażenia głosem.

– Ani trochę, moja mała – zapewnił ją Luke z uśmiechem, opierając się o poręcz łóżka.

Beth wyszła z pokoju i ruszyła w stronę telefonu. Odkąd to Luke tak spokojnie i serdecznie rozmawia z dziećmi?

Luke, którego znała, nigdy nie miał czasu. Zawsze był w biegu, a jego wizyty u

pacjentów nie trwały tak długo. Działal w pośpiechu, robiąc karierę. Ten nowy Luke wydał jej się jeszcze bardziej pociągający. Teraz nie była już taka pewna, czy da sobie radę, pracując razem z nim.

Pod koniec pierwszego dziennego dyżuru Beth, Roz oprowadziła ją po szpitalu.

Ominęły część przylegającą do oddziału ratownictwa, którą Beth dobrze już poznała. Zatrzymały się w pobliżu szpitalnej apteki i niewielkiego sklepu z upominkami, który prowadzili wolontariusze.

– Ambulatoria są na końcu tego korytarza – wyjaśniła Roz. – Obok nich znajdują się sale fizjoterapii, terapii zajęciowej i poradnia zdrowia psychicznego.

– Pełno tam ludzi – stwierdziła Beth, spoglądając we wskazanym przez nią kierunku.

– Tak jak zawsze. Hereford jest wprawdzie małym miasteczkiem, ale nasz szpital obsługuje ogromny rejon.

– Teraz rozumiem, dlaczego dyrekcja zatrudnia tak liczny personel. Muszę przyznać, że bardzo mnie to zaskoczyło. Spodziewałam się, że będę pracować w małym, spokojnym szpitaliku. Wciąż nie mogę się nadziwić, że jest tu tak wielu konsultantów.

– Istotnie, mamy ich sporo. Wizyty prywatne wypełniają im wolny czas, ale ostatnio jest ich coraz mniej.

– Przyjmujecie tu prywatnych pacjentów? – spytała Beth.

– Tylko na jednym oddziale. Prowadzą go wspólnie wszyscy konsultanci, którzy się na to zgodzili. Korzystają z wszelkich udogodnień i aparatury szpitalnej, a towarzystwa ubezpieczeniowe płacą chyba państwu. Oczywiście konsultanci i anestezjolodzy otrzymują oddzielne honoraria.

– Rozumiem. Przypuszczam, że większość tych prywatnych pacjentów trafia do Luke'a Savage'a.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo... hm... – Beth przygryzła wargę.

Dlaczego tak myślisz? Bo sława i pieniądze były kiedyś dla niego bardzo ważne. Ponieważ chciał dorównać mojemu ojcu i wtedy właśnie zaczął się rozkład ich związku.

Dodatkowe zarobki pasowały do tej układanki. Tłumaczyły, dlaczego Luke zamieszkał na prowincji i pracował w tym szpitalu. Jednakże wyraz twarzy Roz dał jej do myślenia.

– Nie mam pojęcia – odparła bez przekonania. – Jakoś mi to do niego pasuje.

– Dziwne – mruknęła Roz, potrząsając głową. – Tak się składa, że on jest jedynym chirurgiem, który nie pracuje na tym prywatnym oddziale.

– Czy to jest sala porodowa? – spytała Beth, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

– Tak. A obok niej znajduje się oddział noworodków.

Beth wykorzystała tę wiadomość, żeby oderwać uwagę Roz od Luke'a.

– Wiesz, moja siostra jest pediatrą. Pracuje w Sydney.

– Naprawdę?

– Mam też brata, który jest kardiologiem w Londynie.

– Ojej! Cóż za lekarska rodzina.

– Mhm – mruknęła Beth, nagle żałując, że podjęła ten temat, ponieważ Roz rzuciła jej spojrzenie, które znała aż nazbyt dobrze.

– Dawson... Czy Nigel Dawson jest twoim krewnym? Ten kardiochirurg?

Beth z trudem stłumiła pomruk niezadowolenia.

– To mój ojciec.

– Ojej! Niedawno o nim czytałam. Czy twoja matka też ma coś wspólnego z medycyną?

– Tak, jest anestezyjologiem. Rodzice poznali się w sali operacyjnej i od tej pory pracują razem.

– Cóż za romantyczna historia!

– Uhm.

– A ty wybrałaś zawód pielęgniarstwa?

– Owszem. Jestem przysłowiową czarną owcą. Roz wybuchnęła śmiechem.

– Uważam, że w każdej rodzinie powinna taka być. Czy wiesz, gdzie jest chirurgia?

Beth kiwnęła głową.

– Towarzyszyłam Kąty, kiedy wieziono ją na operację.

Nie spotkały tam Luke'a. Beth była zła na samą siebie za to, że jego nieobecność tak bardzo ją rozczarowała.

– W porządku, Beth. Teraz pokażę ci coś, Co jest dla nas naprawdę ważne. Oto pływalnia dla personelu. Jestem pewna, że po każdym dyżurze będziesz z nami wskakiwać do basenu i nurkować.

– Uwielbiam pływać, ale przyznam, że wolę plażę i kąpiel w morzu.

– Wobec tego pogadaj z Lukiem.

Beth poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach, a serce zaczyna szybciej bić.

– Dlaczego? W jakiej sprawie?

– On mieszka na najpiękniejszej plaży w tej okolicy. Boulder Bay. Musisz załatwić sobie zaproszenie. Jak tam popływasz, przekonasz się, że to cudowne miejsce.

– Ale przecież w Nowej Zelandii wszystkie plaże są publiczne, więc ta nie może być prywatna...

– I nie jest, ale żeby tam dojechać, trzeba mieć samochód z napędem na cztery koła – przerwała jej Roz. – Masz taki pojazd?

– Nie.

– No widzisz. Dlatego właśnie powinnaś z nim porozmawiać. Luke chętnie cię podwiezie, jeśli zostawisz swój samochód na szczycie wzgórza. My zawsze tak robimy. Ale o wilku mowa. Spójrz, on właśnie wszedł. Jeśli się wstydzisz, mogę spytać go w twoim imieniu.

Beth wybuchnęła śmiechem.

– Nie, dziękuję. Sama mogę go o to spytać, ale w tej chwili jest zbyt zajęty.

Istotnie, Luke rozmawiał z jakąś kobietą, która właśnie wyszła ze szpitalnej apteki i przeglądała zawartość papierowej torby. Była atrakcyjną, mniej więcej trzydziestoletnią blondynką, a na palcu jej lewej dłoni lśnił pierścionek z diamentem. Niezależnie od tego, kim była, całkowicie absorbowowała uwagę Luke'a.

– Skoczę do sklepiku i kupię sobie batonika – oznajmiła Roz. – Czy masz na coś ochotę?
Beth potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Zaczekam na ciebie.

Podczas gdy Roz stała w niewielkiej kolejce, Beth udawała, że podziwia kompozycję kwiatową i pluszowe niedźwiadki znajdujące się na wystawie. Z tego miejsca mogła nadal obserwować Luke'a.

Kiedy zerknęła ukradkiem w jego kierunku, zauważyła, że kobieta ociera łzy. Może jest krewną jakiegoś pacjenta? Nieznajoma kiwnęła głową, jakby pragnęła usłyszeć to, co właśnie mówi Luke. Potem Luke otoczył ją ramieniem. Ten gest głęboko poruszył Beth. To nie był układ lekarz-krewna pacjenta. Beth nigdy nie przyszłoby nawet na myśl, że Luke mógłby mieć romans z zamężną kobietą, ale niezależnie od tego, kim była ta blondynka, najwyraźniej coś ich łączy.

Nagle ogarnęła ją zazdrość. Chciała jak najszybciej pozbyć się tego paskudnego uczucia. Kiedy zobaczyła, że Roz w końcu płaci za baton, podeszła do drzwi sklepu. W tym momencie Luke ją zawołał i zaczął do niej machać, a potem ruszył w jej stronę.

– W ostatniej chwili wycięliśmy Kąty wyrostek – oznajmił. – Niebawem doszłoby do perforacji.

– To dobrze – mruknęła Beth. Nie miała ochoty z nim rozmawiać. Nie teraz, kiedy zdała sobie sprawę, że wciąż jej na nim zależy. Dowodem tego była zazdrość o to, że w jego życiu istnieje jakaś inna kobieta.

Uśmiech Luke'a nadal był czarujący.

– Posłuchaj, przepraszam cię za tamtą noc. Nie powinienem był mówić Mike'owi o twojej rodzinie. Naprawdę nie chcę utrudniać ci startu w nowe życie.

– To nie ma znaczenia – mruknęła nieuprzejmie.

– Może w najbliższym czasie wybralibyśmy się razem na kawę i pogadali o minionych latach? Co o tym sądzisz?

Powiedział to tak, jakby był tylko moim starym znajomym. A mnie jest dokładnie wszystko jedno, czy pogadamy o minionych latach czy też nie, pomyślała Beth pośpiesznie, uświadamiając sobie, że uczucie zazdrości jeszcze jej nie opuściło.

– Przyjechałam tu, żeby zmienić styl życia, Luke – odparła ostrym tonem. – Nie mam ochoty rozgrzebywać przeszłości.

– W porządku. Wobec tego do zobaczenia.

W tym momencie zobaczył wychodzącą ze sklepu Roz i serdecznie się do niej uśmiechnął.

– Witaj, Roz. Żałuję, ale nie mam teraz czasu na miłą pogawędkę. Będziemy musieli niebawem to odrobić przy kawie czy czymś mocniejszym. Czy u twojej trzódki wszystko dobrze?

– Wspaniale, dzięki. Może wpadłbyś do nas na kolację?

– Z wielką przyjemnością, Roz – odrzekł z uśmiechem, a potem pomachał do niej przyjaźnie i odszedł, nawet nie spoglądając na Beth.

Beth wyprostowała się, dochodząc do wniosku, że na dobrą sprawę jest jej to zupełnie

obojętne. Podejrzewała, że od tej pory Luke zapewne będzie jej unikał.

Takie jego zachowanie może w znacznym stopniu ułatwić mi życie, dodała w myślach.

– Czy ty dobrze się czujesz? – spytała Roz, patrząc na nią z niepokojem.

Beth zmusiła się do uśmiechu.

– Tak. Po prostu jestem trochę zmęczona.

– Ja też. To był bardzo pracowity dzień – przyznała Roz, kiwając głową, najwyraźniej przekonana, że Beth jest wobec niej szczerą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ładna blondynka ze złością wgniotła butem papierosa w żwir, którym pokryty był parking szpitala Ocean View, a potem głęboko westchnęła i wsiadła do czarnego jeepa.

– Niepotrzebnie wydawałam pieniądze na te plastry nikotynowe, nie sądzisz?

– Traktuj to jako inwestycję – odparł Luke z uśmiechem. – Prędzej czy później spełnią swoją rolę.

Maree Winsome ponownie westchnęła.

– Jestem beznadziejna! Mój brat umiera na raka płuc, a ja nie mogę rzucić palenia.

– Choroba Keva nie ma nic wspólnego z papierosami. Przecież wiesz, że on nigdy nie palił. Nowotwór pierwotnie umiejscowił się w trzustce, a dopiero potem nastąpił przerzut do płuc.

– Tak, wiem. Cóż za okropna niesprawiedliwość. To powinno dopaść mnie.

– Nie pleć bzdur. Życie często bywa niesprawiedliwe. Oboje doskonale o tym wiemy – zauważył Luke, uruchamiając silnik i opuszczając parking. – Dla ciebie też nie jest to łatwe. Ty i Kev zawsze byliście bardzo życzliwi.

– Tak, byliśmy najlepszymi kumplami, odkąd jako dzieci trafiliśmy do tej samej grupy w przedszkolu.

Nazywano nas piekielnym duetem. – Maree zaśmiała się. – Byłam okropnie zazdrosna o Jodie, bo stale spędzała czas z chłopakami. Czy wiedziałaś, że strasznie się w tobie durzyłam, gdy miałam dwanaście czy trzynaście lat?

– Mówisz poważnie? Nie, absolutnie nie zdawałam sobie z tego sprawy – rzekł pogodnie.

– Czy John o tym wie?

– Oczywiście. Kiedy go poznałam, dawno już przeszło mi to młodzieńcze zauroczenie.

– Co u niego słychać?

– Wszystko dobrze. Tylko trochę się o mnie martwi. Przyjeżdża na weekend. Powiedział, że nie może się już doczekać, kiedy w końcu sobie pogadacie.

– Nie widziałem go od... – Urwał i odchrząknął. – Do diabła, nie widziałem go od pogrzebu Jodie. To było tuż, zanim przeprowadziliście się do Sydney.

– A ja poznałam go na ślubie Jodie i Keva. Świat jest mały, nie sądzisz?

– Jest jeszcze mniejszy, jeśli pochodzi się z tak małego miasteczka jak nasze.

Pokonał wzniesienie i skręcił w wysadzaną drzewami aleję.

– Czasami tęsknię za starymi kątami – wyznała Maree. – Nie żebym chciała znów tu zamieszkać. Za bardzo lubię tempo w dużym mieście.

– Też tak sądziłem. Gdyby Jodie nie zachorowała, nie przyjeżdżałbym z wizytą do Hereford na dłużej niż kilka dni. No a potem stale tu wpadałem, bo nie mogłem wytrzymać z dala od domu.

– A teraz nie jesteś w stanie żyć w żadnym innym miejscu, tak?

– Tutaj jest mój dom.

Maree kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Zapomniałam już, że mała społeczność może się zmienić w wielką rodzinę, liczną grupę wsparcia. Wczoraj wieczorem dwie sąsiadki przyniosły nam ciepłe jedzenie. A dzisiaj poczciwy stary pan Donaghue, który mieszka na końcu naszej ulicy, skosił trawniki, choć nikt go o to nie prosił. Mama nie dałaby sobie z tym wszystkim rady, gdyby nie twoja matka, Luke. Ona na dobrą sprawę mieszka w naszym domu i we wszystkim jej pomaga.

Luke zatrzymał jeepa przed starą willą, którą jak najszybciej należało pomalować.

– Po to ma się przyjaciół.

– Ona jest niezwykła. To musi być okropnie trudne... Wiem, że upłynęły już cztery lata, ale to na pewno przywołuje wiele wspomnień o Jodie. Mam na myśli nie tylko twoją matkę.

– Wspomnienia zawsze były żywe. Kev nigdy nie mógł zapomnieć...

Maree nie ruszyła się, wyraźnie nie zamierzając jeszcze wysiąść z samochodu. Miała bardzo poważną minę.

– Czy uważasz, że to wszystko coś zmieniło? Miało jakieś znaczenie? Chodzi mi o to, że on nie podjął walki. Czasami okropnie mnie złości jego brak chęci do życia. Jakie on ma prawo do tego, żeby się poddawać? Czy rodzina i przyjaciele w ogóle się nie liczą?

– Oczywiście, że się liczymy – odparł Luke łagodnie – ale to nie jest nasza batalia, moja droga. Możemy tylko być blisko niego i pomagać mu, kiedy nas poprosi.

– No dobrze, ale ja nie mam zamiaru pomóc mu umrzeć. – Po policzkach Maree popłynęły łzy. Nagłym szarpnięciem otworzyła drzwi, wysiadła i zatrzasnęła je za sobą. Odwróciła się plecami do domu i wyciągnęła z torebki paczkę papierosów. – Idź sam, Luke. Muszę mieć kilka minut, żeby wziąć się w garść.

– Nie potrzebujesz towarzystwa?

– Chcesz, żebym poczuła się jeszcze bardziej winna, narażając cię na bierne palenie? – spytała, siląc się na błady uśmiech. – Nie ma mowy. Kev pytał o ciebie, więc idź do niego.

Luke nie był zaskoczony, widząc swoją matkę w kuchni Joan Wmsome. On sam zawsze czuł się tu jak u siebie. Obie rodziny były bardzo ze sobą związane, zanim jeszcze Kevin i Luke zostali przyjaciółmi. Kiedy mąż Joan zmarł, ojciec Luke'a, Don, stał się dla jej dzieci czymś więcej niż honorowym wujkiem.

Tragicznie zakończone, krótko trwające małżeństwo Kevina i Jodie, siostry bliźniaczki Luke'a, jeszcze bardziej zacieśniło więzi między ich rodzinami. Matka Luke'a, Barbara, i Joan Winsome były sobie bliższe niż siostry.

Luke uścisnął czule swoją matkę.

– Czy to Maree cię znalazła, synku? – spytała z uśmiechem. – Wiem, że poszła do szpitala po receptę na morfinę.

– Przywiozłem ją. Została na dworze, walcząc z nałogiem.

Barbara głęboko westchnęła.

– Pójdę z nią pogadać. Jest już wystarczająco zestresowana i nie powinna narażać się na dalsze cierpienia. Od wielu dni czuje się tak niedobrze, że prawie nic nie je.

– Wiem. Ta sytuacja dla wszystkich jest bardzo trudna.

– Namówiłam Joannie, żeby na chwilę się położyła i trochę odpoczęła. Okropnie się zdenerwowała, kiedy Kev postanowił wybrać muzykę na swój pogrzeb.

– Och, nie! – jęknął Luke.

– Pytał, kiedy do niego przyjdiesz. Ma zamiar zrobić listę płyt kompaktowych, które chce pożyczyć, ale nie może zagwarantować, że je odda.

Luke wyszedł na oszkloną werandę.

– Witaj, Kevin – powiedział, siadając obok łóżka.

– O co chodzi z tym planowanym przez ciebie koncertem?

Kevin spojrział na niego oczami, które w wymizerowanej twarzy wydawały się zbyt duże.

– Czy mama jest zdenerwowana?

– Nie widziałem jej. Chyba zasnęła. Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, kolego?

– Tak. Przynies mi swoją retro płytę kompaktową... Procol Harum... „Whiter Shade of Pale”, dobrze?

– Pojemność płuc Kevina była znacznie zmniejszona, więc musiał bardzo często łapać oddech. – To ładne, ale przerażające... co?

– Mhm. – Luke nie był w stanie prowadzić tej rozmowy. Może Maree ma rację, twierdząc, że jej brat pogodził się ze śmiercią. – Czy nie chcesz jakiegoś drinka albo trochę bimbrow? – spytał, zmieniając temat.

– Czy coś cię boli?

Kevin z trudem uniósł rękę i lekko nią machnął, chcąc wyrazić swoje lekceważenie.

– Mamy lepsze... tematy do rozmowy. Czy mógłbyś... zrobić dla mnie... listę piosenek?

– Oczywiście. – Luke wyjął notes i ołówek, które zawsze nosił w kieszeni koszuli. – No, śmiało! Dyktuj. Co w pierwszej kolejności?

– Ta kliwa melodia, którą... Jodie wybrała na... nasz ślub.

Luke spojrział na najlepszą z fotografii, które stały w nieładzie na parapecie okiennym obok łóżka Kevina. Jodie bez wątpienia była najszczęśliwszą panną młodą na świecie. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że niespełna rok później lekarze rozpoznają u niej złośliwą postać białaczki.

Kevin również spojrział na fotografie.

– Czyż ona nie jest cudowna?

Luke kiwnął potakująco głową, czując ucisk w gardle, który uniemożliwił mu wydobyć głosu.

– Nigdy nie spotkałem... kobiety, która... mogłaby zająć jej miejsce.

– Byliście jak dwie bratnie dusze, Kev.

– Niewielu ludzi... ma takie szczęście. – Kevin był już wyraźnie zmęczony i musiał kilkakrotnie odetchnąć, zanim mógł znów zacząć mówić. – Ja nie boję się... śmierci, Luke... Mam nadzieję, że... spotkam Jodie.

– Wobec tego powiedz jej ode mnie „cześć”. Bardzo za nią tęsknię.

– Powinieneś znaleźć... swoją bratnią duszę... W przeciwnym razie wrócę tu i... będę cię straszył. Nie dam ci spokoju.

– Już nie mam spokoju. Czy pamiętasz tę instrumentariuszkę, z którą chciałem się ożenić? Beth Dawson?

Kevin z trudem kiwnął głową.

- Była jedyną kobietą... którą chciałeś poślubić.
- No więc wyobraź sobie, że pojawiła się w Hereford. Pracuje na oddziale ratownictwa w naszym szpitalu.
- Dlaczego?
- Sam chciałbym to wiedzieć.
- Czy ona... jest mężatką?
- Nie mam pojęcia. Nie nosi obrączki, ale może ją po prostu zdejmuje, kiedy idzie do pracy.
- No to ją spytaj, Luke.
- Nie mogę. Nie mogę też spytać o to nikogo innego. Wiesz, jak szybko rozchodzą się plotki. Beth mogłaby zacząć podejrzewać, że znów się nią zainteresowałem.
- A nie... ?
- Wykluczone. Przecież to ona mnie rzuciła.
- Ale ty nie bardzo się starałeś o to, żeby... zalegalizować wasz związek.
- Nie zamierzałem błagać jej, żeby do mnie wróciła, jeśli o to ci chodzi. Było wiele innych dziewczyn, które chętnie dałyby się poderwać. Tak czy owak, było, minęło. Ten związek należy już do przeszłości, a ja nie chcę powtarzać tego, co przeżyłem. Myślę, że ona też nie.
- Skąd wiesz?
- Dzisiaj po południu spotkałem ją w szpitalu. Spojrzała na mnie wzrokiem bazyliuszka. Ona mnie nienawidzi.
- No to rzuć monetą.
- Co takiego?
- Nienawiść jest... przeciwieństwem miłości, prawda?
- Widzę, że na stare lata zaczynasz filozofować.
- Niewykluczone. Moim zdaniem... jej na tobie zależy... Mógłbyś znaleźć sposób, żeby... odwrócić tę monetę... o ile, oczywiście, zechcesz.
- To praktycznie nie jest możliwe, bo Beth postawiła nogę na tej monecie i mocno ją przyciska. Nie sądzę, żeby w ogóle chciała ze mną gadać.
- Nie mam ochoty z nim rozmawiać.
- Ale będziesz musiała. Przecież razem pracujecie.
- Ostatecznie mogę zrezygnować z tej posady. Nauczyłabym się robić cappuccino, Neroli. Twoja siostra na pewno może zatrudnić jeszcze jedną kelnerkę.
- Ty wcale tego nie chcesz, Beth.
- Dlaczego nie? Przecież lubisz tę robotę, prawda?
- Mam wrażenie, że urok nowości zaczyna już przemijać – przyznała Neroli, wzdychając.
- Bardzo tęsknię za pracą pielęgniarki. Myślę, że zareagowałam zbyt pochopnie, rzucając zawód. Mogłam po prostu przenieść się z ratownictwa na jakiś inny oddział. Prawdę mówiąc, chciałabym być instrumentariuszką.
- Nieźle kombinujesz. Pacjenci są pod narkozą, więc nie mogą cię denerwować. Poza tym... nigdy nic nie wiadomo. Możesz nawet poznać jakiegoś seksownego chirurga!

Obie wybuchnęły śmiechem, a potem z kolei Beth głęboko westchnęła. Zerknęła na swoje stopy.

– Wiesz, włożyłam te wełniane ranne pantofle z królikami, które podarowałaś mi w zeszłym roku na Gwiazdkę – powiedziała. Kiedy poruszała palcami nóg, wąsy różowych królików też się poruszały. Natomiast ich uszy, które były przyszyte na wysokości kostek, pochylały się ku przodowi, jakby zwierzątka słyszały coś interesującego. – Naprawdę okropnie mi brak twojego towarzystwa, Neroli. Przydałaby mi się najlepsza przyjaciółka.

– Luke byłby twoim serdecznym przyjacielem, gdybyś dała mu szansę.

– Czyżbyś nie słyszała, co mówiłam? Drzę na samą myśl o tym, ile zapłacę za ten telefon, a teraz muszę wszystko powtórzyć ci od początku. Luke mnie ciekawi, ale nie jestem nim zainteresowana.

– A mnie się wydaje, że jesteś po prostu zazdr...

– Na miłość boską, Neroli! – przerwała jej Beth. – Co to u licha było? – zawołała, wyglądając przez okno.

– Co tam się dzieje? Zupełnie jakby ktoś krzyczał. Beth? Beth? Nic ci nie jest?

– Muszę iść. Chyba ktoś spadł z motocykla tuż obok motelu, w którym mieszkam – wyjaśniła i bez pożegnania odłożyła słuchawkę. Nie zmieniając nawet pantofli z królikami, pobiegła na miejsce wypadku.

– Beth! – krzyknęła sprzedawczyni z mleczarni naprzeciwko motelu. – Bogu niech będą dzięki! Pani jest pielęgniarką, prawda?

– Co się stało?

– Wyskoczył zza rogu i wpadł prosto na latarnię. Czy on żyje?

– Tak – odparła Beth, wyczuwając tętno szyjne. Czarny kask, który chłopak miał na głowie, był nieuszkodzony, ale jego lewa noga silnie krwawiła, a ramię wygięło się pod nienaturalnym kątem. Jednak w obecnej chwili Beth bardziej interesował jego oddech oraz szyja. – Czy ktoś wezwał karetkę?

– Tak, ja – odrzekł mężczyzna, który trzymał w ręku karton mleka. – Wezwanie przyjął jakiś doktor Savage.

– Co? – Beth straciła rachubę zarówno częstości oddechów, jak i tętna, które próbowała mierzyć równocześnie.

– To wspomniał lekarz – powiedziała sprzedawczyni z mleczarni do swojego klienta. – W zeszłym roku opiekował się moim ojcem. Doktor Savage tak troskliwie dba o pacjentów, że żaden z nich nie chce potem innego lekarza. Zresztą pani na pewno doskonale o tym wie, prawda, Beth?

W tym momencie Luke wysiadł ze swojego lśniące-go czarnego jeepa i przykucnął obok rannego.

– Drogi oddechowe drożne – poinformowała go Beth. – On leży jednak w takiej pozycji, że nie byłam w stanie zmierzyć jak należy częstości oddechu.

– Jeśli ktoś nam pomoże, bez trudu go odwrócimy – oznajmił Luke, podtrzymując głowę chłopca. – Będę ochraniał jego szyję – dodał, spoglądając na obserwujących ich gapiów. – Pani Coulter, prawda?

– Doris – odparła kobieta z mleczarni, promiennie się uśmiechając. Była wyraźnie dumna, że ją rozpoznał.

– Chciałbym, żeby pani nam pomogła, Doris. Trzeba przewrócić go na plecy, ale musimy bardzo uważać na jego szyję. Pan też by nam się przydał – dodał, patrząc na mężczyznę z kartonem mleka w ręku. – Beth pokaże panu, gdzie ma pan wsunąć dłonie.

Po chwili chłopak leżał już na plecach i cicho jęczał.

– W porządku – powiedział do niego Luke. – Postaraj się nie ruszać, dobrze? Miałeś wypadek. Spróbuj otworzyć oczy.

Chłopak jęknął nieco głośniej, ale nie zareagował na jego polecenie.

– Leż nieruchomo – ciągnął Luke, marszcząc czoło. – Beth, czy możesz rozpiąć jego kurtkę? Dziękuję. Ruchy klatki piersiowej wydają się równomierne.

Beth kiwnęła potakująco głową.

– Nie wyczuwam złamanych żeber. Mostek nieuszkodzony, tchawica na swoim miejscu.

– A co z nogą? Wygląda na to, że stracił dużo krwi. Usłyszeli wycie syren zbliżającej się karetki. Beth ściągnęła z rannego zakrwawiony koc, który wcześniej przyniosła Doris, i przykryła nim dolną połowę jego ciała. Karetka zatrzymała się tuż obok.

– Sally, miło cię widzieć – zaczął Luke. – Potrzebne nam są duże opatrunki. Nie mam przy sobie torby lekarskiej. – Towarzyszający Sally ratownik przyniósł butlę tlenową i maskę. – Musimy unieruchomić mu szyję. Proszę nam dostarczyć kołnierz usztywniający, dobrze? – zwrócił się do niego Luke. – A ty, Beth, pomóż mi zdjąć mu kask, żebyśmy mogli założyć ten kołnierz. Sally zajmie się jego nogą.

Beth wsunęła dłonie pod kask, a Luke bardzo delikatnie zdjął go z głowy chłopca.

– W porządku, Beth. Trzymaj go w tej pozycji, dopóki nie założymy mu kołnierza.

Potem wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Kiedy podłączono rannemu tlen i kroplówkę, zaczął odzyskiwać przytomność. Na nogę przyłożono sterylne opatrunki oraz opaskę uciskową. Następnie przypięto go pasami do sztywnych noszy i zanieśiono do ambulansu.

W ciągu piętnastu minut karetka była gotowa do odjazdu, a Luke ruszył w kierunku swojego samochodu.

– Pojadę do szpitala, Beth – oznajmił. – Trzeba oczyścić mu tę nogę. Czy podrzucić cię do domu?

– Nie, dziękuję. Mieszkam po drugiej stronie ulicy.

– Naprawdę? Masz szczęście. Niezbyt często udaje się znaleźć lokum tak blisko plaży.

– Mieszkam w motelu – wyjaśniła z zakłopotaniem Beth i spuściła oczy. Miała wrażenie, że przyznaje się do jakiejś poważnej, życiowej porażki. Czowała się jak bezdomny wygnaniec. – Tymczasowo.

– Och! – mruknął Luke.

Kiedy Beth uniosła wzrok i zobaczyła, że ta monosylaba odnosi się do jej rannych pantofli, aż poczerwieniała.

– Dostałam je w prezencie – wymamrotała. – Od mojej serdecznej przyjaciółki.

– Są urocze – stwierdził. Beth odwzajemniła jego uśmiech, a potem przez chwilę

spoglądali na siebie z rozbawieniem.

Kiedy mijali ich ambulans, Sally wyjrzała przez okno.

– Czy mam im powiedzieć, że jesteś w drodze, Luke?

– Pojadę za wami – odrzekł, wsiadając do samochodu i pospiesznie odjeżdżając.

Beth nie miała pojęcia, czy Luke się obejrzał, by ją pożegnać, ponieważ natychmiast odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę motelu.

Podczas dziennych dyżurów w Ocean View była zbyt zajęta, by rozmyślać o swoich osobistych problemach.

W ciągu najbliższych czterech zmian często spotykała Luke'a. Czy on nigdy nie bierze wolnych dni? – pytała się w duchu. Dlaczego nie wyśle lekarza robiącego specjalizację albo stażysty, kiedy oddział ratownictwa chce zasięgnąć opinii chirurga? Tak czy owak, Luke zjawiał się na jej oddziale co najmniej raz dziennie. Czasami widywała go też w stołówce dla personelu, a dzień wcześniej minął ją swoim jeepem, gdy wracała do domu.

Jednakże największe emocje przeżyła we wtorek wieczorem. Był upalny dzień i Roz namówiła ją, by przed wyjściem z pracy poszła z nią na szpitalną pływalnię.

– Ale ja nie mam ze sobą kostiumu.

– Chelsea zawsze swój zostawia w szafce. Na pewno chętnie ci go pożyczy.

Chelsea przysłała na nocny dyżur i nie miała nic przeciwko temu.

– Ależ oczywiście, Beth. Możesz go wziąć – zawołała bez wahania. – Powinien na ciebie pasować.

Istotnie kostium leżał na niej jak ulał. Pozałowała, że przysłała na pływalnię, kiedy tylko wynurzyła się po pierwszym skoku do cudownie chłodnej wody. Bo niespodziewanie dostrzegła Luke'a, który rzucił ręcznik na leżak stojący obok basenu i zbliżył się do słupka. Miał na sobie bokserki. Był bardziej opalony i znacznie szczuplejszy niż sześć lat wcześniej. Nie miał ani grama tłuszczu, który psułyby linię mięśni na jego szerokich ramionach i długich nogach. Nadal wydawał jej się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła.

Nurkując ponownie, popełniła kolejny błąd. Kiedy się wynurzyła, Luke był tuż obok niej.

– Och... cześć, Beth – powiedział, zaskoczony jej widokiem.

– Cześć – odparła, z trudem łapiąc oddech.

– Hej, Luke! – zawołała Roz, rzucając w jego stronę frisbee. – Łap!

Luke wykonał polecenie Roz, potem odrzucił frisbee do niej, a ona do Beth, która po chwili odzyskała dobry humor i zaczęła bawić się nie gorzej niż oni.

Niebawem znów powróciły wspomnienia. Mój Boże, jak on ją całował! Nie, jak on na nią patrzył, zanim ją pocałował. Jakby była jedyną kobietą na świecie, jedyną istotą, która ma dla niego znaczenie. Tulił ją delikatnie w ramionach, a ona wpatrywała się najpierw w jego oczy, a potem w usta. Miała wówczas wrażenie, że zapada się w otchłań radosnego podniecenia.

Te wspomnienia długo nie dawały Beth spokoju, wywołując w niej złość i frustrację. Usiłowała o tym wszystkim zapomnieć. W środę starała się nawet nie patrzeć na Luke'a, kiedy przyszedł na ich oddział. Przez cały czas chodziła ze spuszczoną głową, powtarzając sobie, że nic się nie zmieniło. Nie potrzebowała obecności Luke'a, przynajmniej dopóki nie uporządkuje swoich spraw. Nic dziwnego, że jej związku w ciągu ostatnich kilku lat nie były

udane. Jakże mogła czuć się z kimś szczęśliwa, skoro nie potrafiła uszczęśliwić samej siebie?

Postanowiła zająć się czymś po godzinach pracy. Wiedziała, że jeśli nie przestanie nieustannie myśleć o Luke'u, stanie się to jej obsesją.

Jedną z korzyści mieszkania w motelu był dostęp do licznych broszur reklamujących atrakcje turystyczne tej części wyspy. Pierwszego wolnego dnia, po serii nocnych dyżurów, udała się w krótką podróż do Marlborough Sounds, gdzie liczne zatoki i wysepki zrobiły na niej wielkie wrażenie. W czasie rejsu wycieczkowego statkiem po raz pierwszy zobaczyła małe błękitne pingwiny i niemal dotknęła delfina, który płynął obok burty.

Było też wiele innych atrakcji. Hereford leżało w regionie znanym z winnic i rzemiosła artystycznego. Znajdowały się tutaj świetne restauracje i wspaniałe ogrody. Można było popłynąć statkiem rzeczny oraz kupić cudowne przedmioty w licznych galeriach sztuki i na rynkach wyrobów rękodzielniczych. Beth postanowiła zwiedzić te okolice. Podczas wycieczek poznała smak tutejszych wczesnych wiśni i czereśni. Jadła też szparagi, raki oraz langusty złowione przy brzegu Kaikoury. Zamierzała wziąć udział w zbliżającej się degustacji wina i potraw, która była główną atrakcją Marlborough. Po drodze często zatrzymywała się, by podziwiać wspaniałe widoki.

Bardzo podobały jej się lasy i morze, wzgórze i góry. Polubiła panującą tu cudowną atmosferę, swobodny styl ubierania się mieszkańców i serdeczność, z jaką zawsze witała ją Doris. Uwielbiała malownicze zachody słońca, które zwykle obserwowała z ulubionego głazu, leżącego na plaży nieopodal motelu.

Nie znosiła tylko powrotów do swojego pokoju, którego nagie ściany wywoływały u niej atak klaustrofobii. Ale już drugiego wolnego dnia znalazła rozwiązanie. Postanowiła odwiedzić galerię, do której nie zdążyła wstąpić poprzedniego popołudnia. Niemal cały ręcznie malowany napis reklamujący wyroby ceramiczne był ukryty pod pnącym się po murze bluszczem. Sklep zajmował część szopy, w której stał piec do wypalania.

I tu właśnie Beth znalazła rozwiązanie. Było nim ceramiczne naczynie w kształcie garnka, które bardzo jej się spodobało. Garnek miał intensywny brązowy kolor i był pokryty złotawą glazurą.

Był dla niej symbolem domu. Pieca, z którego w chłodne zimowe wieczory dolatuje smakowity zapach potraw. Licznej rodziny siedzącej przy dużym stole. Miała wrażenie, że słyszy śmiechy biesiadników i czuje panującą tam atmosferę miłości. Tego właśnie najbardziej pragnęła.

– Wezmę to naczynie – powiedziała do właściciela sklepu. – Bardzo mi się podoba. Czy przypadkiem nie zna pan jakiegoś tutejszego pracownika agencji handlu nieruchomościami?

Pierwszy krok został wykonany jeszcze tego popołudnia. Beth z rosnącym podnieceniem wsiadła do samochodu RONALDA z firmy L. J. HOMES LTD., który miał obwieźć ją po Hereford i pokazać domy wystawione na sprzedaż, znajdujące się niedaleko od miejsca jej pracy.

– Chciałabym, żeby to był stary budynek – tłumaczyła RONALDOWI. – Z przyjemnością podejmę się remontu. – Renowacja starego domu wydała jej się wspaniałym planem, bo po dyżurach miałyby zajęcie. Wiedziała, że na to przedsięwzięcie wyda wszystkie pieniądze, jakie skrupulatnie oszczędzała od dnia podjęcia pierwszej pracy. – Pragnę też mieszkać blisko

plaży – dodała.

– To chyba byłoby dla pani zbyt drogie – odrzekł Ronald, patrząc na zdjęcie i opis nieruchomości, które wyciągnął z teczki. – Może znaleźlibyśmy coś na wzgórzach z widokiem na morze. A co powie pani na południową część miasta, w pobliżu rzeki? Beth również spojrzała na fotografię.

– Ten domek jest uroczy. Czy mogłabym obejrzeć go w pierwszej kolejności?

Pojechali nieco na północ od Hereford. Ronald zwolnił, by pokonać ostry zakręt na szczycie wzgórza. Beth gwałtownie odwróciła głowę, chcąc rzucić okiem na żółty drewniany drogowskaz stojący na poboczu drogi.

– Więc tu jest Boulder Bay!

– Zna pani to miejsce?

– Ze słyszenia – odparła, starając się opanować podniecenie.

– Tam nie ma nic na sprzedaż – oznajmił Ronald. – A nawet gdyby było, obawiam się, że nie starczyłoby pani na to pieniędzy. Poza tym droga jest fatalna, a mieszkańcy nie zamierzają płacić za jej naprawę. Oni nie chcą, żeby ktoś zakłócał im prywatne życie.

– Ile tam jest domów?

– Tylko jeden – odrzekł Ronald. – Należy do lekarza z tutejszego szpitala. Pani jest pielęgniarką, tak?

– Owszem.

– Więc pewnie zna go pani. Nazywa się Luke Savage.

– Tak, poznałam go.

Słyszając ton jej głosu, Ronald zerknął na nią ze zdumieniem i natychmiast porzucił ten temat. Jechali w milczeniu, dopóki nie zatrzymał samochodu przed domkiem, który chciała obejrzeć.

Beth zastanawiała się, dlaczego Ronald powiedział „oni”. Czyżby Luke mieszkał z kimś pod jednym dachem?

Ale z kim? Z tą kobietą, która nosi na palcu ślubną obrączkę? Nie, dodała w myślach, potrząsając głową. To po prostu niemożliwe.

Ronald zauważył jej nieświadomy gest.

– Nie tego pani szuka, tak?

– No, niezupełnie.

– W porządku. Wobec tego obejrzmy coś innego. Niedaleko stąd jest dom na sprzedaż. Skoro znajdujemy się już z tej strony miasta, możemy na niego zerknąć.

Okazało się jednak, że budynek jest tak bardzo zniszczony, iż jego renowacja wymagałaby środków znacznie przekraczających oszczędności Beth. Podobały jej się zabudowania gospodarcze i parcela. Z chęcią zwiedzała stojące w pobliżu szopy.

– Dość już tego oglądania – rzekł w końcu Ronald, zniecierpliwiony przedłużającą się wizytą na tej działce. – Robi się późno. Chciałbym zawieźć panią w jeszcze jedno miejsce, a potem podrzucę panią do domu.

Beth jednak nie miała ochoty wracać do motelu.

– Dziękuję, pójdę pieszo. Czy mógłby pan wyrzucić mnie na szczycie tego wzgórza?

– Ta wyprawa może zająć pani wiele godzin.

– To tylko kilka kilometrów. W dni wolne od pracy często długo spaceruję.

– Skoro pani tak uważa. – Ronald zatrzymał samochód i spojrzał na nią z powątpiewaniem. – Ściemni się, zanim dotrze pani do domu.

– Nie szkodzi. Bardzo dziękuję za to, że poświęcił mi pan tyle czasu. Zastanowię się nad pańskimi propozycjami i jutro do pana zadzwonię.

Spacer był znakomitą okazją, by wszystko przemyśleć. Kiedy zeszła powoli ze wzgórza, zdała sobie nagle sprawę, że poprosiła Ronalda, aby wysadził ją przy żółtym drogowskazie z napisem Boulder Bay.

Ciekawe, jak daleko znajduje się dom Luke'a? To byłoby zbyt krępujące, gdyby ją tutaj spotkał. Mógłby pomyśleć, że go prześladuje. Ale czy plaża jest taka piękna, jak mówiła Roz? I jak wygląda dom, w którym on mieszka?

Te pytania nie dawały jej spokoju. Postanowiła, że tylko rzuci okiem na jego willę, by zaspokoić swą ciekawość. Przebiegła przez drogę i szybkim krokiem ruszyła w stronę Boulder Bay. W dwadzieścia minut później ujrzała zarys budynku stojącego na szczycie urwiska, na samym końcu malowniczej zatoki. W żadnym oknie nie paliło się światło. Beth doszła do wniosku, że może coś zatrzymało Luke'a w pracy albo siedzi teraz na tarasie i podziwia zachód słońca. Lub spaceruje po białym piasku plaży, w którym odbijają się wieczorne promienie.

Wszędzie wokół leżały ogromne głazy. Beth nigdy dotąd nie widziała tak olbrzymich czarnych skał. Wydało jej się dość dziwne, że lśnią, jakby były wilgotne, choć przez cały dzień nie spadła nawet kropla deszczu. Zaintrygowana tym zjawiskiem podeszła nieco bliżej. Potem raptownie przystanąła, uniosła rękę, by osłonić oczy przed rażącym światłem słońca, i zaczęła uważnie przyglądać się plaży.

Była pewna, że to złudzenie.

Ale potem jeden z głazów ponownie się poruszył.

A inny wypuścił w górę strumień wody przypominający fontannę. Rozległ się też jakiś dziwnie żaloszny dźwięk. W końcu Beth pojęła, co widzi.

To są wieloryby.

Słyszała, że niekiedy fale przyływu wyrzucają je masowo na plaże. Nieraz widziała też zdjęcia ludzi usiłujących ratować te olbrzymie ssaki. Ale teraz nie miała pojęcia, co należy zrobić.

Powinnam wezwać pomoc, pomyślała. Ale gdzie znajdę jakiś telefon? Kogo trzeba zawiadomić? Może policję?

Nagle odwróciła się i westchnęła z wielką ulgą.

W domu Luke'a zapaliło się światło. Nie miała wątpliwości, że on będzie wiedział, co należy zrobić.

Ruszyła biegiem w dół wzgórza. W stronę plaży Boulder Bay. W kierunku willi Luke'a.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co to... ?

Luke gwałtownie zahamował i wpadł w poślizg na kamienistej drodze, która wiodła do jego domu. W świetle reflektorów dostrzegł samotną postać biegnącą poboczem.

Widział tę osobę tylko od tyłu, ale w bardzo ostrym świetle bez trudu ją rozpoznał.

Teraz Beth była w pełni ubrana. Ostatnim razem widział ją we wtorek na pływalni dla pracowników szpitala. Miała wtedy na sobie tylko skąpy kostium kąpielowy. Od tamtej pory obraz jej półnagiego ciała nie dawał mu spokoju.

Mimo to znacznie częściej niż zwykle bywał na oddziale ratownictwa. Każde spotkanie z Beth działało na jego wyobraźnię. Wielokrotnie przypominał sobie moment, w którym po przekazaniu ofiary wypadku drogowego ratownikom z ambulansu zauważył jej ranne pantofle.

Wiadomość o tym, że Beth mieszka w motelu, w którym część pokoi przeznaczona jest dla nowych pracowników szpitala, wzbudziła jego ciekawość. Do tej pory zachowywał podczas ich spotkań chłodny dystans. I pragnął, by tak pozostało. Pamiętał, że Beth odrzuciła jego zaproszenie na kawę, i nie chciał narazić się na kolejną odmowę. A teraz ona wyraźnie zmierza w kierunku domu, który jest jego azylem.

– Tego już za wiele! – mruknął z rozdrażnieniem. Znów nacisnął nogą na pedał hamulca, tym razem zatrzymując samochód. Otworzył okno po stronie pasażera. Beth zauważyła jego jeepa. Już zamierzała coś powiedzieć, ale on ją uprzedził.

– Dokąd do diabła idziesz? – wybuchnął.

– Luke! Sądziłam, że jesteś w domu – wyjaśniła, patrząc na niego z zakłopotaniem. – Zauważyłam, że zapaliły się w nim światła.

– To system automatyczny – odburknął. – Ma odstraszać nieproszonych gości.

Beth zignorowała jego aluzję.

– Muszę zadzwonić. Tam...

– Chwileczkę. Skąd wiesz, że to mój dom?

– Od Ronalda. Nie, to Roz mi powiedziała. Ronald tylko pokazał mi, gdzie on jest, ale to nieważne. Luke, tam...

– Jednak dla mnie może być ważne. Kim jest Ronald?

– Na litość boską, Luke! – zawołała podniesionym głosem. – Na twojej plaży jest stado wielorybów.

– Co takiego?

– Myślałam, że to duże skały, ale nagle jedna z nich się poruszyła i wtedy...

– Wsiadaj.

Zanim Beth zdążyła zatrzaskać drzwi, Luke ruszył w dół wzgórza.

– Czy kogoś o tym zawiadomiłaś? – spytał.

– Nie wzięłam ze sobą komórki. Dlatego właśnie szłam do tego domu.

Luke sięgnął po telefon umocowany na desce rozdzielczej jeepa i wystukał trzycyfrowy

numer.

– Pomoc w nagłych wypadkach – odezwał się głos w słuchawce. – W czym mogę pomóc? Czy mam połączyć z policją, strażą pożarną, ambulansem?

– Z policją.

Po kilku sekundach odezwał się inny głos.

– Skąd pan dzwoni?

– Boulder Bay. Nieco na północ od Cloudy Bay, Marlborough – odparł Luke, wiedząc, że telefon odebrano w jakimś dużym mieście, takim jak Wellington lub Christchurch.

– Co się stało?

– Na plaży jest stado wielorybów, które przyływ wyrzucił na brzeg – odrzekł Luke, pokonując ostry zakręt. W słuchawce zapadło milczenie. Najwyraźniej jego rozmówca zaniemówił. – Przepraszam, ale pomyślałem, że zawiadomienie policji pozwoli szybko rozpocząć akcję ratunkową. Niestety, nie mam numeru Ministerstwa Ochrony Środowiska. Oni zajmują się takimi przypadkami, a tu potrzebna jest natychmiastowa interwencja.

– Niech pan trzyma przy sobie komórkę. Będziemy w kontakcie. Wkrótce ktoś do pana zadzwoni.

– Dobrze. Do tego czasu będę miał więcej informacji. – Zatrzymał samochód i wyłączył silnik, a potem przyczepił telefon do paska spodni. – Chodź. Musimy im się przyjrzeć – oznajmił, podchodząc do najbliższego wieloryba, który był duży, ale nie monstrualnie wielki.

Nozdrza tego ssaka znajdowały się mniej więcej na wysokości paska Luke'a, a długość jego ciała dochodziła niemal do trzech metrów. Po ogromnych białych plamach na czarnej skórze oraz rozmiarze płetw Luke od razu rozpoznał ich gatunek.

– Dobrze, że to są grindwale – powiedział do Beth.

– Dlaczego dobrze?

– Gdyby to były kaszaloty, nie wszczęto by akcji ratunkowej. Trzeba by je zabić i zakopać.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Bo kaszaloty nie miałyby szansy przeżycia – wyjaśnił, oceniając wzrokiem niezbyt dużą plażę. – To musiało wydarzyć się w ciągu ostatniej godziny. Zaczął się odpływ, więc trzeba będzie długo czekać, żeby woda mogła zabrać je z powrotem do morza. – Potrząsnął głową. – Dziwne, że nikt nie zauważył zbliżającego się stada. Tutaj na pewno jest ze dwadzieścia do trzydziestu sztuk.

Beth podeszła bliżej do wieloryba, obok którego stał Luke. Niepewnie wyciągnęła rękę i dotknęła jego czarnej skóry, do której przyczepiona była kępka wodorostów.

– Jest ciepła – stwierdziła ze zdumieniem. – Ale sucha. Czy to znaczy, że on nie żyje?

– Trudno powiedzieć – odparł Luke. – One potrafią bardzo długo wstrzymać oddech. – Podeszedł do głowy wieloryba. Kiedy delikatnie dotknął brzegu jego gałki ocznej, wielki ssak gwałtownie drgnął. – Uważaj na ogon. Może nim niespodziewanie machnąć, a ma silny cios.

– Och! – Beth pospiesznie odsunęła się od ssaka.

– Nie nadepnij na jego płetwę.

– Dobrze – odparła, podchodząc do innego wieloryba, a po chwili zawołała

zrozpaczonym głosem:

– Mój Boże! To chyba dziecko! On nie jest większy od delfina.

Mały wieloryb leżał na boku, z trudem poruszając płetwą i wydając z siebie płaczliwe pomruki. Beth natychmiast przykucnęła obok niego i delikatnie go dotknęła.

– Biedne maleństwo. Luke? Musimy go uratować – zawołała błagalnym tonem, odwracając do niego głowę.

– Na pewno zrobimy wszystko, co się da – odrzekł, wzruszony jej płynącą z głębi serca prośbą. Wiedział, że każdy człowiek bardzo przeżywa nieszczęście, które spotyka dziecko. Ale z drugiej strony uważał zbyt wielkie zaangażowanie emocjonalne za błąd, mogący niekorzystnie wpłynąć na wynik akcji. – Chodźmy do domu. Musimy zabrać stamtąd mnóstwo rzeczy.

– Jakich rzeczy?

– Będą nam potrzebne koce i prześcieradła. Łopaty. Wiadra. Musimy zapewnić im chłód i wilgoć. Trzeba będzie wykopać rowy, żeby ułożyć je we właściwej pozycji, oraz dodatkowe zagłębienia na płetwy i ogony. Tędy. – Poprowadził Beth wijącą się wśród głązów ścieżką w kierunku kępy krzewów, która okalała jego ogród.

Nie chciał zapraszać jej do siebie, ale w tej sytuacji nie miał wyboru. Nie mógł zrobić wszystkiego sam, a wiedział, że ekipa ratownicza zjawi się dopiero za jakiś czas. Pod wpływem tej myśli sięgnął po telefon.

– Do kogo dzwonisz? Znów na policję?

– Nie. Do moich rodziców.

Mój Boże, pomyślała Beth ze smutkiem. W razie jakiegoś nagłego wypadku moi rodzice byliby ostatnimi ludźmi, z którymi bym się skontaktowała.

– Oni od wielu lat działają w Fundacji Pomocy dla Zwierząt – wyjaśnił Luke. – Mają doświadczenie w ratowaniu wielorybów. Cześć, mamu. Zaczekaj chwilę, dobrze? – Otworzył drzwi frontowe domu, a potem odwrócił się do Beth. – Obok łazienki znajdziesz bieliźniarkę. Weź z niej wszystkie koce i prześcieradła, i te z mojego łóżka, dobrze? – poprosił ją, a potem rzekł do słuchawki: – Mamu? Jesteś tam? Posłuchaj, przyplływ wyrzucił stado wielorybów na brzeg niemal pod progiem mojego domu.

Wchodząc do holu, Beth nie mogła ukryć zdumienia. Doszła do wniosku, że dawniej musiał to być letni dom. Jego prosta forma i niewielki rozmiar wyraźnie wskazywały na to, że zbudował go sobie jakiś nowozelandzki kawaler, a zmian dokonano w nim dopiero niedawno. Świadczyły o tym nowoczesnie urządzona kuchnia i łazienka.

Beth nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego Luke tu zamieszkał. Wydawało jej się to absolutnie niewytłumaczalne, ponieważ ten domek w niczym nie przypominał rezydencji, o której marzył w młodości.

Beth była nim zachwycona. Wyobraziła sobie, jak pięknie mogą z jego okien wyglądać wschody i zachody słońca. Niestety, nie miała teraz czasu, żeby podziwiać widoki. Poszła w kierunku łazienki i bez trudu znalazła bieliźniarkę. Wyjęła z niej wszystkie prześcieradła oraz koce i położyła je obok drzwi frontowych. Wahała się przez chwilę przed wykonaniem

drugiego polecenia. Nie miała najmniejszej ochoty wchodzić do sypialni Luke'a.

Tak jak przewidywała, okazało się to dla niej trudne. Pościel miała zapach Luke'a. Beth nie mogła uwierzyć, że nadal pamięta tę delikatną, ledwo wyczuwalną woń, która tak silnie kojarzyła jej się z porannymi pieścizotami.

Pospiesznie rozejrzała się wokół siebie, szukając śladów obecności jakiejś kobiety. Grzebienia czy szminki albo damskiego szlafroka. Wszystko, co zobaczyła, świadczyło tylko o jednym: że zainteresowanie Luke'a prowadzeniem domu niezbyt wzrosło od czasu, kiedy dzielił mieszkanie z innymi młodymi lekarzami.

Na podłodze w kącie przylegającej do sypialni łazienki leżała sterta brudnych skarpetek i bielizny. Ten widok nie przywołał bynajmniej wzruszających wspomnień Beth.

Pospiesznie wyszła z domu, zabierając pierwszą partię bielizny. Kiedy wróciła po resztę, zauważyła stos brudnych naczyń oraz porozrzucone na podłodze w saloniku płyty kompaktowe. Okładka jednej z nich zwróciła szczególną uwagę Beth. Jej tytuł brzmiał: „Seventies Retro”. Nagle powróciły wspomnienia o balu kostiumowym sprzed lat, na którym była w towarzystwie Luke'a. Zaprosił ich wtedy jego kolega po fachu, a zarazem współlokator, który obchodził trzydzieste urodziny. Beth miała na sobie pomarańczowy kaftan wschodni w tureckie wzory, który kupiła w specjalnym sklepie ze strojami z różnych epok, a swoje czarne loki ukryła pod długą, jasną peruką.

Spędziła wówczas uroczy wieczór. Nie bawiła się chyba tak dobrze na żadnym z przyjęć, na których Luke lubił bywać. Może dlatego, że wszyscy wybitni przedstawiciele miejscowego świata medycyny ukryli twarze pod maskami i nie musieli się popisywać swoją pozycją, bogactwem ani stanowiskiem.

Kiedy wrócili do domu, Luke powoli zdjął jej perukę i kaftan, a potem spojrzał na nią pożądnym wzrokiem.

– Uwielbiam rozpakowywać prezenty – powiedział z czułym uśmiechem.

Ale to ona otrzymała tej nocy podarunek. Luke okazał się bardzo delikatnym, lecz bardzo namiętnym kochankiem. Pokazał jej, czym może być seks z partnerem, którego obdarza się całkowitym zaufaniem. Nigdy dotąd nie ufała nikomu tak bezgranicznie. Luke był jej pierwszą prawdziwą miłością, oddała mu całe swoje serce. Może dlatego właśnie po ich rozstaniu nie potrafiła obdarzyć nikogo innego tak wielkim uczuciem i przywiązaniem.

Miała nadzieję, że jeszcze kiedyś przeżyje równie piękną i romantyczną przygodę.

Z ulgą opuściła dom, zostawiając za sobą wspomnienia. Luke szedł ścieżką, pchając przed sobą taczki z wiadrami i narzędziami, na których leżał stos bielizny.

– Pomoc jest już w drodze, Beth – oznajmił. – Ekipa z Ministerstwa Ochrony Środowiska leci do nas śmigłowcem z Wellingtonu, a moi rodzice werbują miejscowych ochotników. Policja ma zamknąć drogę, żeby nie przeszkadzali nam turyści i gapie. Zaproponowałem im, żeby założyli centrum dowodzenia w moim domu. Muszą mieć możliwość korzystania z kuchni i innych urządzeń.

– Odnoszę wrażenie, że wszystko wiesz na temat takich wypadków.

– Niezupełnie. Jakiś czas temu fala przyływu wyrzuciła wieloryby na mierznię Farewell Spit, a ja pomagałem wtedy w akcji ratunkowej. Sądziłem, że plaża Boulder Bay jest zbyt

stroma i skalista, a mimo wszystko...

– One to robią, kiedy któryś z nich jest chory albo ranny, tak? – przerwała mu Beth.

– Czasami powodem takiego zachowania jest choroba przewodnika stada. Bywa też, że traci on orientację. A niekiedy po prostu nie wiadomo, dlaczego tak się dzieje. Przyjadą tu naukowcy, sporządzą plan okolicy, obejrzą dokładnie wieloryby i pobiorą próbki ze zdechłych zwierząt. – Luke uniósł głowę, ponieważ na krętej drodze biegnącej w dół zbrocza pojawiły się światła reflektorów samochodu. – Mam nadzieję, że to rodzice. Poprosiłem ojca, żeby zwiózł ze wzgórza ochotników. Gdyby wszyscy zaparkowali tutaj swoje auta, nie byłoby miejsca dla ciężkiego sprzętu.

– Ciężki sprzęt?

– No, ciągniki, łodzie. Agregatory prądotwórcze i inne tego rodzaju urządzenia.

– Dobry Boże! Nie miałam pojęcia, że ratowanie wielorybów wymaga tak wiele zachodu.

– Czy pracujesz dziś w nocy, Beth?

– Nie. A jutro mam wolny dzień.

– Dobrze – mruknął z uśmiechem. – Wobec tego może pomogłabyś mi w selekcji rannych, siostrzo Dawson?

– Oczywiście, doktorze Savage – odparła, odwzajemniając jego uśmiech. – Czy w apteczce masz oznaczone kolorami karty do klasyfikacji ich stanu?

– Nie, ale zabrałem puszkę farby w sprayu. Jeśli stwierdzimy, że zwierzę na pewno nie żyje, namalujemy na nim wielką literę X, żeby później nie tracić czasu.

W ciągu godziny zjawiło się około pięćdziesięciu ochotników. Do przyjazdu urzędników z ministerstwa akcją ratunkową dowodzili rodzice Luke'a, Don i Barbara. Podzielili ochotników na dwu – i trzyosobowe grupy. Każda z nich miała zająć się przydzielonym jej wielorybem. Wszystkie ssaki były już ponumerowane.

Barbara oświetliła latarką kartkę, na której robiła notatki.

– Beth Dawson? – zawołała, unosząc głowę.

– Jestem.

– Zajmiesz się tym maleństwem. Jack, pomożesz Beth. Masz już w tych sprawach pewne doświadczenie.

Jack pokazał Beth, jak należy wykopać w piasku płytki rów równoległy do niezbyt długiego ciała wieloryba. Kiedy kończyli, zbliżył się do nich Luke.

– Wygląda na wystarczająco głęboki – stwierdził. – Spróbujmy ułożyć go w odpowiedniej pozycji. Tato? Czy mógłbyś nam pomóc?

– Oczywiście – odparł Don. – Kiedy będziemy go obracać, trzeba dopilnować, żeby płetwy przylegały do ciała. Bardzo łatwo można je uszkodzić.

W czwórkę zdołali przewrócić zwierzę na brzuch. Leżało teraz bezpiecznie w rowie.

– Czy wiesz jak się wykopuje fosę wokół płetw i ogona? – spytał Don, spoglądając na Beth.

– Tak – odparła, kiwając głową. – Jack powiedział, że nie powinna być zbyt głęboka, bo potem moglibyśmy mieć poważne trudności z przesunięciem wieloryba.

– Przepraszam, tato – zaczął Luke, układając prześcieradło na grzbiecie ssaka w taki

sposób, by nie zakryć jego nozdrzy. – Jacka już znasz. A to jest Beth Dawson.

– Cześć! Miło mi poznać. – Siedemdziesięciokilkuletni Don Savage miał taki sam uśmiech jak jego syn. – Znam twoje nazwisko – dodał, uważnie jej się przyglądając. – Czy nie jesteś przypadkiem tą Beth?

– Uhm... – mruknęła, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Co on miał na myśli? – spytała się w duchu. Czyżby Luke był na tyle rozgoryczony, że przedstawił mnie swoim rodzicom w niekorzystnym świetle?

– Tam jest twój kolega, tato – powiedział Luke, chwytając go za ramię i odciągając od Beth. – Razem z Doris opiekują się numerem piętnastym. Może chciałbyś rzucić okiem na wykopane przez nich fosy.

Beth odruchowo spojrzała w stronę Doris i natychmiast rozpoznała w niej sprzedawczynię z mleczarni. Bardzo ucieszyła się na widok znajomej twarzy. Znacznie mniej przyjemną niespodzianką było dla niej pojawienie się ładnej blondynki, z którą Luke niezwykle serdecznie kiedyś rozmawiał. Na szczęście przydzielono ją do grupy pracującej daleko od Beth. Jej członkowie zajmowali się wielkim samcem, który był chyba przewodnikiem stada.

Oddelegowany wraz z Beth do opieki nad małym wielorybem, pięćdziesięciokilkuletni Jack okazał się niezwykle sympatycznym mężczyzną.

– Nic ci nie będzie, Willy – powiedział do ich podopiecznego.

– Willy? Czy tak chcesz go nazwać? – spytała Beth z szerokim uśmiechem.

– To jedyne imię, jakie przyszło mi do głowy. A może masz jakiś lepszy pomysł?

– Nie. Willy bardzo mi się podoba. Nadawszy dziecku imię, nabrali do niego bardziej osobistego stosunku. Beth ustawiła się w kolejce po wiadra, a potem kilkakrotnie chodziła na brzeg morza i napełniała je wodą. Część wylewała do fosy, a resztę na grzbiet wieloryba. Wiedziała, że woda nie może dostać się do jego nozdrzy, nie miała jednak pojęcia, że muszą one stale być wilgotne. Kiedy rogiem mokrego prześcieradła zwilżała skórę na głowie Willy'ego, nagle gwałtownie odskoczyła do tyłu, bo wieloryb wypuścił powietrze tak, jakby ktoś otworzył zatyczkę szybkowara.

Wybuchnęła śmiechem. Jej nogi były teraz mokre aż do kolan, więc po godzinie dalszej pracy zaczęła odczuwać dotkliwy chłód. Na szczęście wkrótce potem przywieziono gorące napoje. Ustawiono też agregaty prądotwórcze, które zalały całą okolicę sztucznym światłem. Akcja ratunkowa prowadzona pod fachowym nadzorem ekspertów z ministerstwa nabierała coraz większego rozpędu. Ale żaden z jej uczestników nie pracował bardziej gorliwie niż Beth.

– Wiesz, Jack, myślę, że numer piętnasty to matka naszego Willy'ego – powiedziała podnieconym tonem. – Czy zauważyłeś, że reaguje na każdy jego sygnał?

W odpowiedzi na popiskiwania dziecka numer piętnasty nie tylko wydawał dźwięki, lecz również energicznie machał ogonem, więc Doris i Pete musieli co chwilę odskakiwać na bok. Wzbudziło to niepokój szefa akcji.

– Chyba będziemy musieli podjąć próbę odsunięcia tego małego wieloryba – oświadczył.

– Panuje tu spory tłok, więc jeśli wasz podopieczny zdenerwuje się jeszcze bardziej, możecie

być narażeni na niebezpieczeństwo.

– Ale my uważamy, że to jest matka naszego Willy’ego – zawołała do niego Beth. – Jeśli ich rozdzielimy, ona będzie jeszcze bardziej niespokojna.

– Willy? – Pracownik ministerstwa potrząsnął głową ze zdumieniem. – Zobaczymy, co będzie. Jeszcze tu wrócę.

Tuż po pierwszej w nocy Jack zaczął nosić wiadra z wodą.

– Nadchodzi przyływ, Beth – oznajmił.

– Przy jakiej głębokości będziemy mogli rozpocząć spychanie wielorybów do morza? – spytała.

– Żeby poruszyć dorosłe sztuki, woda musi sięgać mniej więcej do kolan. Tego małego trzeba będzie zatrzymać albo nawet przepchnąć w głąb plaży. Kiedy wszystkie znajdą się już z powrotem w wodzie, nie możemy dopuścić do ich rozproszenia przez co najmniej godzinę, bo inaczej nie odzyskają orientacji.

– I mogą ponownie wylądować na plaży?

– Właśnie. Kiedy je uwolnimy, będziemy musieli ustawić się rzędem na linii fal i hałasować jakimiś metalowymi przedmiotami, żeby je skłonić do wypłynięcia na pełne morze. Obawiam się, że czeka nas ciężka noc. Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczona i zmarznięta.

– Nie – odparła dziarskim głosem, choć niezupełnie zgodnie z prawdą. Na domiar złego bolał ją brzuch.

Kiedy przyniesiono jej miskę zupy, zdołała przełknąć zaledwie połowę porcji. Ciepły płyn trochę ją rozgrzał, ale dostała mdłości. To pewnie skurcz mięśni, pomyślała. Zbyt długo stałam pochylona nad Willym.

– Przyniosę jeszcze trochę wody, Jack – powiedziała. – Wracam za minutę.

Luke spojrzał w kierunku morza i ujrzał Beth, która z wysiłkiem dźwigała pełne wiadro wody.

Wyglądała na wyczerpaną. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i mocno do siebie przytulić. Chciał powiedzieć jej, że wykonuje wspaniałą robotę. Pochwalić za poświęcenie, z jakim angażuje się w niesienie pomocy innym... zarówno ludziom, jak i zwierzętom. Zapewnić, że wszystko dobrze się ułoży. Że nie ma powodów do zmartwień.

Ale mógł zaoferować jej jedynie pokrząpający uśmiech i uwolnić ją od ciężaru wiadra.

– Pozwól, że ci pomogę, Beth – powiedział, podchodząc do niej. – Wyglądasz na wykończoną.

Beth wahała się przez chwilę, zamierzając mu odmówić. W końcu jednak ustąpiła i pozwoliła mu wziąć wiadro, ale nie odwzajemniła uśmiechu. Zamiast tego skrzywiła się z bólu i ucisnęła palcami prawej ręki brzuch w okolicy biodra.

– Nic mi nie jest – oznajmiła. – Od dźwigania tego wiadra chwycił mnie kłujący ból.

– Odpocznij chwilę.

– Uhm – mruknęła, odwracając od niego głowę. Czyżby dotknął ją mój troskliwy ton? – spytał się w duchu. Tak czy owak, od tej pory postaram się zachowywać wobec niej większy

dystans.

– Pewnie żałujesz, że przyjechałaś do Hereford. Widząc jej zdumione spojrzenie, zdał sobie sprawę, że znów palnął głupstwo.

– Chciałem powiedzieć, że... nie ma wielu miejsc, w których zaraz po przyjeździe musiałabyś zamęczać się na śmierć, ratując wieloryby.

– Nie – odparła znużonym głosem.

Czyżby chciała dać mi do zrozumienia, że istnieją inne powody, dla których mogłaby żałować swojej decyzji przyjazdu do Hereford? Na przykład spotkanie ze mną?

Beth ruszyła w kierunku Willy'ego. Luke śledził ją przez chwilę, a potem poszedł za nią.

– Dlaczego tu przyjechałaś, Beth?

– Już ci mówiłam. Chciałam zacząć nowe życie.

– Ale dlaczego właśnie tutaj? W Hereford? Beth wzruszyła ramionami.

– Przypadkiem znalazłam ogłoszenie o wolnej posadzie pielęgniarki w szpitalu Ocean View. Żegnając na lotnisku moją przyjaciółkę, pomyślałam, że nadszedł czas, żeby coś ze sobą zrobić. Nie chciałam podejmować tak drastycznej decyzji jak Neroli. Nie zamierzałam tak jak ona porzucić zawodu pielęgniarki. Ani Nowej Zelandii.

– Neroli? Czy to ta twoja ruda, piegowata przyjaciółka, która ciągle się śmiała?

– Tak, to ona. – Beth uśmiechnęła się. Była zadowolona, że Luke tak dobrze ją pamięta. – Przez kilka ostatnich miesięcy niewiele się śmiała.

– Dlaczego?

– Bo w czasie dyżuru naćpany członek gangu przyłożył jej nóż do gardła, grożąc, że ją zabije. Ten incydent tak ją przeraził, że zrezygnowała z zawodu. Jej decyzja wcale mnie nie dziwi.

Luke wstrzymał oddech.

– Czy byłaś tego świadkiem? – spytał po chwili.

– Tak.

I już podczas swojego pierwszego nocnego dyżuru w Ocean View znalazła się w samym środku wojny gangów, pomyślał Luke. Na pewno była x nie mniej przerażona niż Neroli, a mimo to zaciekle się broniła. Co więcej, dzięki niej pracownicy oddziału jakoś znieśli kilka godzin poważnego zagrożenia.

Luke'a ogarnęło dziwne uczucie. Nigdy nie uważał Beth za kłótniawą i apodyktyczną kobietę. Zawsze była zdumiewająco odważna i inteligentna. Nie atakowała nikogo bez przekonującego powodu. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego nie chciała mieć do czynienia z własną rodziną. Pojął to dopiero tego ranka na parkingu, wysłuchawszy jej pełnych gorzocy zwierzeń.

Nigdy też nie zrozumiał do końca, dlaczego go porzuciła. Ale nie dopuszczał do siebie myśli o tym, że mogła mieć słuszność. Został przez nią poniżony i nie zamierzał narażać się na nowe urazy psychiczne. Poza tym powiedziała mu wyraźnie, że nie chce rozgrzebywać przeszłości.

– Co takiego? – spytała Beth, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Luke zamrugał oczami.

- Co takiego? – powtórzył zdezorientowany.
- Mruknałeś coś o rozgrzebywaniu przeszłości.
- Naprawdę? Może to ja rozgrzebywałem przeszłość, wracając do Hereford.

Beth spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

– Nie miałam pojęcia, że tu mieszkasz. – Ton jej głosu sugerował, że gdyby wiedziała, to by tu nie przyjechała.

Luke zacisnął zęby.

– Nie spodziewałam się, że cię tutaj spotkam – ciągnęła. – Mówiłeś mi, że dorastałeś w Nelson.

– W Nelson chodziłem do szkoły.

– Nazywałeś je prowincjonalnym miasteczkiem. Jeśli dobrze pamiętam, zarzekałeś się, że wolałbyś umrzeć, niż zostać lekarzem w jakiejś zakazanej dziurze.

Luke zbył jej uwagę wzruszeniem ramion.

– Świat się zmienia – powiedział. – Ludzie również. Nie aż tak bardzo, pomyślała Beth. A przyczyną zmian jest niemal zawsze jakieś katastrofalne wydarzenie.

Poczuła nagły dreszcz. Czyżby Luke był chory? Czyżby stres związany z karierą i śmierć siostry przyprawiły go o atak serca i zmusiły do zwolnienia tempa? Lęk wywołany tą myślą uświadomił jej, że dotąd się oszukiwała, że nigdy nie przestała kochać Luke'a.

Odwróciła się i spojrzała na jego twarz, ale nie znalazła na niej żadnej odpowiedzi.

– Co się zmieniło, Luke? Dlaczego tu zamieszkałeś?

– Bo tu jest mój dom.

Jego lakoniczne stwierdzenie nie wyjaśniało niczego, a zarazem wyjaśniało wszystko.

W tym momencie ktoś zawołał Luke'a po imieniu, a on uśmiechnął się do Beth przepraszająco, wręczył jej wiadro, odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke podszedł do mężczyzny, który czekał na niego obok jego jeepa.

– Co się stało? – spytał.

– Potknąłem się o tę przeklętą łopatę, upadłem i rozciąłem sobie nogę – odparł mężczyzna z rozdrażnieniem.

– Zaraz obejrzę ranę – powiedział Luke, oświetlając latarką jego goleń. – Niestety, trzeba będzie założyć kilka szwów – stwierdził. – Należy też zrobić zastrzyk przeciwțęzcowy, bo łopata mogła być zardzewiała. Opatrzę ranę, a potem ktoś odwiezie pana do szpitala.

– Czy to nie może poczekać? Zaczyna się przypyływ. Nie chciałbym stracić okazji uczestniczenia w spychaniu tych stworzeń do morza. Chyba na to zapracowałem.

Tak, dla pewnych spraw warto narazić się na niewygody, pomyślał Luke. Oczyszczył ranę, założył opatrunek, zabandażował nogę i owinął ją plastikową torbą, by uchronić przed zamoczeniem.

– Niech pan koniecznie zgłosi się do szpitala zaraz po zakończeniu akcji. Ten opatrunek nie utrzyma się zbyt długo, może wdać się zakażenie.

Podziwiał determinację pacjenta, który natychmiast ruszył w kierunku wielorybów. Akcja ratunkowa zbliżała się do najtrudniejszego momentu. Wszyscy jej uczestnicy byli już bardzo zmęczeni. Niektórzy poszli do domów, by odpocząć. Beth do nich nie należała. Luke szukał wzrokiem Willy'ego i jego opiekunów.

Opinia Beth miała dla niego wielkie znaczenie. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego ich związek się rozpadł. Zaczęli się kłócić, spierać o drobiazgi. Sprzeczali się nawet o to, do jakiej pójść restauracji lub o wybór wina do kolacji. Beth krytykowała go na każdym kroku, a on też potrafił być nieustępliwy. Kiedy spory zaczęły dotyczyć ważniejszych spraw – jego przyjaciół czyjego kariery zawodowej – uznał, że musi być stanowczy. Spędzał też coraz więcej czasu w pracy. Po co miał wracać do domu, skoro jego partnerka dawała mu odczuć, że nie jest dla niej wystarczająco dobry.

Początkowo wszystko układało się cudownie. Uwielbiał spędzać czas z Beth.

– Och... mój Boże! – jęknął cicho.

Co będzie, jeśli Beth postanowi zostać w Hereford, lecz mimo to nie dojdzie między nimi do szczerzej rozmowy, bo jego duma nie pozwoli mu spytać, co właściwie zrobił źle? Wrzucił torbę lekarską do jeepa, postanawiając porozmawiać z Beth przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Sytuacja na plaży stawała się coraz trudniejsza. Po śmierci drugiego dorosłego wieloryba rozległ się posępny szmer głósów. Fale przypyływu wdzierały się w głąb lądu, przynosząc z sobą nocny chłód.

Jack był równie zmęczony jak Beth i od dłuższego czasu prawie się nie odzywał. Stali po obu stronach Willy'ego, czerpiąc wodę z fosy i polewając nią leżące na jego grzbiecie prześcieradło. Beth poruszała się jak w transie, nie zważając na swoje mokre dzinsy, piasek zgrzytający w jej butach ani na irytujący ból. Wiedziała, że musi wytrwać. Wiedziała też, że

za mniej więcej pół godziny fale zaleją jej stopy, a wtedy będą mogli podjąć próbę zepchnięcia pierwszego z wielkich ssaków do morza.

Od czasu do czasu rozglądała się wokół siebie, by zobaczyć, co robią inni ratownicy, ale za każdym razem dostrzegała Luke'a, którego widok jeszcze bardziej pogarszał jej nastrój.

Przechodził od grupy do grupy. W razie potrzeby udzielał pierwszej pomocy, ale przeważnie po prostu rozmawiał z uczestnikami akcji. Co jakiś czas klepał kogoś po plecach lub kładł dłoń na czyimś ramieniu. Widać było, że potrafi nawiązać kontakt z ludźmi. Jego obecność działała na nich tak krzepiąco, że witali go serdecznymi uśmiechami.

Tu jest jego dom. To są jego ludzie. Beth marzyła o tym, by zostać członkiem tej wspaniałej społeczności. Choć, prawdę mówiąc, wolałaby zająć w niej uprzywilejowaną pozycję – być bliżej Luke'a niż ktokolwiek inny.

Wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie. Przecież sama doprowadziła do rozpadu ich związku. Wtedy wydawało jej się, że nie ma wyboru. Ale teraz, widząc, jak bardzo się zmienił, zaczynała podejrzewać, że popełniła błąd. W tym momencie Jack zaczął cicho jęczeć.

– Czy ty dobrze się czujesz, Jack?

– Mam bóle.

– Gdzie?

– W klatce piersiowej. Gdzieś tu mam mój spray.

Beth z trudem wstała z klęczek, czując ból w kolanach i nasilający się skurcz brzucha. Była jednak tak bardzo pochłonięta stanem Jacka, że nie zwracała uwagi na własne dolegliwości.

– Czy to dusznica? Chorujesz na serce, tak?

– Mhm... no, tak jakby. To nic poważnego.

– Nigdy nie miałeś ataku serca?

– Nie.

– Czy teraz bardzo cię boli?

– Mam wrażenie, że wewnątrz coś mnie uciska.

– Gdzie dokładnie, Jack? – Obeszła głowę Willy'ego, nie zwracając nawet uwagi na to, że rozpylona woda tryskająca z jego nozdrzy moczy jej włosy. – Czy ten ból umiejscowiony jest w klatce piersiowej?

– spytała, widząc, że Jack przyciska pięść do mostka.

– Promieniuje też trochę na ramię.

– Gdzie jest ten spray?

– Chyba w kieszeni. – Jack zaczął szarpać się z zamkiem błyskawicznym kurtki, ale po chwili dał za wygraną. – Do diabła! Tak mi zmarzły ręce, że nic nie mogę zrobić.

– Jack, ja spróbuję. – Rozpięła kurtkę i wyjęła z jego tylnej kieszeni mały pojemnik z nitrogliceryną.

– Język do góry – poleciała, a potem wtrysnęła mu dwie dawki leku. – Siedź przez chwilę i odpoczywaj.

Zmierzyła mu tętno – wydało jej się dość miarowe i dobrze wyczuwalne. Mimo to była

bardzo zaniepokojona. Wiedziała, że nawet jeśli po zażyciu leku bóle miną, należy zbadać, co było ich przyczyną: dusznica czy atak serca. Nie była zaskoczona, że Luke zauważył, co się dzieje. Ledwo Jack zdążył usiąść, Luke stał obok nich.

– Co mu jest? – spytał.

– Ma objawy dusznicy. Właśnie zażył lek.

– Czy on ci pomógł, Jack?

– Jeszcze nie. Może powinienem wziąć go więcej.

– Jak ogólnie się czujesz?

– Jest mi zimno. I chyba trochę niedobrze.

– W porządku. Odeślemy cię do Ocean View na badania. Sprowadzę tu nosze i przetransportujemy cię do ambulansu, który stoi na szczycie wzgórza, a potem...

– Nie przesadzaj – przerwał mu Jack. – Przecież mogę chodzić. Nie ma mowy, żebym dał się wam wynieść z plaży na oczach tych wszystkich ludzi.

– Hmm. Jak silny jest teraz ból, Jack? W skali od jednego do dziesięciu.

– Dwa.

– Nie okłamuj mnie – powiedział Luke z uśmiechem.

– Za żadne skarby nie dam się stąd wynieść.

– Dobrze. Pójdziemy pieszo, ale bardzo wolno. Beth zerwała się na równe nogi.

– Pomogę wam. Luke potrząsnął głową.

– Ty zadbaj o waszego wieloryba. Znajdę kogoś, kto zastąpi Jacka.

Po kilkunastu minutach Luke wrócił.

– Jack wygląda nieźle – oznajmił. – Druga dawka nitrogliceryny i tlen uśmierzyły ból, ale mimo to odesłałem go do szpitala na EKG. – Pochylił się i nabrał pół wiadra wody z fosi, którą Beth przed chwilą napełniła, a potem wylał ją na grzbiet Willy'ego. – Nie znalazłem nikogo, kto mógłby ci pomóc, więc zostanę z tobą, dopóki nie będę potrzebny gdzie indziej.

– Dziękuję – odparła, nie wiedząc, co powiedzieć. Doszła do wniosku, że nie ma sensu nawiązywać rozmowy, bo za chwilę na pewno ktoś będzie Luke'a potrzebował.

– Cieszę się, że przyjechałaś do Hereford, Beth – zaczął Luke, przerywając niezręczne milczenie.

– Naprawdę? – Nie potrafiła ukryć zaskoczenia. – Nie odniosłam takiego wrażenia. Kiedy zobaczyłeś mnie na oddziale, byłeś wyraźnie przerażony.

– Byłem zaskoczony – przyznał. – Przez ułamek sekundy myślałem, że widzę ducha.

Uśmiechając się do niej, postawił wiadro na piasku. W sztucznym świetle generatorów jego usta zdawały się dziwnie drgać. Potem zwiesił pośpiesznie głowę, jakby coś niezmiernie go zasmuciło.

– A więc... jak ci się podoba Hereford? – spytał, siląc się na pogodny ton.

– Jestem zachwycona.

– Naprawdę? To wspaniałe miasteczko.

– Obejrzałam nawet wczoraj kilka domów wystawionych na sprzedaż.

– Mówisz serio? – Luke sprawiał wrażenie zadowolonego.

Beth uśmiechnęła się i kiwnęła głową, a potem wyciągnęła rękę.

– Czy możesz podać mi to wiadro? Przyniosę jeszcze trochę wody.

Nie musiała iść daleko. Fale zalewały jej stopy, a lodowata piana sięgała aż do kolan. Kiedy wróciła, drżała z zimna.

– Co on robi? – spytała.

– Chyba dostał czkawki. Postawiła wiadro i przykucnęła.

– Co ci jest, Willy?

– Willy?

– Tak nazwał go Jack. – Westchnęła. – Mam nadzieję, że wydobrzeje.

– Kto? Jack czy Willy?

– Obaj.

Beth zaczęła się niepokoić o stan Willy'ego. Jak długo przetrwa bez mleka matki? Od przeszło godziny prawie się nie poruszał. Postanowiła poszukać jakiegoś pracownika ministerstwa, który wiedziałby więcej niż ona o obyczajach wielorybów i mógłby dodać jej otuchy. Rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła ani jednej kolorowej kamizelki. Zauważyła natomiast, że ładna blondynka odeszła od swojej grupy i idzie w kierunku parkingu.

Być może szuka Luke'a, pomyślała.

– Czy to jest twoja przyjaciółka? – spytała. Luke szybko odwrócił głowę.

– To Maree. Tak, ona jest dobrą przyjaciółką i siostrą mojego byłego szwagra.

Beth poczuła bolesny skurcz serca.

– A więc się ożeniłeś?

– Nie, oczywiście, że nie. Skąd ten pomysł? Dlaczego powiedział „oczywiście”? Na pewno nie miał na myśli tego, że skoro nie ożenił się ze mną, to nie chciał brać ślubu z żadną inną kobietą. Absurd!

Ale tak to zabrzmiało.

Luke dostrzegł jej minę i błędnie ją zinterpretował.

– Och... zaraz wszystko ci wytłumaczę. Brat Maree był mężem mojej siostry. Ja się nie ożeniłem i...

– Dlaczego? – przerwała mu Beth, zdając sobie sprawę, że nie powinna wyskakiwać z tak osobistym pytaniem.

– Pewnie nie spotkałem odpowiedniej osoby.

– Choć bardzo się starałeś – mruknęła z cierpkim uśmiechem.

– Słucham?

– Ilekroć widziałam cię po naszym rozstaniu, zawsze obejmowałeś jakąś nową kobietę. Potem przestałam cię spotykać, bo przenieś się do Wellingtonu.

Mięśnie jego twarzy wyraźnie się napięły.

– A czego się spodziewałaś? Przecież usunęłaś mnie ze swojego życia. Co miałem robić? Siedzieć beczynnie i rozczulać się nad sobą? Zostać mnichem? – wybuchnął, a po chwili odzyskał panowanie i dodał już spokojniej: – Byłem zły i chciałem udowodnić, że są na świecie kobiety, które dostrzegają moje dobre strony.

Fala sięgnęła do miejsca, w którym klęczała Beth. Gdy lodowata woda zmoczyła jej dżinsy, zerwała się na nogi.

– Nigdy nie twierdziłam, że nie masz dobrych stron.

– Ale dawałaś mi to do zrozumienia.

Beth gwałtownie się pochyliła, by chwycić wiadro, które powracająca fala próbowała zmyć do morza. Nagle znów poczuła ostry ból w boku. Nie dała jednak poznać po sobie, że coś jej dolega.

– Po prostu za bardzo się różniliśmy – rzekła półgłosem. – Mieliliśmy zupełnie inną skalę wartości.

– Ale byliśmy zgodni w ważnych sprawach. Natomiast nasze sprzeczki dotyczyły jedynie głupstw, na przykład samochodu, który chciałem kupić.

– Tego BMW?

– Owszem. I cóż było w nim złego?

– Przecież dokładnie ci to wyjaśniłam. Nie podobało mi się, że jest on symbolem statusu społecznego.

– To był dobry, bezpieczny samochód. Dlatego właśnie chciałem go mieć. Żeby zapewnić nam bezpieczną jazdę. Żebyś ty czuła się w nim bezpieczna.

– Tak mówiłeś – odburknęła Beth niechętnie. Nie miała ochoty się z nim sprzeczać. Nie chciała wracać do starych spraw. Była przemarznięta, zmęczona i obolała.

– Nie znosiłaś też moich przyjaciół.

Mój Boże, kolejna ciężka próba! Z jednej strony akcja ratunkowa, a z drugiej drobiazgowa analiza przyczyn rozpadu naszego związku.

– Niektórzy byli okropnymi snobami – odrzekła znużonym głosem. – Gdybyś nie wspinał się po tej samej drabinie społecznej, oni nigdy w życiu nie zwróciliby na ciebie uwagi. Nie miałam ochoty zadawać się z takimi ludźmi.

– Więc wytłumacz mi, dlaczego do diabła spotykałaś się z lekarzem.

– Bo... się w tobie zakochałam – wykrztusiła. – Sądziłam, że jesteś inny. Byłeś dla mnie wiejskim chłopcem, który pracował bardzo ciężko, żeby zdobyć kwalifikacje. Kimś, kto pochodził z zupełnie innego środowiska niż ja. Z prawdziwej rodziny. Wydawało mi się, że myślimy tak samo o sprawach naprawdę ważnych.

– Na przykład o czym?

– O tym, o czym przed chwilą mówiłam – powiedziała półgłosem. – O rodzinie.

– Och, daj spokój! – jęknął Luke. – Cenię moją rodzinę znacznie bardziej niż ty swoją. Choć twoi krewni mieszkali w tym samym mieście, minęło kilka miesięcy, zanim zechciałaś mnie im przedstawić, a kiedy w końcu cię do tego zmusiłem...

Przechodzący mężczyzna pozdrowił Luke'a, ale on wydawał się słyszeć tylko własne myśli. Gdy ponownie się odezwał, w jego głosie pobrzmiwał żal.

– Kiedy w końcu zaprosiłaś mnie do domu swoich rodziców, między nami zaczęło się psuć. Chciałem zrobić na nich dobre wrażenie, ale jak zapewne pamiętasz, obróciło się to przeciwko mnie. Wtedy właśnie doszłaś do wniosku, że jestem do niczego. Od tamtej pory miałaś mi wszystko za złe, nawet moją pracę. Usiłowałaś mnie powstrzymać od starania się o, posadę, o której marzyłem.

– Ale ty i tak postawiłaś na swoim.

Dotarli do sedna sprawy. To była ostateczna próba sił. Beth stwierdziła z zaskoczeniem, że nadal płonie w niej gniew. Istotnie, nie chciała wówczas nawet rozważyć możliwości ich wspólnego wyjazdu do Wellingtonu. Miała wrażenie, że praca, o której marzy Luke, może zagrozić ich związkowi. Gdy w tajemnicy przed nią złożył podanie o przyjęcie, wszystkie jej wątpliwości wydały się uzasadnione, a jego upór doprowadził do ostatecznego zerwania.

– Oczywiście, że postawiłem na swoim! – zawołał. – Nie mogłem zrozumieć, dlaczego chciałaś, żebym odrzucił tę posadę. To była dla mnie ogromna szansa.

– Ale nie dostałbyś jej, gdybyś nie zrobił dobrego wrażenia na moim ojcu.

Luke potrząsnął głową.

– Zostałem zatrudniony, bo doceniono moje kwalifikacje. To prawda, że ordynator tamtejszego oddziału kardiochirurgii był dobrym przyjacielem twojego ojca.

– Najbliższym przyjacielem – poprawiła go Beth. Luke zlekceważył jej słowa.

– Może dzięki temu rozpatrzono uważniej moje podanie, ale potem rywalizowałem na równych prawach z wieloma innymi kandydatami z całego świata. Zasłużyłem na tę posadę, Beth. Zapracowałem na nią...

– Oczywiście, że tak.

– Więc co widzisz złego w tym, że ktoś pragnie odnosić sukcesy? Żeby wtedy cię uszczęśliwić, musiałbym zmienić swój styl życia. Oczywiście, nie zamierzałem tego zrobić. Dla nikogo. Miałaś rację. Byłem wiejskim chłopcem i bardzo ciężko pracowałem na swoją pozycję.

Ale teraz dokonałeś całkowitego zwrotu zarówno w pracy, jak i stylu życia, pomyślała z przekąsem. Chciała spytać go, dlaczego tak się stało, ale on najwyraźniej oczekiwał od niej odpowiedzi na swoje pytanie. Doszła do wniosku, że ma prawo ją usłyszeć.

Zauważyła, że zbliża się do nich dowódca akcji, ale Luke nie zwrócił na niego uwagi.

– Nic – odparła w końcu. – Nie widzę nic złego w tym, że ktoś pragnie odnosić sukcesy.

– Więc o co chodziło, Beth? – spytał z rozpaczą w głosie. – Co ja takiego zrobiłem?

Przygryzła wargę i opuściła wzrok.

– Byłam przerażona – wyznała.

– Czym? – Delikatnie ujął ją za brodę i unióśł jej głowę. – Czego tak bardzo się bałaś?

– Że... wybrałam mężczyznę, który stanie się dokładnie taki jak mój ojciec.

Dowódca akcji ratunkowej stał już obok Willy'ego. Spojrzał uważnie na Beth oraz Luke'a i zmarszczył brwi.

– Czy nie przeszkadzam? – spytał.

– Nie. – Luke odwrócił się w jego stronę. – Co się dzieje, Jim? Mam nadzieję, że nikomu nic się nie stało.

– Nie. Poziom wody jest już na tyle wysoki, że możemy zacząć spychać wieloryby. Chciałem, żebyś to wiedział, bo na tym etapie akcji ludzie będą narażeni na urazy.

– W takim razie idę z tobą.

Beth została sama z Willym. Zaczynało już świtać, z każdą chwilą robiło się coraz jaśniej. Widziała ratowników, którzy stali po pas w wodzie i przewracali wieloryby z boku na bok. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, że na plaży panuje zgiełk, bo wszyscy do siebie krzyczą.

Pochłonięta rozmową z Lukiem, nie zwróciła dotąd na to uwagi. Nie była pewna, czy ma dość sił, żeby uczestniczyć w następnej fazie akcji. Czuła się wyczerpana, a rozmowa z Lukiem dodatkowo ją zdenerwowała. Była gotowa przyznać, że miał on trochę racji. Że istotnie nigdy nie patrzyła na ich wspólne życie z jego punktu widzenia.

– To beznadziejna sprawa. Prawda, Willy?

Willy wydał głośny pomruk, na który wieloryb numer piętnaście natychmiast odpowiedział. Woda była już na tyle głęboka, że podopieczny Beth mógł się w niej poruszać.

– Och! – Beth chwyciła go za płetwę. – Leż spokojnie, Willy. Wszystko będzie dobrze.

Akcja ratunkowa nabierała rozpędu. Traktor ściągał na głębszą wodę obwiązane linami wieloryby. Beth unosiła głowę Willy’ego, by fale nie zalewały jego nozdrzy. Ratownicy biegali po plaży i głośno krzyczeli. Niektórzy z nich pływali nawet obok swoich podopiecznych.

Beth szukała wzrokiem Luke’a, ale nie mogła go znaleźć. Nagle silna fala zbiła ją z nóg, a Willy oddalił się od niej i podpłynął do wieloryba numer piętnaście.

– Odejdźmy stąd – rzekł jeden z ochotników. – Nie stawaj między nimi. Popatrz, one zaczynają pływać.

Istotnie, wieloryby ześliznęły się na głębszą wodę i utworzyły zbite stado. Beth wzięła przykład ze stojących na plaży ludzi i wydała głośny okrzyk radości. Fala zmoczyła jej twarz, mieszając się ze spływającymi po policzkach łzami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hałas był ogłuszający.

Ratownicy z całych sił uderzali metalowymi przedmiotami o siebie i głośno krzyčili. Huczały silniki łodzi, które przepływały między szeregiem stojących w płytkiej wodzie ludzi a stadem wielorybów. Nad głowami zebranych latał z warkotem helikopter miejscowej stacji telewizyjnej, której reporterzy dokumentowali przebieg akcji.

Ale cały ten zgiełk nie mógł zagłuszyć słów, które rozbrzmiewały w głowie Luke'a. Zrozumiał wreszcie, dlaczego Beth zerwała ich związek. Kiedy doszło do sporu na temat jego pracy, zajął nieprzejednane stanowisko. Wtedy wydawało mu się, że kieruje nim ambicja. Teraz widział, że w jego postępowaniu była spora doza arogancji.

Ambicja Luke'a należała już do przeszłości. Choroba i śmierć Jodie diametralnie zmieniły jego charakter. Nie marzył o tym, by stać się klonem ojca Beth.

Ale wtedy? Wtedy Beth miała powody do obaw. Cierpiała na kompleks niższości. I nic dziwnego. Rodzice nigdy jej nie doceniali. Co ona mówiła? Że jedynym jej osiągnięciem, które oni naprawdę przyjęli z aprobatą, było przedstawienie go jako ich potencjalnego zięcia?

Nie mógł sobie wyobrazić, jak by się czuł, dorastając w warunkach takich jak ona. W atmosferze, w której akceptacja i miłość były prawdziwym rarytasem.

Gdyby myślał o niej, a nie o wraźniu, jakie starał się wyrzucić na państwu Dawson owego wieczoru, kiedy w końcu postanowiła go im przedstawić, może zdałby sobie sprawę, że jej pozorna powściągliwość jest po prostu lękiem.

Zawsze była cicha i skromna. Wysłuchiwała pochwał rodziców pod adresem jej rodzeństwa z prawdziwym zainteresowaniem. Uśmiechała się tylko, kiedy krytykowali jej wybór zawodu pielęgniarki.

– Wiesz, Luke, jestem pewny, że Beth dałaby sobie radę na studiach medycznych – mówił Nigel Dawson. – Jest taka bystra...

– Ale uparta – dodała Celia Dawson. – Czy wiesz, Luke, że kiedy była dzieckiem, wołała przez cały dzień nosić lewy but na prawej nodze i odwrotnie, niż przyznać się do błędu?

Nigel wybuchnął śmiechem.

– Musiały nieźle obcierać jej stopy. Chyba jednak nie jest taka bystra, jak mi się wydawało!

Luke mrugnął znacząco do Beth, chcąc dać jej do zrozumienia, że nie traktuje słów doktora Dawsona poważnie. Że śmieje się razem z nim, ale nie z niej. W owych czasach bardzo pochlebiała mu myśl, że mógłby upodobnić się do Nigela Dawsona.

Któż nie słyszał o tym sławnym chirurgu? Bez wątplenia był on wyniosłym arogantem, ale wszyscy wiedzieli, że jest znakomity. Miał okropny charakter i był znany z napadów szału w sali operacyjnej. Swoją żonę, która pracowała w jego zespole jako anestezjolog, traktował z pogardliwym lekceważeniem, ale był znakomitym specjalistą.

A Luke też pragnął być znakomity. Chciał dorównać ojcu Beth na płaszczyźnie zawodowej, ale nie upodobnić się do niego pod innymi względami. Sama myśl, że mógłby

być taki jak on, wydała mu się szokująca. Tak szokująca, że nawet nie zauważył, kiedy znalazł się pod wodą.

Zrobił krok do przodu, wpadł w dziurę i nagle stracił grunt pod nogami. Po chwili wynurzył się i popłynął z powrotem w kierunku brzegu, ale po drodze zgubił jeden z żelaznych prętów, którymi uderzał o siebie.

Wiedział, że wkrótce wszyscy ratownicy wrócą na plażę. Tylko łodzie będą nadal patrolować zatokę, pilnując, by wieloryby ponownie nie znalazły się blisko brzegu. Z drewna wyrzuconego przez fale ułożono ogromne ognisko, by ochotnicy mogli się wysuszyć i ogrzać. Luke poczuł zapach kiełbasek i bekonu, które pieczono na śniadanie. Po długiej nocy wszystkim należał się poczęstunek.

Ale Luke nie miał ochoty uczestniczyć w żadnych uroczystościach. Cały gniew, jaki budziła w nim Beth w ciągu ostatnich kilku lat, teraz skierował przeciwko sobie samemu. Wtedy, przed laty, nie rozumiał przyczyn jej lęku. Nie ustąpił. Uznał jej łagodne zastrzeżenia za słowa krytyki. Nie był w stanie pojąć tego, że ich marzenia mogą zmierzać w różnych kierunkach. A jego upór zagraża ich związkowi. Uważał, że Beth powinna dostosować swoje plany do jego ambicji. Tego wieczoru podniósł na nią głos. I odszedł.

Stracił Beth z powodu nadmiaru ambicji. Ale teraz był już zupełnie innym człowiekiem. Gdyby Beth wiedziała, do jakiego stopnia się zmienił, być może zrewidowałaby swoją opinię na jego temat. A on bardzo tego chciał.

Doszedł do wniosku, że powinien ją przeprosić. Miał nadzieję, że mu wybaczy, a wtedy ich stosunki staną się cieplejsze. Na nic więcej nie mógł w tej chwili liczyć. Przecież nie wie nawet, czy ona w ogóle zechce z nim rozmawiać.

Ochotnicy wrócili na brzeg, a Luke wszedł z powrotem do wody i zaczął szukać Beth. Ratownicy byli w radosnych nastrojach. Luke słyszał wybuchy ich śmiechu i żartobliwe uwagi na temat odniesionych przez nich obrażeń.

- Przemarzałem do szpiku kości! Zsiniły mi ręce!
- Jestem tak wykończony, że z trudem trzymam się na nogach!
- Na pewno złamałem sobie palec. Ależ boli!
- Umieram z głodu!
- Ale wszystko to było warte wysiłku, nie sądzicie?
- Jasne, stary. Z całą pewnością.

Beth z trudem brnęła w kierunku brzegu. Nagle wysoka fala przewróciła ją i poniosła prosto w jego stronę. Luke ją chwycił i pomógł jej wstać. Choć stali w wodzie sięgającej im jedynie do kostek, nie cofnął ręki.

- Udało się, Beth! Wieloryby są już bezpieczne.
- Wiem – odparła z uśmiechem. W jej ciemnoniebieskich oczach lśniły teraz radosne iskierki. A może łzy?
- Willy jest znów z matką. Pewnie je śniadanie. Czy jesteś szczęśliwa?
- Oczywiście, że tak.

Luke zauważył, że z jej twarzy zniknął uśmiech, a w oczach lśnią łzy. Nie mógł znieść

tego widoku. Przyciągnął ją do siebie, objął i przytulił, dotykając ustami jej wilgotnych słonych włosów. Przez jakiś czas stali w płytkiej wodzie. Choć groziła im hipotermia, Luke nie mógł przestać całować Beth. Tę chwilę przerwał znajomy głos.

– Przyniosłam suche ubranie, Beth! – zawołała Maureen. – Ciepłe spodnie od dresu i wełniany sweter. Mam też ręcznik. Na litość boską, chodźcie się wysuszyć!

Wycierając się, Beth odniosła wrażenie, że drapie zimną jak lód skórę papierem ściernym. Miała tak zgrabiące palce, że nie była w stanie rozpiąć zamka džinsów ani ściągnąć przez głowę mokrego anoraka i sportowej bluzy.

Luke, słysząc, że ktoś go woła, poszedł w stronę płonącego ogniska. Na szczęście Maureen została z Beth, dbając o nią jak kwoka o swoje pisklę.

– Gotowe, Beth – oznajmiła. – Mój Boże, aleś ty przemarzła! Mam wrażenie, że za chwilę połamiesz sobie zęby, jeśli będziesz tak okropnie nimi szczekać. Jesteś strasznie blada. Czy ty dobrze się czujesz?

Beth kiwnęła głową i lekko się uśmiechnęła. Nigdy w życiu nie czuła się lepiej. Zmęczenie nie miało dla niej najmniejszego znaczenia. Bolesne stłuczenia i otarcia, a nawet ból w boku nie były istotne. Liczyło się tylko to, że Luke ją pocałował. I był to szczerzy pocałunek. A dotyk jego ust zdradził jej, że wciąż jest mu bliska.

Po przyjeździe do Hereford ujrzała go w innym świetle. Miała wrażenie, że pozbył się swoich wad, zachowując dawne zalety. Stał się w jej oczach niemal ideałem.

Maureen włożyła ubranie Beth do plastikowej torby.

– Podejź do ogniska i ogrzej się, Beth – poleciła. – Dostaniesz coś gorącego do jedzenia i picia, a potem odwiozę cię do domu. No, chyba że przyjechałaś tu własnym samochodem i zostawiłaś go na wzgórzu.

Beth potrząsnęła głową. Nadal dygotała z zimna, co utrudniało jej mówienie.

– Więc jak się tu dostałaś?

– Przyszłam piechotą.

– Rozumiem – mruknęła Maureen. – Ale nie martw się, nikomu nie powiem ani słowa o tym, co widziałam.

Rumieniec, który pojawił się na twarzy Beth, wywołał zbawienny skutek. Rozgrzał ją na tyle, że przestała tak bardzo dygotać.

– Nie ma o czym mówić – powiedziała. – Naprawdę, Maureen. Po prostu cieszyliśmy się z pomyślnego przebiegu akcji. – Zerknęła przez ramię w kierunku morza.

Ujrzała w oddali ciemne zarysy płetw wielorybów i unoszący się nad nimi helikopter. Kiedy spojrzała przed siebie, dostrzegła tłoczących się przy ognisku ludzi i usłyszała ich śmiechy. Była przekonana, że jest wśród nich Luke. Nadal była bardzo szczęśliwa. Ale kiedy dotarła do ogniska, poczuła lekki zawrót głowy i musiała usiąść na kamieniu. Ktoś podsunął jej gorącą kanapkę z bekonem.

– Nie, dziękuję. Nie jestem głodna – powiedziała.

– Kawa czy herbata? A może gorąca czekolada?

– Nie, dziękuję.

Jej dreszcze minęły. Od ogniska buchał żar. Zaczęła się pocić, a po chwili poczuła jeszcze silniejszy zawrót głowy. Doszła do wniosku, że może powinna coś zjeść.

– Chyba jednak pójdę po kanapkę, Maureen – oznajmiła.

Kiedy wstała, ugięły się pod nią nogi, ale postanowiła przezwyciężyć słabość. W nocy nie pracowała ciężiej niż inni uczestnicy akcji. Gdyby teraz upadła i zasnęła, byłaby godna politowania. A ona nie chciała wydać się godna politowania w oczach Luke'a, który mógł ją obserwować. Ruszyła przed siebie z wysiłkiem. Choć wszystko widziała jak przez mgłę, od razu rozpoznała Luke'a i ładną blondynkę, która wisiała na jego szyi jak naszyjnik. Stali na skraju parkingu. Beth odniosła wrażenie, że kobieta płacze, a Luke wyglądał okropnie. Uwolnił się z objęć kobiety i pomógł jej usiąść na miejscu pasażera w swoim czarnym jeepie. Potem odwrócił się w stronę plaży.

Beth była pewna, że ją zauważył. On jednak spoglądał na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Przez chwilę stał, pocierając czoło dłonią, jakby dręczyły go jakieś przykre myśli, a potem potrząsnął głową, odwrócił się i usiadł za kierownicą.

Jeep wjechał kamienistą drogą na szczyt wzgórza, oddalając się od plaży Boulder Bay. I od niej.

W tym momencie ulotniła się cała jej radość związana z udaną akcją ratunkową. Jej miejsce natychmiast zajęło dotkliwe przygnębienie. Powstrzymując łzy, zawróciła.

– Maureen? Powinnam pojechać do domu i trochę się przespać, bo inaczej padnę...

Sen wcale jej nie pomógł. Była pogrążona w półprzytomnym letargu aż do późnego popołudnia, ale po obudzeniu czuła się nadal fatalnie. Głowa bolała ją tak bardzo, że podniesienie jej z poduszki wymagało wysiłku. Była mokra od potu i miała duszności. Gdy próbowała usiąść, a potem wstać, ujrzała przed oczami tańczące czarne plamy i usłyszała ogłuszający szum.

Położyła się z powrotem, zamknęła oczy i zaczęła powoli, głęboko oddychać. To nie były opóźnione skutki wyczerpania czy nawet hipotermii, lecz objawy jakiejś choroby. Być może grypy. Czuła ból w całym ciele, a zwłaszcza w stawach i w dolnej części brzucha.

Nie miała pojęcia, która jest godzina. Przewróciła się na bok i znalazła na nocnym stoliku swój zegarek.

– Piąta? – mruknęła do siebie. – Jest zbyt jasno, żeby była piąta rano. Więc dlaczego spałam do piątej po południu? Przecież o szóstej mam być w pracy.

Zdała sobie z przerażeniem sprawę, że potrzebuje pomocy. Usiadła ostrożnie i wypila kilka łyków wody ze szklanki, która stała na nocnym stoliku. Potem sięgnęła po telefon komórkowy, ale jego ekran był pusty, a kabel od ładowarki leżał na podłodze. Próbowała włożyć wtyczkę do gniazdka w obudowie aparatu, ale nie mogła do niego trafić. Przerazona własną bezsilnością zaczęła płakać.

To jest absurdalne, pomyślała. Czuje się fatalnie, ale przecież nie jest bezradnym małym dzieckiem i potrafi o siebie zadbać. Nie potrzebuje opieki matki ani nikogo innego, więc dlaczego marzy o tym, by ktoś ją objął? Żeby mogła zamknąć oczy i usłyszeć od kogoś, że wszystko będzie dobrze.

Nie od kogoś. Od Luke'a.

Zacząła rozpaczliwie szlochać. Pragnęła go, potrzebowała, a jego przy niej nie było. Ponieważ dotrzymuje towarzystwa Maree, swojej dobrej przyjaciółce.

Powróciły do niej splątane fragmenty niedawnych słów, czy raczej majaków. Ujrzała piaszczystą plażę skapaną w odbijającym się od fal jasnym świetle. Ona i Luke pływali w czystej zielonej wodzie. Byli nadzy. Poruszali się zręcznie jak delfiny. Płynęli tak blisko siebie, że ich ciała ciągle się stykały.

Ale teraz była ubrana. Miała na sobie spodnie od dresu i stary wełniany sweter.

– Skąd one się wzięły? I dlaczego nadal mam je na sobie? – spytała się w duchu. – Nic dziwnego, że jestem spocona i osłabiona.

Teraz czuła się nieco lepiej. Mogła utrzymać się w pozycji pionowej, a nawet iść. Płynąć w powietrzu. Widziała recepcję motelu, ale nie miała pojęcia, jak się przy niej znalazła. Ach tak, chciała skorzystać z telefonu. Zadzwoić do Luke'a i powiedzieć mu, że go potrzebuje. Nie. Zatrzymała się i potrzęsnęła głową. To nie jest dobry pomysł. Wiedziała, że nie może tego zrobić, choć nie do końca pamiętała dlaczego.

Odwróciła się, ale nie miała pojęcia, co począć. Postanowiła nadal unosić się w powietrzu. Nogi same poniosły ją w sobie tylko znanym kierunku.

Nagle ogłuszył ją jakiś hałas. Zasłoniła uszy rękami, ale nadal słyszała czyjeś wrzaski.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz, głupia babo? Przecież jesteś na środku jezdnii!

Głos wydał jej się znajomy. Z trudem otworzyła oczy. Usiłowała skupić wzrok na krzyczącym mężczyźnie.

– Ty idiotko! O mało cię nie zabiłem!

To był Luke. Poruszyła ustami, ale nie mogła wydobyć głosu. Potem nagle ujrzała przed sobą jego twarz.

– Beth? Na miłość boską, co się stało?

Był bardzo blady, zmęczony i smutny. Wyciągnęła rękę, by go dotknąć. Dać mu do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze. Nagle przestała unosić się w powietrzu. Została siłą oderwana od Luke'a i ściągnięta na ziemię. A potem wessana przez czarną próżnię. Z bardzo daleka dobiegł do niej jego pełen przerażenia głos.

– Beth!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Maureen Skinner nie wpadała łatwo w niepokój. Na oddziale ratownictwa widziała tak wiele różnych przypadków, że była przygotowana na wszystko. Ale tym razem przeżyła prawdziwy szok.

– Luke! – zawołała, wypuszczając z rąk karty pacjentów i biegnąc w jego stronę. Dopiero po chwili dostrzegła twarz nieprzytomnej kobiety, którą wniósł do szpitala. – Przecież to Beth! Co się stało?

– Stała na środku jezdni tuż obok parkingu – wyjaśnił, idąc szybkim krokiem w kierunku sal reanimacyjnych. – Wydawała się kompletnie zamroczona, a potem nagle zemdląca. Nie wyczuwam tętna na tętnicy promieniowej.

Ostrożnie położył Beth na łóżku i odchylił jej głowę do tyłu, by udroźnić drogi oddechowe. Potem delikatnie odgarnął z jej twarzy kosmyki włosów. Maureen była zdziwiona jego nadzwyczajną troskliwością, ale nie miała czasu, by dowieść jej przyczyn.

– Ma bardzo przyspieszony oddech. Czterdzieści na minutę – stwierdziła. – Podłączę tlen.

Luke odwinął szeroki rękaw starego swetra, który miała na sobie Beth, i zaczął mierzyć jej ciśnienie.

– Gdzie jest Mike? – spytał.

– Opatruje pacjenta, którego pogryzł pies – odparła Maureen, zakładając maskę tlenową na twarz Beth. Zauważyła z przerażeniem, że jej skóra jest lepka i wilgotna, a wargi zaczynają sinieć. – Zaraz go zawołam. Luke kiwnął głową, nie odrywając wzroku od opadającego słupka rtęci w aparacie do mierzenia ciśnienia.

– Spadek ciśnienia – mruknął. – Mój Boże, Beth... Co się z tobą dzieje?

Maureen wróciła chwilę później, prowadząc ze sobą Mike'a oraz chirurga stażystę imieniem Seth.

– Jest we wstrząsie – poinformował ich Luke. – Częstoskurcz: sto trzydzieści, ciśnienie krwi niemierzalne, a nasycenie tlenem spadło do dziewięćdziesięciu czterech procent.

– Co się stało?

– Nie wiemy, Mike.

– Czy brała udział w akcji ratowania wielorybów?

– Odwiozłam ją do domu około siódmej rano – wtrąciła Maureen. – Twierdziła, że jest tylko bardzo zmęczona, ale nie wyglądała dobrze – dodała, biorąc nożyce i rozcinając sweter Beth. – Nie miała nawet siły się przebrać. Ma na sobie to, co dałam jej na plaży, bo była przemoczona.

– Czy doznała jakichś obrażeń? – spytał Mike, przykładając stetoskop do piersi Beth.

– Kiedy widziałem ją po raz ostatni, nic na to nie wskazywało – odrzekł Luke. – Była zmarznięta, ale to samo można powiedzieć o innych uczestnikach akcji.

– Oddech równy i nie ma oznak urazów, ale chyba jest przekrwiona. – Mike zarzucił stetoskop na szyję i sięgnął po opaskę uciskową. – Niech Kelly zrobi prześwietlenie klatki piersiowej. To może być zator tętnicy płucnej.

Dopiero po kilku sekundach Mike'owi udało się znaleźć żyłę na ramieniu Beth.

– Seth, podłącz drugą kroplówkę i zacznij podawać płyny – polecił. – Maureen, pobierz jej krew i oddaj próbki do badania. Na początek niech zrobią pełne badanie biochemiczne i...
– Zmarszczył czoło. – Oraz koagulogram, a także posiewy. To może być sepsa. Jaką ma temperaturę?

– Zaraz przyniosę termometr – powiedziała Maureen.

– Czy Beth ma bransoletkę?

– Nie.

Niebawem zjawił się radiolog, by zrobić zdjęcie klatki piersiowej. Pozostali członkowie personelu medycznego wyszli na chwilę na korytarz.

– Czy ktoś wie, na co chorowała? – spytał Mike.

– Nigdy nic na ten temat nie mówiła, ale jest tu od niedawna – oznajmiła Maureen.

– Ja poznałem ją wiele lat temu – powiedział Luke.

– Pracowaliśmy razem w południowym Auckland. Ale nie pamiętam, żeby miała wtedy jakieś problemy zdrowotne.

Maureen zauważyła, że Luke jest zdenerwowany i co chwilę odgarnia włosy z czoła. Nigdy nie widziała go w takim stanie. Jego niepokój nie uszedł też uwagi Mike'a.

– Nie powinienes tu być, Luke – rzekł półgłosem.

– Jedź do domu.

– Jeszcze nie – odrzekł Luke, potrząsając głową.

– Wyjdę stąd dopiero wtedy, gdy dowiemy się, co jej dolega.

– To może potrwać jakiś czas.

– Wiem.

Mike odchrząknął.

– Przykro mi z powodu twojego szwagra, Luke. To stało się dziś rano, prawda?

– Tak – odparł Luke z posępną miną. – Jego matka powiedziała mi, że obserwował przez okno akcję ratunkową na plaży. Gdy tylko wieloryby wypłynęły na pełne morze, Kevin zamknął oczy i przestał oddychać.

Maureen poczuła bolesny skurcz serca. Teraz zrozumiała, dlaczego Luke jest taki roztrzęsiony. Położyła dłoń na jego ramieniu, chcąc go pocieszyć.

– Zauważyłam, że Maree odeszła, zanim zaczęto spychać wieloryby do morza. Czy była z Kevinem do samego końca?

– Tak – odparł Luke. – Ja też powinienem być przy nim.

– Moim zdaniem byłeś bardziej potrzebny na plaży – rzekła Maureen łagodnym tonem. Zastanawiała się, czy przyczyną bólu w jego oczach jest obawa o życie i zdrowie Beth, czy też śmierć najbliższego przyjaciela.

– Czy dobrze znasz Beth, Luke? – spytał Mike, jakby czytając w myślach Maureen.

– Dość dobrze – odrzekł wymijająco.

– W takim razie zostań. Widok znajomej twarzy na pewno doda jej otuchy.

Godzinę później poziom tlenu we krwi Beth niebezpiecznie się obniżył. Wezwano więc anestezjologa, który miał ją zaintubować i podłączyć do respiratora. Na sali obecny był

jeszcze jeden chirurg, Len Armstrong.

– W tym stanie nie przeżyłaby operacji – stwierdził.

– Nie możemy czekać – powiedział Mike. – Kroplówka z dopaminą nieco podniosła ciśnienie krwi, a środki moczopędne zaczęły działać. – Zerknął na aparaturę USG, za pomocą której badał przed chwilą brzuch pacjentki. – Podaliśmy osłonowo silne antybiotyki, ale musimy jak najszybciej usunąć pęknięty wyrostek robaczkowy, bo inaczej jej stan jeszcze bardziej się pogorszy.

– Masz rację – przyznał Len. – W takim razie pójdę na górę i przygotuję się do zabiegu.

– Czy ktoś już zawiadomił jej rodzinę?

– Jeszcze nie, ale zaraz mogę to zrobić – zaproponowała Maureen.

– Ja się tym zajmę – oznajmił Luke, na którego twarzy malowało się wyczerpanie. – A potem przyjdę na górę.

– Ale możesz uczestniczyć w operacji tylko w charakterze obserwatora. – Len starał się zatuszować uśmiechem swój niepokój o stan psychiczny kolegi. – Nie zapominaj, że to ja mam dziś dyżur.

– Po prostu chcę tam być – oznajmił Luke, a potem podszedł do Beth i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Maureen dostrzegła znaczące spojrzenia, jakie wymienili między sobą Mike i Len. Świadczyły one o tym, że domyślają się, co łączy Luke'a z ich pacjentką.

Luke zadzwonił do informacji i zdobył numer telefonu rodziców Beth. Ponieważ jednak dochodziła siódma wieczorem, a w dodatku był piątek, nie miał pojęcia, czy zastanie ich w domu. Mogli uczestniczyć w konferencji naukowej lub w jakimś przyjęciu, a nawet przebywać za granicą.

Już po trzecim sygnale usłyszał w słuchawce znajomy szorstki głos.

– Tak?

– Czy doktor Dawson?

– A kto pyta?

– Luke Savage. Dzwonię ze szpitala Ocean View w Hereford.

– Savage? Przypominam sobie to nazwisko. Czy my się znamy?

– Jestem chirurgiem. Zostałem panu przedstawiony kilka lat temu, kiedy spotykałem się z pańską córką.

– Aha... – mruknął Nigel bez zainteresowania.

– Dzwonię w sprawie Beth.

– Kogo?

– Beth – powtórzył, starając się powściągnąć irytację, którą budziła w nim wyraźna obojętność rozmówcy. – Pańskiej córki. Chcę pana zawiadomić, że ona...

– Savage – przerwał mu doktor Dawson. – Czy to nie pan był tym młodym człowiekiem, który marzył o karierze kardiotorakochirurga?

– Owszem. Chcę pana zawiadomić, że Beth...

– Mówił pan, że skąd pan dzwoni?

– Z Hereford.

– Gdzie do diabła jest Hereford? W Anglii?

– Nie. Marlborough. Na południowej wyspie Nowej Zelandii.

– Nigdy nie słyszałem, żeby był tam oddział kardiotorakochirurgii.

– Bo go nie ma. Jestem chirurgiem ogólnym.

– Doprawdy? – spytał doktor Dawson lekceważąco. – Pamiętam pana jako młodego człowieka, który chciał daleko zajść. Prawdę mówiąc, przypominał mi pan mnie z młodości.

– Zaszedłem tak daleko, jak chciałem. Zaraz idę do sali, w której będzie operowana pańska córka.

– Co ona do diabła robi w... Hereford?

– Od dwóch tygodni pracuje w tutejszym szpitalu na oddziale ratownictwa medycznego.

– Pierwsze słyszę. Co to za operacja?

– Pęknięty wyrostek robaczkowy. Beth jest w bardzo ciężkim stanie. Ma wstrząs septyczny i jest podłączona do aparatury podtrzymującej funkcjonowanie organizmu.

– Wobec tego nie powinna przebywać w prowincjonalnym szpitalu na odludziu. Wynajmijcie helikopter. Jakie jest najbliższe duże miasto? Dunedin? Wellington?

– To nie wchodzi w grę. Jej stan jest zbyt poważny.

– W takim razie należało zrobić to wcześniej. Kto jest dyrektorem tego waszego szpitala?

– Robimy wszystko, co możemy – odparł Luke, ignorując obraźliwy ton ojca Beth. – I mamy do dyspozycji znakomicie wyposażony oddział intensywnej opieki.

Usłyszał w tle głos kobiety, która wołała Nigela po imieniu. Miał nadzieję, że matka Beth bardziej przejmie się operacją córki niż jej ojciec. Pan Dawson wyraźnie szukał kogoś, na kogo mógłby rzucić winę.

– Może pan dolecieć rejsowym samolotem do Nelson – dodał Luke, słysząc, że państwo Dawson mówią coś o podróży. – Stamtąd do Hereford jedzie się samochodem półtorej godziny. Można też wynająć mały prywatny samolot.

– Nie wybieram się do Hereford. – Nigel wydawał się zdumiony tą sugestią. – Zaraz lecę do Rzymu. Mam tam wygłosić referat na konferencji, która rozpocznie się za niecałe dwadzieścia cztery godziny. Czeka już na mnie taksówka. – Jego głos stał się tak odległy, jakby odsunął słuchawkę od ust na długość ręki. – Już idę, kochanie.

– Czy mógłbym rozmawiać z matką Beth?

– Nie ma na to czasu. Samolot nie będzie czekał.

Luke zamknął oczy w nagłym przyływie desperacji. Beth mówiła mu, że jej rodzice są dla niej obcymi ludźmi, że nigdy nie zaznała od nich prawdziwej miłości...

Czy będę kiedykolwiek w stanie jej to wynagrodzić? – spytał się w duchu. Czy zaufa mi na tyle, żebym mógł przynajmniej podjąć próbę?

– Przekażę pańską wiadomość mojej żonie – dodał Nigel tonem człowieka, który chce jak najszybciej zakończyć rozmowę. – Zawiadomię też o tym tego młodzieńca. A może on już tam jest?

– Kto? Jakiego młodzieńca? – spytał Luke zaskoczony.

– Jej narzeczonego, oczywiście. Brenta... nie pamiętam jego nazwiska. Ranger czy Granger?

Luke poczuł na sercu ogromny ciężar.

– Miałem wrażenie, że Beth zerwała zaręczyny przed przyjazdem do Hereford.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Prawdę mówiąc, nie rozmawiałem z nią od tego dnia, w którym wybiegła jak szalona z naszego domu. Kiedy to było? Chyba dwa lata temu. Mam o niej informacje z drugiej ręki, od jej brata albo od tego Brenta. Ona nie utrzymuje z nami kontaktów.

– Ciekawe dlaczego? – mruknął Luke.

– Słucham?

Luke postanowił jak najszybciej zakończyć tę nieprzyjemną rozmowę.

– Proszę przekazać wiadomość wszystkim osobom, które dobrze życzą Beth – rzekł lodowatym tonem. – Pragnę pana zapewnić, że otoczmy ją troskliwą opieką.

– W porządku – odrzekł doktor Dawson, wyraźnie zadowolony, że spada z niego odpowiedzialność za los jego córki. – Zróbcie, co w waszej mocy.

Luke mógł zrobić dla Beth tylko tyle, żeby przy niej być. Wymagało to jednak od niego ogromnego wysiłku.

Nigdy dotąd nie czuł się tak fatalnie w żadnej sali operacyjnej. Jego serce zamierało, a potem gwałtownie zaczynało bić przy każdym dźwięku, jaki wydawała monitorująca Beth aparatura. Kiedy wykonywano pierwsze nacięcie, musiał odwrócić wzrok, bo zrobiło mu się słabo.

Jako zawodowiec podziwiał sprawność, z jaką Len przeprowadził operację, ale z trudem dotrwał do jej końca. Kiedy przewieziono Beth na oddział intensywnej opieki, jej stan był nadal ciężki. Wciąż miała niskie ciśnienie, nerki i płuca były poważnie uszkodzone. Ciśnienie żyłne ośrodkowe monitorował cewnik Swan-Ganza, który wprowadzono przez serce do tętnicy płucnej. Wciąż była zaintubowana i podawano jej tlen.

Luke przez cały czas trzymał ją za rękę.

– Jestem przy tobie, Beth – szeptał czule. – Wszystko będzie dobrze.

Tuż po północy na oddziale zjawiała się Barbara, więc Luke wyszedł na korytarz, żeby z nią porozmawiać.

– Co tu robisz, mamó? Czy coś się stało?

– Niepokoiłam się o ciebie, kochanie. Nikt nie chciał mi nic powiedzieć z wyjątkiem tego, że dotrzymujesz towarzystwa chorej przyjaciółce.

– Przepraszam cię, mamó – wymamrotał skruszonym tonem. – Powinienem był zadzwonić. Miałem wybrać się z tobą do Winsome'ów, ale straciłem rachubę czasu.

– Nic się nie stało.

– Życie Beth dalej wisi na włosku. Nie mogę jej teraz zostawić.

– Oczywiście, że nie możesz, kochanie – powiedziała Barbara, ściskając jego dłoń.

Skąd ona wie? – spytał się w duchu. Skąd wie, co czuję do Beth, skoro ja sam nie byłem tego dotąd pewny?

– Jak ona się czuje, Luke?

– Niedobrze. Pomoc przyszła zbyt późno. Możemy tylko mieć nadzieję, że antybiotyki

zaczną niebawem działać.

– Ale wyjdzie z tego, prawda?

– Przez cały czas modłę się o to, mamo. – Poczul, że na jego sercu zaciskają się lodowate palce lęku.

– To nie twoja wina – rzekła cicho Barbara. – Nie ty ponosisz odpowiedzialność za śmierć Jodie i Kevina. Ani za chorobę Beth. Jestem zresztą pewna, że ona wyzdrowieje.

– Jak to znoszą Maree i Joan?

– Jakoś sobie radzą. John przyleciał z Sydney wczesnym wieczorem. Przywieziono trumnę. Będzie stała w ich domu do poniedziałku, czyli do dnia pogrzebu. Odwiedził nas pastor, żeby ustalić szczegóły ceremonii. – Uśmiechnęła się blado. – Kevin i Jodie będą znowu razem.

– Czy pamiętaliście o taśmie, którą przygotowałem? Chodzi o nagranie muzyki, o którą prosił mnie Kev?

– Wszystko załatwione. Joan kazała ci podziękować.

– Wpadnę do nich, gdy tylko będę mógł.

– Oni rozumieją, dlaczego jesteś tutaj.

– Naprawdę? – Luke przesunął dłonią po oczach. – Nie jestem wcale pewny, czy ja sam to rozumiem. Nie widziałem Beth od sześciu lat. Jak mogę darzyć ją tak silnym uczuciem, skoro ponownie pojawiła się w moim życiu dopiero kilka dni temu...

– Myślę, że zawsze ją kochałeś – odrzekła Barbara z uśmiechem. – Tylko doskonale to ukrywałeś. Przed wszystkimi, nie wyłączając siebie.

– Więc jak się tego domyśliłaś?

– Jestem twoją matką, więc potrafię cię rozszyfrować. – Poglaskała go po włosach. – Powinieneś się przespać, ale musisz zostać z Beth. W tej chwili ona potrzebuje cię bardziej niż Kevin. Zresztą, kto wie? Może on krąży teraz gdzieś tutaj jako twój anioł stróż.

Luke odwzajemnił uśmiech matki, ale kiedy wsiadła do windy, na jego twarzy odmalowała się rozpacz i musiał oburącz otrzeć piekące łzy, które napłynęły mu do oczu.

Wrócił do sali i znowu usiadł obok łóżka Beth.

– Jestem przy tobie – wyszeptał po raz kolejny. – Wszystko będzie dobrze.

Nazajutrz wczesnym rankiem na intensywnej terapii zjawiała się Barbara, która przyniosła synowi czyste ubranie i przybory do golenia. Trochę później przyszła Maree.

– Jak się miewa Beth? – spytała. – Czy nastąpiła jakaś zmiana?

– Niestety. Dostaje różne leki mające usprawnić funkcjonowanie nerek, czekamy też na wyniki badania krwi, żeby stwierdzić, czy konieczna będzie transfuzja...

– Czy ona zdaje sobie sprawę, że tak bardzo się o nią troszczysz? – przerwała mu Maree.

– Sam nie wiem – westchnął. – Chyba nie.

– Więc będziesz musiał jej o tym powiedzieć. Czy ona może cię słyszeć, nawet gdy jest nieprzytomna?

– Owszem, to możliwe. – Nie mógł wykluczyć, że Beth czuje dotyk jego ręki. Na tej samej zasadzie, na której on wyczuwał obecność Kevina. Mocno zacisnął powieki, by

powstrzymać napór łez. – Będę tęsknił za twoim bratem.

Maree kiwnęła głową i milczała przez chwilę, by nie wybuchnąć płaczem. Potem jej usta wykrzywił uśmiech.

– Kev to popierał.

– Co?

– Twój związek z Beth. Kiedy mu opowiedziałam, jak zgodnie opiekowaliście się tym małym wielorybem, był bardzo zadowolony i zalał mnie potokiem słów.

– A co mówił?

– Że ona jest dla ciebie stworzona. Kazał ci powiedzieć, żebyś tym razem nie popełnił tylu błędów, bo inaczej będziesz pierwszą osobą, którą zaczniesz straszyć.

– Co my bez niego zrobimy? – jęknął Luke.

– Wiem, co ty powinieneś zrobić – oznajmiła Maree, ściskając go na pożegnanie. – Wrócić do Beth i wyznać jej, że ją kochasz. Żeby zrozumiała, że ma po co żyć.

Luke postąpił tak, jak poradziła mu Maree, ale dopiero po godzinie został z Beth sam. Najpierw zjawiał się konsultant oddziału intensywnej opieki, by przejrzeć wyniki badań, sprawdzić ustawienia aparatury podtrzymującej życie i zlecić wykonanie serii kolejnych testów. Następnie zajrzał laborant, by pobrać próbkę krwi. A na koniec przyszła pielęgniarka imieniem Claire.

– Dlaczego nie zrobili jeszcze prześwietlenia klatki piersiowej? – mruknęła, patrząc na kartę choroby. – Pójdę zadzwonić. Luke, możesz chwilę tu posiedzieć?

– Oczywiście.

Mógł zrobić znacznie więcej. Delikatnie ujął rękę Beth, uważając na kroplówkę, a potem pochylił się nad nią, niemal dotykając ustami jej ucha.

– Kocham cię, Beth – wyszeptał. – Do tej pory nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale nigdy nie przestałem cię kochać.

Poczuł ucisk w gardle i przez dłuższą chwilę milczał, nie mogąc wydobyć głosu. Potem wziął głęboki oddech.

– I zawsze będę cię kochał – ciągnął półgłosem. – Mam nadzieję, że mnie słyszysz. Ale jeśli nie, nie ma to większego znaczenia, bo niedługo twój stan się poprawi, a ja nie pozwolę ci stąd wyjść, dopóki nie zrozumiesz, co do ciebie czuję.

Miał wrażenie, że palce Beth lekko drgnęły. Podejrzewał jednak, że mógł to być wytwór jego wyobraźni.

Kiedy usłyszał odgłos otwieranych drzwi, pospiesznie wypuścił rękę Beth. Dostarczał już i tak dość pożywki dla plotek. Przeszył go dreszcz przerażenia na myśl o tym, co by się stało, gdyby wszyscy pracownicy szpitala wiedzieli, jak bardzo cierpi.

W tym momencie do łóżka Beth podeszła Claire w towarzystwie mężczyzny, który miał na sobie fartuch i maseczkę.

– Beth ma gości, Luke – oznajmiła Claire, a potem odwróciła się do nieznanego i powiedziała: – Przedstawiam panu doktora Luke'a Savage'a. Jest jednym z naszych chirurgów i przyjacielem Beth. A to jest Brent Granger. Narzeczony Beth.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Luke wszedł do gabinetu konsultanta oddziału intensywnej opieki, dowiedział się, że wyniki badań Beth są o wiele lepsze niż poprzednie. Przyczepił do negatoskopu zdjęcie rentgenowskie jej klatki piersiowej i zaczął je uważnie oglądać. W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu zajrzał Brent.

– Proszę wejść – rzekł konsultant, wyciągając na powitanie rękę. – Słyszałem, że jest pan kardiologiem.

– Tak. Mam prywatną praktykę w Auckland.

– I jest pan narzeczonym Beth Dawson, prawda?

– Owszem.

Konsultant miał ochotę spytać, dlaczego w takim razie Beth przyjechała samotnie do Hereford, ale powściągnął ciekawość i przeszedł do sedna sprawy.

– Beth była bardzo chora i choć nie mogę powiedzieć, że nic już jej nie zagraża, jesteśmy prawie pewni, że z tego wyjdzie. – Spojrzał z uśmiechem na Brenta i pokazał mu wynik badania, który nadszedł właśnie z pracowni biochemicznej. – Jak pan widzi, nerki znów funkcjonują niemal prawidłowo, a zastosowane przez nas antybiotyki zaczęły odnosić pożądany skutek. – Zerknął w kierunku Luke'a. – Rentgen klatki piersiowej też wygląda nieźle.

– O wiele lepiej niż wczoraj wieczorem – wtrącił Luke. – Płuca są niemal zupełnie czyste.

– Ciśnienie jest na tyle stabilne, że możemy odłączyć cewnik Swan-Ganza, a wkrótce potem i respirator. Później będziemy musieli uważnie ją obserwować.

– Z tego wnoszę, że niedługo będzie można ją przenieść, prawda? – spytał Brent, przeglądając wyniki.

– Wolałbym zatrzymać ją tutaj jeszcze przez dwadzieścia cztery godziny – odparł z uśmiechem konsultant. – Potem oczywiście przeniesiemy ją na oddział ogólny.

– Nie. – Brent potrząsnął głową. – Mam na myśli przewiezienie jej do Auckland.

Luke poczuł wzbierający w nim gniew.

– Sądzę, że Beth wolałaby zostać w Hereford – powiedział, siląc się na łagodny ton. – Jest tu od niedawna, ale zyskała już wielu przyjaciół.

Brent spiorunował go wzrokiem, ale powstrzymał się od komentarza.

– Uważam, że na dyskusję o wypisaniu Beth ze szpitala jest o wiele za wcześnie – oznajmił konsultant.

– Oczywiście – przyznał Brent. – Samolot, który wynająłem, będzie czekał. Muszę wracać do Auckland dopiero w poniedziałek, więc mamy mnóstwo czasu.

– Czy już gdzieś się pan zatrzymał w Hereford? Nasz szpital dysponuje pokojami w motelu, więc możemy...

– Nie ma takiej potrzeby – przerwał mu Brent, machając ręką. – Moja sekretarka zarezerwowała mi pokój w Millhouse. Mam nadzieję, że standard tego hotelu okaże się zadowalający.

– Mają takie ceny, że powinien być bardzo wysoki – stwierdził konsultant z rozbawieniem. – Beth będzie jeszcze przez jakiś czas spała. Może Luke oprowadzi pana tymczasem po szpitalu, żeby pan wiedział, gdzie jest stołówka dla personelu i tak dalej. Czy masz wolną chwilę, Luke?

– Oczywiście.

Luke marzył o tym, by jak najprędzej wyjść ze szpitala i spotkać się z rodziną oraz przyjaciółmi. Nie mógł przecież dyżurować przy łóżku Beth na zmianę z jej narzeczoną. Miał też ochotę odbyć spacer po plaży, żeby w spokoju zebrać myśli. Był pewny, że Beth nie okłamała go, opowiadając o zerwaniu zaręczyn, ale Brent Granger sprawiał wrażenie człowieka przyzwyczajonego do stawiania na swoim. Nie przyjeżdżałby do Hereford, gdyby nie liczył na odzyskanie jej względów.

– Podejrzewam, że mój przyjazd nieco pana zaskoczył – powiedział Brent, jakby czytając w jego myślach.

Luke przytaknął lekkim ruchem głowy.

– Beth wspominała mi o swoim narzeczoną, a raczej o byłym narzeczoną.

– Potrzebowała trochę czasu, żeby przemyśleć różne sprawy – oznajmił wyniośle Brent. – Będzie zachwycona, że zadałem sobie tyle trudu, żeby tu przyjechać.

Niewątpliwie zrobiłeś więcej niż jej rodzina, pomyślał Luke z ironią. Chyba rzeczywiście będzie zachwycona. Jeśli chcesz ponownie zająć miejsce w jej życiu, to nadarzyła ci się wspaniała okazja. Może nie zdążyłem jej przekonać, że teraz jestem już zupełnie innym człowiekiem, a może ona uważa, że moja miłość to za mało, żeby budować na niej wspólną przyszłość.

Nie spodziewał się, że będzie musiał konkurować z kimś, kto był bliski poślubienia Beth. Nie miał też pewności, czy wspomnienia sprzed sześciu lat okażą się dla niej wystarczająco ważne. Prowadząc Brenta w kierunku windy, zerknął na niego uważnie, chcąc się przekonać, jakie ma szanse w rywalizacji z tym przeciwnikiem.

Obaj byli wysocy i ciemnowłosi, więc ich fizyczne podobieństwo rzucało się w oczy. O dobre dziesięć lat starszy Brent był znacznie bardziej pewny siebie i miał więcej doświadczenia. Luke, który nie pełnił tego dnia dyżuru, miał na sobie przyniesione przez Barbarę stare dzinsy i sportową koszulkę. Natomiast Brent w eleganckim prążkowanym ubraniu i z teczka w ręku o wiele bardziej przypominał poważnego konsultanta.

Demonstrowane przez Brenta na każdym kroku poczucie ważności i siły dowodziło, że jest on człowiekiem sukcesu. A ponieważ miał również czarujący uśmiech i mówił z brytyjskim akcentem, wskazującym na dobre pochodzenie, mógłby być pierwowzorem bohatera jakiejś romantycznej powieści. Luke rozumiał, dlaczego Beth przyjęła oświadczenia tego faceta. Ale dałby wiele za to, by dowiedzieć się, dlaczego od niego uciekła.

– Jak się poznaliście? – spytał.

– Pracowałem w londyńskim szpitalu razem z jej starszym bratem, Davidem. Będąc na urlopie naukowym, przyjechałem do Nowej Zelandii i poznałem jego rodzinę.

– A kiedy zamierza pan wrócić do Anglii? – spytał z nadzieją Luke.

– Chciałem tu zostać tylko przez rok, ale Beth nie była zachwycona perspektywą

zamieszkania w Londynie. – Brent uśmiechnął się triumfalnie. – Mam dla niej małą niespodziankę. Kupiłem posiadłość w Auckland i dostałem stały etat w jednym z tamtejszych szpitali.

Gdy Brent wspomniał o „małej niespodziance”, Luke poczuł ucisk w żołądku. Jego rozmówca jest człowiekiem apodyktycznym i przyzwyczajonym do forsowania swojej woli. Miał dość uroku osobistego i siły przekonywania, by skłonić Beth do przyjęcia jego oświadczeń. Teraz, osłabiona chorobą, tym bardziej może być podatna na jego perswazje.

– Czy w tym szpitalu jest kwaciarnia? – spytał Brent.

– Można kupić kwiaty w sklepie z upominkami. Będziemy go mijać w drodze do stołówki.

– To dobrze. Rodzice Beth prosili mnie, żebym coś zorganizował w ich imieniu.

– Szkoda, że sami nie mogli przyjechać – powiedział Luke, siłąc się na obojętny ton.

– Mhm... – Brent ze smutkiem potrząsnął głową. – Od pewnego czasu Beth nie utrzymuje stosunków ze swoją rodziną. Prawdę mówiąc, dzięki temu ją poznałem. Miałem odwiedzić pacjenta przebywającego w szpitalu, w którym była zatrudniona, a Nigel i Celia poprosili mnie, żebym jej doręczył urodzinowy prezent, zbyt delikatny, by wysłać go pocztą. – Obaj wysiedli z windy. – Beth odmówiła jego przyjęcia. Wydawała się bardzo przygnębiona, więc w końcu zaprosiłem ją na kolację.

Luke poczuł przyływ złości. Ten człowiek od początku wykorzystywał wrażliwość Beth. Jaka kobieta nie spojrzałaby przychylnie na mężczyznę, który zaopiekował się nią w takim momencie?

– Była bardzo samotna – dodał z czułością Brent – choć miała przecież tych wszystkich przyjaciół. Ona w gruncie rzeczy potrzebuje rodziny, więc mam nadzieję, że jej stosunki z rodzicami wkrótce się poprawią. Kiedy państwo Dawson zobaczą swoje wnuki, uświadomią sobie, jak wiele dotąd tracili, wyrzekając się własnej córki.

Wnuki? Dzieci Brenta? W wyobraźni Luke'a pojawił się obraz Beth trzymającej na rękach dziecko. Brent oczywiście ma rację. Beth zasługuje na poczucie bezpieczeństwa, które mogło jej zapewnić posiadanie własnej rodziny.

On też tego potrzebował. Pragnął stać się częścią wizerunku, który powstał w jego wyobraźni. Chciał dzielić z nią radość, jaką zapewniłoby im ich wspólne dziecko...

Doszli już do sklepu z upominkami, więc Brent zatrzymał się, żeby obejrzeć wystawę.

– Te bukiety są trochę małe, prawda? Chyba kupię wszystkie.

– Nie wolno wnosić kwiatów na intensywną opiekę.

– Więc poproszę, żeby dostarczono je, gdy Beth zostanie przeniesiona na oddział ogólny.

– Brent uśmiechnął się z zadowoleniem. – Kupię jej też pluszowego niedźwiądka. Będzie zachwycona.

Nie ulegało wątpliwości, że zamierza zasypywać Beth prezentami. Luke zaczął się zastanawiać, czy hojność narzeczonego skłoni ją do wyrażenia zgody na jego plany.

Poczuł się całkowicie bezsilny. Nie mógł zostać w szpitalu na cały dzień. Był potrzebny gdzie indziej. Ale myśl o tym, że Beth odzyska świadomość i jako pierwszą osobę zobaczy przy swoim łóżku Brenta, była niepokojąca. Przybysz z Auckland zdawał się wyczuwać jego

rozterki. Wyciągnął rękę, a Luke musiał ją uścisnąć.

– Dziękuję za pomoc, ale nie chcę pana dłużej zatrzymywać. Teraz już sobie ze wszystkim poradzę.

Luke ciężkim krokiem ruszył w kierunku parkingu. Wiedział, że kiedy Beth otworzy oczy, przy jej łóżku będzie siedział Brent, a on nie może nic na to poradzić.

Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny, ale był zbyt zmęczony, by znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Tak czy owak, musi na jakiś czas zapomnieć o swoich problemach i zadbać o potrzeby innych. Wesprzeć psychicznie rodzinę Kevina, którą uważał za swoją własną.

W niedzielę rano nadal czuł się zmęczony, ale wstał bardzo wcześnie i pojechał do szpitala. Hotel Millhouse znajdował się dość daleko od Ocean View, więc Brent nie zdążyłby zjeść śniadania i dotrzeć do Beth już o siódmej. Kiedy zobaczył, że siedzi przy niej pielęgniarka, odetchnął z ulgą.

– Jak ona się miewa, Claire?

– Coraz lepiej. Wczoraj o czwartej po południu odłączono ją od respiratora. Myślę, że dzisiaj przeniosą ją na oddział ogólny.

– Czy odzyskała świadomość?

– W ciągu nocy poruszała się kilka razy, ale nie powiedziała ani słowa.

Luke poczuł przypływ nadziei. Beth nie rozmawiała jeszcze z Brentem, więc nadal ma szansę wyznać jej miłość. Claire uśmiechnęła się w taki sposób, jakby czytała w jego myślach.

– Zostawię was na chwilę samych – powiedziała.

– Gdybyś mnie potrzebował, będę w biurze.

Luke usiadł obok łóżka i chwycił Beth za rękę. Stwierdził, że jej skóra jest ciepła, ale nie gorąca. Choć nadal była blada, wyglądała o wiele lepiej.

– Przecież ci mówiłem, że wszystko będzie dobrze – wyszeptał. – Znow jestem przy tobie. – Z trudem przełknął ślinę. – I wciąż bardzo cię kocham.

Nagle poczuł, że palce Beth zaciskają się delikatnie na jego dłoni. Przyjrzał jej się uważnie. Zamrugła powiekami i lekko się uśmiechnęła. Budziła się z głębokiego snu. Wiedział, że lada chwila otworzy oczy i zobaczy, że to właśnie on siedzi przy jej łóżku.

Jego rozmyślania przerwał niespodziewany powrót Claire.

– Bardzo mi przykro, Luke, ale jesteś potrzebny na ratownictwie – oświadczyła przeproszającym tonem.

– Nie mam dziś dyżuru, Claire.

– Oni wiedzą, ale jest tam ktoś, kto o ciebie pyta.

– Kto?

Beth znow zapadła w sen. Była najwyraźniej zbyt wyczerpana, by odzyskać pełnię świadomości.

– Joan Winsome. Czy to jakaś twoja krewna?

– Co robi Joan na oddziale ratownictwa?

– Jej córkę przywiózł ambulans; Podobno niedawno zemdląła we własnym domu.

– O Boże! – Luke z bólem serca wypuścił dłoń Beth, wstał i wyszedł z sali. Czuł, że jeśli się obejrzy, nie będzie w stanie zrobić ani kroku dalej.

Beth z wolna się budziła. Przed chwilą śniło jej się, że Luke trzyma ją w ramionach... a teraz biegła po piasku, słysząc łagodny szum fal... Gdzie jest Luke? Widziała tylko ciemne zarysy gładkich wielkich kamieni. Słyszała, że ktoś ją woła po imieniu i chciała się odezwać, ale usta odmówiły jej posłuszeństwa... Nie mogła biec dalej... Była już zbyt zmęczona.

– Beth! Obudź się, kochanie.

Luke! Usilnie próbowała wypłynąć na powierzchnię snów. Luke ją woła. Mówi do niej „kochanie”. Jej powieki były zbyt ciężkie, by mogła otworzyć oczy. Czuła pulsujący ból w głowie i w brzuchu, ale nadal starała się obudzić, bo jest przy niej Luke. Widziała już zarys jego głowy. Wiedziała, że jeśli wyteży wzrok, ujrzy też jego oczy.

Ale... one mają inny kolor. Nie są ciemnoszare, lecz zielone. A w dodatku Luke nie mówi swoim głosem.

– Brent... co ty tu robisz?

– Przyjechałem, żeby się tobą zaopiekować, kochanie.

– Ale... gdzie? – Chciała zapytać, gdzie jest Luke, lecz poczuła nagle zamęt w głowie i musiała znów zamknąć oczy. – Gdzie ja jestem?

– Na oddziale intensywnej opieki, Beth. Miałaś perforację wyrostka robaczkowego i sepsę. Ale nie martw się, wszystko zmierza ku lepszemu. Będzie dobrze.

Wiedziała, że wszystko będzie dobrze, ponieważ Luke stale jej to powtarzał. Ale czy na pewno? Może to był tylko sen? Urojenie wywołane przez gorączkę i leki?

– Twój stan pozwala już na to, żeby przenieść cię na oddział ogólny. A jutro polecimy razem do Auckland. Wynająłem samolot. Będę się tobą opiekował.

– Nie! – jęknęła, otwierając oczy. – Nie możesz...

– Wszystko już załatwiłem. – Brent delikatnie pogłaskał jej dłoń. – Przełożyłem kilka zabiegów na inny termin, bo nie chciałem cię stąd zabierać zbyt szybko. Odlatujemy z Hereford jutro o drugiej po południu.

Beth usiłowała potrząsnąć głową, ale powstrzymał ją od tego silny ból.

– To miło z twojej strony, Brent, ale ja nie chcę wracać do Auckland. I nie potrzebuję niczyjej opieki. Sama mogę się sobą zająć.

– Jesteś na to za słaba. Chcę ci zapewnić powrót do zdrowia w odpowiednich warunkach. Chyba rozumiesz moje motywy.

– Brent... – Beth zebrała resztkę sił. – Powiedziałam ci już, że nie mogę za ciebie wyjść. Nie kocham cię. Nie rozumiem, po co tu przyjechałeś.

– Nie zrobiłem tego po to, żeby wywierać na ciebie presję. Po prostu chcę, żebyś wyzdrowiała. O innych sprawach porozmawiamy później.

– Nie. – Wiedziała, że z nim nie wygra, więc zamknęła oczy. Ponieważ Brent najwyraźniej nie zamierzał odejść, postanowiła schronić się w swoim śnie. Miała nadzieję, że spotka w nim Luke'a.

– Nie wierzę. To nie może być prawda.

– Dlaczego? – spytał Luke z uśmiechem. – Przecież to wydaje się logiczne. Od przyjazdu do Hereford czujesz się nie najlepiej, a mama narzeka, że nie chcesz jeść.

– Termin następnego sztucznego zapłodnienia wyznaczono mi dopiero za trzy miesiące. I trzy miesiące minęły od ostatniej próby. Przecież staram się zajść w ciążę już od lat. Dlaczego miałyby się to zdarzyć w sposób naturalny, i to właśnie teraz?

– Może doszło do tego w najlepszym momencie, Maree. Wszyscy będziemy mieli okazję uczcić to wydarzenie.

– Nie mogę nikomu o tym powiedzieć, dopóki nie odbędzie się pogrzeb. To byłoby nieuczciwe.

– Wobec kogo? – spytał Luke. – Wobec Kevina? On byłby z tego powodu szczęśliwy. Wobec twojej mamy? Przecież ona straciła właśnie syna. Czy nie sądzisz, że największą pociechą będzie dla niej wiadomość, że wkrótce zostanie babcią?

– W dodatku babcią chłopca – dodał John, obejmując żonę. – Nie mogę uwierzyć, że widzieliśmy go tak wyraźnie na monitorze.

– Joan czeka na wiadomość – przypomniał im Luke. – Czy mogę ją tu przyprowadzić?

– John, ty powinieneś po nią pójść.

– Czy mogę jej obwieścić tę radosną nowinę? Maree kiwnęła potakująco głową.

– Luke ma rację – przyznała. – Kev byłby zadowolony, gdyby mógł powiadomić o tym wszystkich przyjaciół.

– A potem odwieziemy cię do domu, Maree – oznajmił Luke stanowczo. – Potrzebujesz odpoczynku i sporej dawki płynów, które pozwolą zlikwidować odwodnienie. Nic dziwnego, że zemdlałaś, skoro masz tak niskie ciśnienie.

Maree sięgnęła po torebkę. Wyciągnęła z niej zaczętą paczkę papierosów i podała ją Luke'owi.

– Wyrzuć to paskudztwo do śmieci – poprosiła go.

– Czy masz plastry antynikotynowe?

– Nie są mi potrzebne – oświadczyła. – Dawno już chciałam przestać palić, a ciąża jest najlepszą motywacją, o jakiej mogłam marzyć. Nie będę przyjmować żadnych używek, które mogłyby zaszkodzić mojemu dziecku.

Luke z uśmiechem zgniótł w rękę niepełną paczkę papierosów i wrzucił ją do kubła na śmieci.

– Gratuluję, kochanie. Wiem, że dotrzymasz słowa.

Pożegnał się, zanim przyszła Joan. Rodzina potrzebuje prywatności, by omówić perspektywę pojawienia się na świecie jej nowego członka, a on chciał jak najszybciej wrócić do Beth i sprawdzić, czy odzyskała już świadomość.

Luke...

Beth zamrugała i spojrzała na siedzącego obok jej łóżka mężczyznę. Czy to możliwe, by znów się myliła? Była pewna, że jest przy niej Luke. I czuła się w jego towarzystwie cudownie bezpieczna. Wiedziała, że jest właśnie tam, gdzie chce być.

Ale przy jej łóżku siedział Brent.

– Jak się masz, kochanie?

– Lepiej. Chce mi się pić.

– Zaraz dostaniesz szklankę zimnej wody, ale najpierw pomogę ci usiąść. – Wsunął rękę pod jej plecy. – Popatrz, masz gościa.

Beth podniosła wzrok. W nogach jej łóżka stał Luke, trzymając w dłoni kartę choroby.

– Luke...

– Cześć! – Jego uśmiech był w rzeczywistości znacznie bardziej serdeczny niż w jej snach. Poczuli się na jego widok najważniejszą osobą na świecie. – Wyglądasz o wiele lepiej. To wspaniale.

Beth nie mogła oderwać od niego wzroku. Ale dlaczego on ogląda jej kartę choroby? Czyżby odwiedzał ją służbowo, jako lekarz?

– Czy to ty wyciąłeś mój wyrostek robaczkowy, Luke?

– Nie – odparł z uśmiechem. – Nie pozwolili mi.

– Dlaczego?

– Bo... nie miałem tego dnia dyżuru. A poza tym wszyscy byliśmy strasznie zmęczeni po tej akcji ratowniczej.

– Po jakiej akcji? – spytał Brent.

– Chodzi o wieloryby – wyjaśniła Beth, a potem znów spojrzała na Luke'a. – Co się z nimi stało? Czy nie próbowały wypłynąć ponownie na brzeg?

– Kręciły się przez jakiś czas w pobliżu wybrzeża, ale od piątkowego popołudnia nikt ich nie widział.

– Wypij to, kochanie.

Beth posłusznie upiła łyk wody ze szklanki, którą podsunął jej Brent, ale w gruncie rzeczy marzyła o tym, by go tam nie było. Chciała zostać sam na sam z Lukiem, lecz okazało się to pobożnym życzeniem, bo do pokoju weszła Claire w towarzystwie innej pielęgniarki.

– Wszystko jest już gotowe – oznajmiła, zwracając się do Beth. – Czekaliśmy tylko, aż się obudzisz.

Niestety, izolatki są zajęte. Będziesz dzieliła pokój z panią Daniels, której wycięto właśnie woreczek żółciowy.

– Och! – jęknęła Beth. Była zawiedziona, że nie będzie mogła spokojnie porozmawiać z Lukiem.

– Chodzi tylko o jedną noc – wtrącił Brent uspokajającym tonem. – Jutro przewiozę cię na rekonwalescencję do luksusowego pokoju w szpitalu Mercy.

Beth z trudem powstrzymała potok łez.

– Mówiłam ci już, że nie chcę jechać do Auckland.

– Ja też myślę, że ona nie powinna podróżować – oznajmił Luke.

Beth wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że Luke wyjawia uczucia, jakie do niej żywi, a wtedy ona też wyzna mu swoją miłość. Ale jego dalsze słowa zabrzmiały tak, jakby były podyktowane wyłącznie troską o jej zdrowie.

– Ona nie czuje się jeszcze na tyle dobrze, żeby przetranszportować ją do innego szpitala.

– Właśnie dlatego zamówiłem samolot sanitarny – oznajmił chłodno Brent. – I wynająłem

ekipę medyczną. – Uśmiechnął się do Beth. – Zarezerwowałem nawet bilety, żeby twoja przyjaciółka z Melbourne mogła cię odwiedzić. Chciałabyś zobaczyć się z Neroli, prawda?

– Oczywiście, ale...

– Nie ma żadnych ale – przerwał Brent. – Wszystko jest już załatwione. Ty masz tylko odpoczywać i zdrowieć.

Beth marzyła o tym, by Luke coś powiedział, ale on milczał. Claire już popychała jej łóżko w stronę drzwi. Wszystko działo się zbyt szybko, a ona nie miała dość sił, by zahamować bieg wydarzeń.

– Zaraz zobaczysz kwiaty, które przyniesiono do twojego pokoju – obiecała Claire. – Wszystkie pielęgniarzki są piekielnie o nie zazdrosne.

Czyżby przysłał je Luke? Usiłowała podziękować mu spojrzeniem, ale on, ku jej rozpacz, opuścił wzrok.

– Zasłużyłaś na nie, kochanie – oznajmił Brent z uśmiechem. – A to jest dopiero początek.

Łóżko Beth zostało wypchnięte na korytarz, a ona straciła z oczu Luke'a. Miała wrażenie, że nie jest to żaden początek, lecz koniec jej życia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słyszając muzykę, żalobnicy śmiali się przez łzy.

– To typowe dla Keva – mruknął jeden z nich. – Któż inny chciałby nas rozśmieszyć na własnym pogrzebie? Luke, czy zostaniesz na obiedzie?

Luke zatrzymał się obok swoich starszych krewnych.

– Przyjadę za jakąś godzinę. Muszę po drodze wstąpić do szpitala i sprawdzić, co tam się dzieje.

– Mam nadzieję, że twoi pacjenci zdają sobie sprawę, jakim jesteś dla nich skarbem – powiedziała ciotka Luke'a, a on uśmiechnął się przewrotnie.

– Tego właśnie spróbuję się dowiedzieć. Wsiadł do jeepa i zapalił silnik, ale zamiast ruszyć z miejsca, siedział przez chwilę nieruchomo, pogrążony w myślach. Wspominał słowa, które usłyszał niedawno od Kevina. Że tylko niewielu ludziom udaje się znaleźć bratnią duszę. Że Beth jest jedyną kobietą, której gotów był kiedykolwiek zaproponować małżeństwo. Że Beth nadal go kocha. Że powinien znaleźć sposób odwrócenia monety. Że Beth jest dla niego stworzona. I że musi tym razem uniknąć błędów...

Doszedł do przekonania, że nie może pozwolić na to, aby Brent wygrał rywalizację o względy Beth. Ten związek nie dałby jej szczęścia.

Brent Granger jest uosobieniem tego, czym chciał niegdyś zostać on sam. Sławnym, bogatym, odnoszącym sukcesy lekarzem. Człowiekiem, który panuje nad własnym życiem i życiem swoich bliskich. Gdyby udało mu się zdobyć Beth, z pewnością zechciałby ją sobie podporządkować. Ale ona zasługuje na lepszy los.

Luke nie był pewny, czy Beth podziela uczucia, jakie żywi wobec niej, ale postanowił o nią walczyć.

Wiedział już, jakie błędy popełnił w przeszłości i był przekonany, że teraz postępuje właściwie. Musi tylko przekonać o tym Beth.

Wielki metalowy wózek z jedzeniem wypełniał całą windę, więc Luke wbiegł po schodach na piętro, na którym mieścił się oddział ogólny szpitala Ocean View.

Miał nadzieję, że Brent poszedł na lunch, a Beth jest sama, więc będzie mógł spokojnie z nią porozmawiać.

Kiedy wpadł do pokoju, na którego drzwiach dostrzegł jej nazwisko i zobaczył puste łóżko, przeżył wstrząs.

Spóźniłem się, pomyślał z rozpaczą. Beth poleciała już do Auckland. Teraz będzie mi o wiele trudniej przekonać ją o mojej miłości. Nie wiem, czy uda mi się ją znaleźć. I nie jestem pewny, czy ona w ogóle zechce ze mną rozmawiać. Nagle od strony stojącego przy oknie fotela dotarł do niego cichy głos.

– Cześć, Luke.

– Beth! – Odetchnął z ulgą, mając wrażenie, że z jego serca spada wielki ciężar. – Dzięki Bogu. Myślałem przez chwilę, że już wyjechałaś do Auckland.

– Niewiele się pomyliłeś. – Beth miała na sobie dżinsy i sportową koszulę. – Brent

poszedł po taksówkę, a Claire rozdaje moje kwiaty pacjentkom. Pewnie zaraz wróca.

– Och! – Luke spojrzał jej w oczy i nagle zabrakło mu słów. Ma jej tak wiele do powiedzenia i tak mało czasu. Beth była bardzo blada i wydawała się... zrozpaczona. – Jak się czujesz? – wyjąkał.

– O wiele lepiej. – Pochyliła głowę, ale zauważył, że mruga oczami w taki sposób, jakby powstrzymywała łzy.

Podszedł do niej i odruchowo wyrztał przez okno. Przed głównym wejściem stała taksówka. Brent Granger rozmawiał z kierowcą. Luke cofnął się od okna. Wiedział, że za dwie minuty Brent wejdzie do pokoju i zmusi Beth do uległości.

– Beth! – Przyklęknął i spojrzał jej w oczy. – Muszę z tobą porozmawiać.

Nie odezwała się, ale patrzyła na niego uważnie, jakby oczekując na jego dalsze słowa. Miał jej wiele do powiedzenia, lecz zegar nieubłaganie odmierzał czas.

– Czy chcesz wyjechać z Brentem? – spytał niezamierzenie ostrym tonem, a potem zreflektował się i ściszył głos. – Czy możesz ze mną porozmawiać?

Kiwnęła głową, ale jej spojrzenie w kierunku drzwi przypomniało mu, że za chwilę jakakolwiek rozmowa nie będzie możliwa.

– W porządku. – Po raz pierwszy od dawna wiedział, że panuje nad sytuacją. Poczul się silny. Nawet niepokonany. Wsunął jedną rękę pod plecy Beth, a drugą pod jej kolana. – Trzymaj mnie za szyję.

– Co ty robisz, Luke?

– Zabieram cię gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać tylko we dwoje.

Beth zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu.

– Och – wyszeptała z uśmiechem. – To bardzo dobrze.

Kiedy zjechali na parter i ruszyli w stronę wyjścia, dostrzegli grupę pielęgniarek, które patrzyły na nich ze zdumieniem.

– Co się stało? – spytała Roz. – Czy Beth dobrze się czuje?

– Będzie się dobrze czuła! – zawołał przez ramię Luke. – I to już niedługo.

Wyszedł na szpitalny parking i posadził Beth na tylnym siedzeniu swojego jeepa.

– Czy nic cię nie boli? – spytał, zapinając jej pas.

– Czuję się świetnie. Dokąd jedziemy?

– Zobaczysz – odparł.

Otwierając drzwi po stronie kierowcy, zerknął w kierunku szpitala i dostrzegł w oknie pokoju Beth twarz Brenta. Mimo odległości widział malującą się na niej wściekłość. Uniósł rękę w pożegnalnym geście, a potem usiadł za kierownicą i uruchomił silnik.

Wiedział dobrze, że los zesłał mu kolejną szansę. I zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by ją wykorzystać.

Samochód podskakiwał na wyboistej drodze prowadzącej w kierunku Boulder Bay. Beth czuła ukłucia bólu, ale nie umniejszały one jej radości. Niemal pogodziła się już ze stratą Luke'a. Czekała na Brenta, który poszedł po taksówkę, była przekonana, że nie zobaczy go nigdy więcej. Ale on przyszedł. I to nie tylko po to, by się pożegnać. Widziała jego twarz,

kiedy patrzył na jej puste łóżko. I słyszała westchnienie ulgi, które wydał na jej widok.

Kiedy spytał ją, czy chce wyjechać z Brentem, nie była w stanie wydobyć głosu. Ale poczuła ogromną radość, gdy wziął ją na ręce i wyniósł ze szpitala.

Było jej wszystko jedno, dokąd ją wiezie. I nie myślała o tym, jak długo potrwa podróż. Miała ochotę jechać z nim na koniec świata.

Kiedy ujrzeli Boulder Bay, Luke miał wrażenie, że zbliża się do kresu bardzo długiej podróży.

– Czy dobrze się czujesz, Beth? – spytał.

– Jestem trochę zmęczona – przyznała z uśmiechem. – Pewnie dlatego, że po raz pierwszy w życiu zostałam porwana.

– Czy masz ochotę usiąść gdzieś na piasku? Mamy całą plażę dla siebie.

– Marzę o tym, żeby poczuć dotyk promieni słońca i zapach morza – odparła, kiwając głową. – Mam wrażenie, że bardzo długo przebywałam w zamknięciu.

Luke wziął ją na ręce, zaniósł na plażę i posadził na piasku. Potem zdjął skórzaną kurtkę i podłożył jej pod plecy. Beth westchnęła z zadowoleniem.

– Teraz jestem naprawdę szczęśliwa.

– Kiedy byliśmy tu ostatnio, otaczał nas tłum ludzi. Dziś nie ma tutaj żywego ducha.

Gdy podniosła wzrok, on spojrzał w jej oczy w taki sposób, jakby była dla niego najważniejszą osobą na świecie. Czowała, że ma ochotę ją pocałować, ale ona nie była jeszcze na to gotowa.

Usiadł na piasku i wziął ją za rękę.

– Mam ci tak wiele do powiedzenia, że nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku – zaproponowała z uśmiechem.

– Istnieją dwie wersje, długa i krótka. Ta krótka składa się tylko z dwóch słów: kocham cię.

– Ja też cię kocham, Luke – szepnęła cicho. Przybliżył wargi do jej ust, ale ona uniosła rękę i dotknęła czubkami palców jego twarzy.

– Najpierw chcę usłyszeć dłuższą wersję.

Jęknął cicho. Ona również miała ochotę go pocałować, ale najpierw wolała poznać odpowiedzi na dręczące ją pytania. Luke kiwnął głową, a potem głęboko westchnął.

– Byłem dziś rano na pogrzebie.

– Och! To okropne! – Spojrzała badawczo na jego twarz. – Czy to był ktoś bliski?

– Ktoś najbliższy.

Beth poczuła zawrót głowy. Czyżby chodziło o kobietę?

– Kev był moim najlepszym przyjacielem. Zналиśmy się od dziecka. On i moja siostra bliźniaczka, Jodie, pokochali się w gimnazjum i wzięli ślub w rok po moim wyjeździe do Auckland. – Zamilkł na chwilę i uściskał jej dłoń. – Bardzo się kochali, mieli przed sobą piękną przyszłość. Pojechali na trzy miesiące w podróż poślubną do Europy. Potem Jodie objęła stanowisko fizjoterapeuty w Ocean View, a Kev otworzył firmę elektroniczną. Tuż przed pierwszą rocznicą ślubu zaczęli mówić o dziecku, a potem... Jodie zachorowała.

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy znów zaczął mówić, widać było, że z trudem panuje nad

głosem.

– To była ostra białaczka szpikowa. Przez długi czas myśleliśmy, że ją pokonamy. Jako brat bliźniak byłem idealnym dawcą, więc dwukrotnie pobierano ode mnie szpik. Oddałbym każdą część mojego ciała, żeby utrzymać ją przy życiu. Ale ona umarła cztery lata temu, mając zaledwie trzydzieści dwa lata...

– Och, Luke! – szepnęła Beth, czując spływające po policzkach łzy. – Bardzo mi przykro.

– Wiem. Tak czy owak, podczas jej choroby spędzałem przy niej wiele czasu. Cierpiała na tym moja praca, ale ja się tym nie przejmowałem. Miałem wrażenie, że mój świat się wali. Nasi rodzice i Kevin też oczywiście byli załamani, więc często przyjeżdżałem do Hereford, żeby podtrzymać ich na duchu. Wspieraliśmy się wzajemnie w najtrudniejszych chwilach, a ja w pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że nie chcę mieszkać nigdzie indziej. Szybko zrobiłem specjalizację z chirurgii ogólnej, a potem przenieśliśmy się do Hereford i kupiłem ten dom.

– Żałuję, że mnie tu wtedy nie było...

– Może to i lepiej.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo gdybym mógł się na tobie oprzeć, pewnie nadal szedłbym tą samą drogą co przedtem. Twoje wątpliwości dotyczące naszej przyszłości były słuszne. Zmierzałem do tego, żeby stać się kimś w rodzaju twojego ojca, ale nie zdawałem sobie z tego sprawy. Kiedy Jodie umarła, zrozumiałem to, co ty wiedziałaś od samego początku.

– A mianowicie?

– Że w życiu nie liczą się pieniądze, sukcesy ani prestiż. Kiedy człowiek umiera, wszystko to okazuje się diabła warte. Ważne jest tylko to, żeby być z ludźmi, których kochamy. I którzy nas kochają.

Spojrzenie Luke'a powiedziało jej wyraźnie, że właśnie ona jest osobą, którą kocha. Jego uśmiech był dla niej czułą pieszczotą.

– Najważniejszą rzeczą w życiu jest miłość. Im więcej jej komuś dajesz, tym więcej otrzymujesz w zamian.

Beth zdobyła się jedynie na kiwnięcie głową. Była tak wzruszona, że nie mogła wymówić ani słowa.

– Tak właśnie kochali się Kev i Jodie. Ich miłość była tak silna, że on po jej śmierci nie chciał żyć. – Objął jej twarz i delikatnie otarł spływające po niej łzy wzruszenia. – I tak właśnie ja kocham ciebie, Beth. Jeśli odejdziesz, życie straci dla mnie sens.

– Nigdzie się nie wybieram, Luke. Ja też nie potrafiłabym bez ciebie egzystować. I z pewnością nie zmienię zdania. Kiedy cię zobaczyłam po przyjeździe do Hereford, wiedziałam, że nigdy stąd nie wyjadę. Że... dalej cię kocham.

– Jak mogłaś być tego pewna? – spytał Luke, całując ją w policzek.

– Powiedziałaś mi, że jestem znakomita – odparła z uśmiechem. – A ja zdałam sobie sprawę, że twoje zdanie jest dla mnie najważniejsze na świecie.

– A co...? – Luke zawahał się. – Co na to Brent?

– On wie, że go nie kocham. Owszem, spotykałam się z nim przez jakiś czas, bo po

wyjeździe Neroli do Australii byłam bardzo samotna. Myślałam, że już nigdy nie spotkam mężczyzny swoich marzeń, więc zgodziłam się na kompromis. Dopiero kiedy mnie nakłonił do przyjęcia jego oświadczeń, uświadomiłam sobie, że cenię w nim tylko to, co przypomina mi ciebie. Chciałam postąpić wobec niego uczciwie, więc szczerze mu o tym powiedziałam. – Potrzęsnęła głową. – Nosilałam pierścioneł zaręczynowy tylko przez tydzień, a potem mu go oddałam, wyjaśniając, dlaczego to robię. Od tej pory nawet z nim nie rozmawiałam, dopóki nie pojawił się w Hereford.

– On nie będzie zadowolony.

– Nie wybierałam się do Auckland dlatego, że on tego chciał – oznajmiła. – Po prostu wiedziałam, że przez jakiś czas nie będę zdolna do pracy, więc postanowiłam spędzić kilka dni pod opieką mojej mamy.

– Ja też mam mamę – rzekł z dumą Luke. – A ona bardzo dobrze potrafi się opiekować ogrodami, wielorybami i ludźmi.

– Nie mogę się narzucać twojej matce. Szczególnie w tym stanie. Może po prostu zostanę jeszcze kilka dni w szpitalu.

– A potem wrócisz do motelu? Mowy nie ma. – Pocałował ją ponownie. – Pojedziemy do szpitala, żebyś mogła porozmawiać z Brentem i zabrać swoje rzeczy. Potem zabieram cię do domu. Od tej pory ja się tobą opiekuję.

– Tego właśnie chcę – oznajmiła z uśmiechem zadowolenia. – Czy potrafisz gotować?

– Oczywiście, ale to nie ma znaczenia. Moja matka jest najlepszą kucharką na świecie, więc może mi udzielić kilku lekcji.

– To świetnie! – zawołała z radością Beth.

– Dlaczego? Czyżbyś ty nie umiała gotować?

– Oczywiście, że umiem. Chodzi o to, że kupiłam piękny garnek i chciałabym go wykorzystać.

– W takim razie wracajmy do samochodu.

– Żeby wziąć się do gotowania? – spytała zaskoczona.

– Nie. Po to, żeby spędzić razem resztę życia.